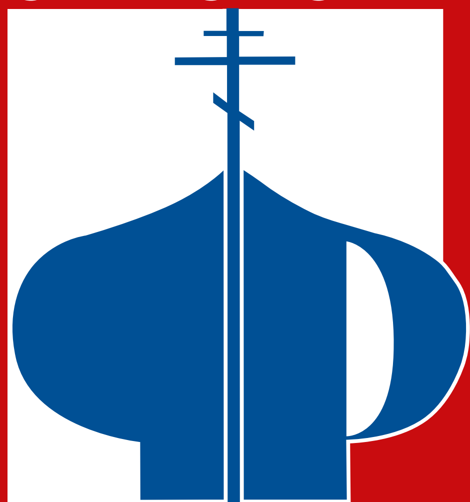
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- **Odszedł arcybiskup Adam**
- **O dzwonach**
- **O zagrożeniach świata**
- **O rynku pamięci**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (374) sierpień 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Jarosław Charkiewicz

NA KRECIE MIĘDZY 18 A 26 CZERWCA OBRADOWAŁ PRAWOSŁAWNY SOBÓR

O jego pracach piszemy na stronach 4-11

W numerze

Odszedł arcybiskup Adam

Arcybiskup przemyski i nowosądecki Adam (Dubec) wrócił w 1965 roku na ziemię, która wyglądała na zaoraną, wrócił jako kapłan – w 1964 roku przyjmując święcenia. To co stanowiło pierwotną kulturę tej ziemi, prawosławie, usiłowano wyrwać z korzeniami, żeby już nigdy nie puściło pędów. Kulturę odziedziczyła ta ziemia po Rusi Kijowskiej i, co jest prawdopodobne, także po misji cyrylometodiańskiej. Kiedy biskup diecezji przemyskiej, Innocenty Winnicki, przechodził, jako jeden z ostatnich władyków Rzeczypospolitej, pod obediencję papieża, czyli przyjmował unię, wniósł Watykanowi w 1692 roku w posagu ponad trzy tysiące prawosławnych parafii. Były one rozsiane od Sambora, dziś na Ukrainie, niemal pod Kraków. Kiedy po trzech wiekach od tamtej unii reaktywowano diecezję, nazywając ją przemysko-nowosądecką, obejmującą dwie trzecie tamtej historycznej, na jej władykę powołując Adama, było już tylko piętnaście prawosławnych parafii z 34 cerkwiami.



Władyka Adam w Komańczy 14 października 2010 roku

Władyka Adam miał świadomość głębokiej rany, jaką zadano jego diecezji. W 1994 roku, mówił że na tej ziemi z prawosławiem walczono sześć wieków, czyli od kiedy Kazimierz Wielki podbił Podkarpacie, które przedtem pozostawało przez ponad trzy wieki pod władzą książąt halicko-włodzimierskich. Kazimierz Wielki zaczął od częściowej konfiskaty ziem ruskim bojarom i nadawania jej polskiej katolickiej szlachcie, od wygnania mnichów z prawosławnego monasteru św. Onufrego w Sanoku i przekazania go franciszkanom. W nawracaniu Rusi na „prawdziwą wiarę chrześcijańską” pomagał mu papież. I to już wtedy zaczynał się kształtować pogardliwy stosunek do wyznawców „wiary ruskiej”. Niebawem Władysław Jagiełło odbierze prawosławnym w Przemyślu katedrę i odda ją katolikom.



Władyka Adam pasjonował się historią swojej diecezji. Pisał o niej, zwłaszcza do wydawanego w Sanoku w języku ukraińskim Kalendarza Cerkiewnego (*Cerkownyj Kałendar*), o wznowienie wydawania którego zadbał osobiście władyka. Zastanawiał się, dlaczego ta diecezja, tak zahartowana w obronie wiary prawosławnej, w wiekach XVIII i XIX jednak tak dalece katolicyzowała się i polonizowała. Dlaczego temu procesowi uległa niemal cała ruska inteligencja. Dlaczego przy „religii greckiej” pozostawał „chłop i pop”? I odpowiadał, że działo się to głównie za sprawą kolegiów jezuickich, zakładanych przede wszystkim na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, po to by Rusini, chcący kształcić swoje dzieci, nie mieli wyboru i posyłali je tam, gdzie dbano o ich odpowiednią – katolicką – formację. Ale i rzemieślnicy, jeśli chcieli utrzymać się w swoich cechach, też musieli uczestniczyć w procesjach Kościoła rzymskokatolickiego.

Arcybiskup przyglądał się sytuacji Rusinów w monarchii habsburskiej, gdzie w kilku falach unickie stały się wcześniej prawosławne parafie Zakarpacia i Słowacji, przyglądał się zwłaszcza procesowi budzenia się świadomości prawosławnej wśród unitów, poczynając od końca XIX wieku, od głośnego procesu w 1882 roku Olgi Graban, związanego z unickim księdzem Naumowiczem, kiedy kilka wsi przeszło na prawosławie. Przyglądał się procesowi powrotu do prawosławia tuż przed pierwszą wojną światową, związanemu głównie z postacią świętego Maksyma Sandowicza, do którego kanonizacji doszło przy arcybiskupie Adamie w 1994 roku. Pochylał się nad jedną z najtragiczniejszych kart w historii Rusinów, nad austriackim obozem w Talerhofie, gdzie zginęła niemal cała łemkowska inteligencja. Za co? Za rusofilstwo. To wystarczało, by ginąć bez sądu i wyroku, tak jak zginął w 1914 Maksym Sandowicz.

Interesowały go powroty do prawosławia unickich parafii w okresie międzywojennym na Łemkowszczyźnie, na jego rodzinnej ziemi – urodził się wszak władyka w dużej łemkowskiej wsi Florynka, niedaleko Krynicy, 14 sierpnia 1926 roku – kiedy nacisk na latynizację łemkowskich parafii, zaowocował odwrotnym procesem – ucieczką do prawosławia.

W dalszej historii arcybiskup już bierze udział bezpośrednio. Akcja Wisła wypędza go wraz z matką i siostrą z gór, które Łemkowie oswajali przez stulecia i które pokochali, na ziemie zachodnie i północne. Ojciec już nie żył. Zginął w Oświęcimiu. Jego ziomków zmusza się do opuszczenie około siedmiuset cerkwi unickich i prawosławnych – o takiej liczbie mówił władyka w 1994 roku. Naród skazano na kulturowe wyniszczenie, czyli asymilację, a cerkwie na zagładę. – Tak samo jak domy, zagrody, pola i nasze cerkwie zajmowali katolicy – żalił się władyka. – Nastał czas bezkarnego szabrownictwa cerkiewnego mienia i bezczeszczenia miejsc kultu. Tylko niewielką część tamtych ikon ocalono.

Znalazły schronienie w muzeum w Sanoku, niedaleko siedziby arcybiskupa. I nawet kiedy Łemkowi zabrano wszystko – dom, pole, las i cerkiew, on tęsknił za swoimi górami i, gdy tylko miał możliwość, wracał. To Gomółka pozwolił na częściowy powrót na stare ziemie. Częściowy, ponieważ, gdy ludzie wracali wagonami z całym dobytkiem, wagony plombowano i odsyłano z powrotem, ponieważ uznano, że Łemkowie w danej miejscowości nie mogli stanowić więcej niż kilka procent jej mieszkańców. Województwo krakowskie było dla nich w ogóle „zaplombowane”. Niektórzy wybierali więc okrężną drogę. Przesiedlali się np. do Kielc i wtedy jako „kielczanie” mieli prawo do kupna ziemi w górach. Wracający chcieli mieć cerkiew. Wtedy urzędnicy prawosławnym tłumaczyli, że są oni unitami i potrzebują cerkwi unickiej a unitom, że są katolikami i powinni chodzić do kościoła. Robiono wszystko, by zahamować proces duchowego odradzania się Łemków. Niemniej do lat siedemdziesiątych udało się utworzyć kilkanaście prawosławnych parafii. Kolejne dziesięciolecie to znowu zastój, nawet regres. Bo władze PRL podjęły ponowną próbę zlikwidowania prawosławia na tych ziemiach. To wtedy odebrano prawosławnym cerkiew w Polanach, a jej proboszcza, o. Anatola Fiedoruka, Białorusina, oskarżono o ukraiński nacjonalizm. Na szczęście zmiana polityki w 1980 roku w stosunku do mniejszości narodowych i niekatolików uratowała te mniejszości

Liturgia w Chani, pierwszy z prawej siedzi metropolita Sawa, niżej delegacja z Polski

przed totalnym wynarodowieniem i latynizacją.

Władyka Adam wrócił na Łemkowszczyznę w 1965 roku. Został proboszczem parafii w Wysowej, potem w Kalnikowie, pełniąc tam jednocześnie obowiązki dziekana rzeszowskiego. Rok później posłano go na służbę do Sanoka i tam oddał Cerkwi ostatnie dziesięciolecia swojej pracy. W styczniu 1983 roku wyświęcono go na biskupa, z wyraźnym wyznaczeniem do mającej się restytuować diecezji przemysko-nowosądeckiej. Nie od razu jednak erygowano diecezję, ponieważ był protest w tej sprawie. Tego aktu dokonano dopiero 6 września.

– Podpis pod dekretem erygującym diecezję złożył ówczesny premier Wojciech Jaruzelski, nie było bowiem osoby z Urzędu do spraw Wyznań, która chciałaby tę decyzję przypieczętować własnym podpisem – konstatował władyka.

Przy arcybiskupie Adamie powstawały nowe parafie, nowe cerkwie i domy parafialne. Władyka wyświęcił wielu duchownych. Przy władyce został powołany diecezjalny ośrodek kultury prawosławnej Elpis w Gorlicach i ośrodek miłosierdzia Eleos w Gładyszowie.

Rok 2009 przyniósł diecezji przemysko-nowosądeckiej ważne wydarzenie. 21 podkarpackich świątyń stało się, na mocy sejmowej ustawy z 17 grudnia 2009 roku, własnością Cerkwi, przedtem stanowiły własność Skarbu Państwa. Nastąpiło to po długoletnich staraniach arcybiskupa Adama, wspieranego przez metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę, posła Eugeniusza Czykwina i inne osoby.

W roku 2013 obchodzono 30-lecie odrodzenia diecezji. Z okazji tego jubileuszu wyświęcono nową cerkiew w Rzeszowie.

Arcybiskup Adam służył jako kapłan 52 lata. Ukochał Cerkiew i swój naród, oddając im wszystkie swoje siły. Zmarł 24 lipca. Za trzy tygodnie skończyłby 90 lat.

Anna Radziukiewicz
fot. **z archiwum diecezji przemysko-nowosądeckiej**



Sobór na Krecie

Między 18 a 26 czerwca w Akademii Prawosławnej w Kolymbari na Krecie odbył się Sobór Cerkwi Prawosławnej. Wzięli w nim udział zwierzchnicy i przedstawiciele dziesięciu autokefalicznych Cerkwi, w sumie 250 osób, w tym 157 władyków. Nie przybyli delegaci patriarchatów antiocheńskiego, rosyjskiego, gruzińskiego i bułgarskiego.
Przy podejmowaniu decyzji obowiązywała zasada: jedna Cerkiew – jeden głos, a wszystkie ustalenia wymagały jednomyślności.

Poza metropolitą **Sawą** naszą Cerkiew reprezentowali arcybiskup **Szymon**, arcybiskup **Abel**, arcybiskup **Jakub**, biskup **Jerzy**, biskup **Paisjusz**, o. archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**), o. **Anatol Szymaniuk**, o. **Andrzej Kuźma**, o. arcydiakon **Paweł** (**Tokajuk**), **Jerzy Betlejko**, **Mikołaj Podolec**, **Jarosław Charkiewicz**.

Każdy dzień rozpoczynał się Liturgią, a po południu odbywały się konferencje prasowe, które można było śledzić w Internecie na oficjalnej stronie soboru, www.holy.council.org.

Sobór poprzedziła Synaksa zwierzchnikow Cerkwi, która rozpoczęła się od Liturgii w *Troicką* sobotę w katedrze Zwiastowania w Kissamosie.

W nabożeństwie, któremu przewodniczył patriarcha aleksandryjski **Teodor**, udział wzięli dwaj przedstawiciele rządu Grecji, minister spraw wewnętrznych **Panagotis Kouroumblis** oraz zastępca ministra spraw zagranicznych **Ioannis Amanatidis**. Potem modlono się za zmarłych hierarchów, duchownych i osoby świeckie, wszystkich tych, którzy pracowali nad przygotowaniem Soboru.

Kolejnej Liturgii, odprawionej w dzień Pięćdziesiątnicy w katedrze metropolitalnej w Heraklionie, przewodniczył patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej**.

– Spotykamy się w zgromadzeniu liturgicznym, by zwołując nasz Święty i Wielki Sobór spełnić powinność i obowiązek jednej Cerkwi prawosławnej przed światem i współczesnym człowiekiem – powiedział hierarcha. – Dzień dzisiejszy jest dniem jedności, bowiem wszyscy jesteśmy złączeni w wierze i sakramentach naszym wspólnym liturgicznym zgromadzeniem, spotkaniem „z łamaniem Chleba". Na Liturgię przybył prezydent Grecji **Prokopis Pavlopulos**.

Oficjalne obrady rozpoczęły się drugiego dnia Pięćdziesiątnicy. Sobór przyjął sześć dokumentów – „Misja Cerkwi we współczesnym świecie", „Pawosławna diaspora", „Autonomia i sposób jej ogłaszania", „Ważność postu i jego wypełnianie dzisiaj", „Sakrament małżeństwa i przeszkody w jego zawarciu" oraz „Relacje Cerkwi prawosławnej z pozostałym światem chrześcijańskim" (projekty dwóch z nich, o poście i małżeństwie, prezentowaliśmy na łamach Przeglądu).

Sobór przyjął też końcowe orędzie oraz posłanie do wiernych, które zostało po raz pierwszy odczytane w trakcie Liturgii, odprawionej na zakończenie Soboru w niedzielę Wszystkich Świętych w katedrze św.św. Piotra i Pawła w mieście Chania. Po powrocie naszej delegacji do kraju zostało ono odczytane we wszystkich naszych cerkwiach (zamieszczamy je na stronach 7-9).

fot. **Jarosław Charkiewicz**





Miejsce posiedzeń Soboru

Dlaczego na Sobór nie pojechały wszystkie autokefaliczne Cerkwie

21-28 stycznia 2016 roku, Synaksa w Chambesy

Zwierzchnicy wszystkich lokalnych Cerkwi opracowują Regulamin Wszechprawosławnego Soboru z wyraźnym podkreśleniem, że Sobór zwoływany jest przez patriarchę ekumenicznego za zgodą zwierzchników wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych, a w trakcie jego trwania i prac przygotowawczych będzie obowiązywać zasada konsensusu. Podejmują decyzję, że Sobór odbędzie się na Krecie w dniach od 18 do 27 czerwca 2016 roku. Tej decyzji ani regulaminu Soboru, a także projektu soborowego dokumentu „Sakrament małżeństwa i przeszkody w jego zawarciu", nie podpisują delegaci Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej. Ostatniego dokumentu nie podpisuje także delegacja Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej.

2-3 lutego 2016 roku

Sobór rosyjskiej Cerkwi poleca Synodowi wyznaczenie delegacji na Wszechprawosławny Sobór. Jednocześnie podkreśla, że warunkiem koniecznym do jego przeprowadzenia jest udział delegacji wszystkich autokefalicznych Cerkwi, do czego niezbędne jest rozwiązanie problemu w stosunkach między patriarchatem antiocheńskim i jerozolimskim, które zaważyły na decyzji Damaszku. Duchowni i wierni w całym prawosławnym świecie zapoznają się z projektami soborowych dokumentów. Gruzińska, serbska, bułgarska, grecka i rosyjska Cerkiew oraz Kinot Świętej Góry Atos zgłaszają szereg uwag, głównie do projektu „Stosunki Cerkwi prawosławnej z pozostałym światem chrześcijańskim" oraz „Misja Cerkwi Prawosławnej we współczesnym świecie".

1 czerwca 2016 roku

Synod Bułgarskiej Cerkwi informuje, że nie weźmie udziału w Soborze, jeśli odbędzie się on w wyznaczonym terminie.

Biskupi wskazują na pominięcie w porządku obrad wielu ważnych dla prawosławia kwestii, podkreślają sprzeciw niektórych Cerkwi autokefalicznych wobec niektórych dokumentów przedsoborowych.

3 czerwca 2016 roku

Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej uważnie analizuje propozycje, które zgłaszają biskupi, duchowni i wierni, akceptuje poprawki do dokumentów, wniesione przez rosyjską Cerkiew.

W związku z wycofaniem się bułgarskiej Cerkwi, brakiem pewności co do udziału patriarchatu antiocheńskiego i brakiem wstępnego konsensusu co



Sala obrad

do regulaminu Soboru i dokumentu „Sakrament małżeństwa i przeszkody w jego zawarciu” proponuje patriarchatowi konstantynopolitańskiemu zwołanie najpóźniej do 10 lipca nadzwyczajnego przedsoborowego spotkania.

6 czerwca 2016 roku

Patriarchat antiocheński prosi o podjęcie kroków w celu osiągnięcia konsensusu między wszystkimi Cerkwiami prawosławnymi. Gdyby okazało się to niemożliwe, proponuje zwołanie Soboru w późniejszym czasie, kiedy między wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami będą „pokojowe relacje”. Zaznacza, że nie weźmie udziału w Soborze, dopóki nie zostanie rozwiązany problem wtargnięcia na jego terytorium patriarchatu jerozolimskiego, co doprowadziło do zerwania łączności między Damaszkiem i Jerozolimą.

6 czerwca 2016 roku

Patriarcha serbski informuje, że w związku z zaistniałą sytuacją, Serbskiej Cerkwi Prawosławnej będzie trudno wziąć udział w tym Soborze, dlatego jego zwołanie proponuje na pewien czas odłożyć.

9 czerwca 2016 roku

Patriarchat konstantynopolitański odpowiada rosyjskiej Cerkwi, że zwołanie nadzwyczajnego przedsoborowego spotkania jest niemożliwe. Wobec „obaw niektórych bratnich Cerkwi i niepewności co do ich udziału w Soborze” patriarcha Bartłomiej wyraża przekonanie, że „wysiłki na rzecz usunięcia pojawiających się przeszkód zakończą się sukcesem i wszystkie bez wyjątku Cerkwie wezmą udział w Świętym i Wielkim Soborze”. A jego przesunięcie albo zerwanie „w dwunastej godzinie” po całych dziesięcioleciach przygotowań „skompromituje naszą Cerkiew prawosławną na poziomie kościelnym i międzynarodowym oraz zaszkodzi jej autorytetowi”.

10 czerwca 2016 roku

Synod Gruzińskiej Cerkwi, podkreślając że „celem Soboru była i pozostaje manifestacja jednomyślności prawosławnych, prosi o jego przeniesienie, dopóki ta jedność nie zostanie osiągnięta”. Zaznacza, że delegacja Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej w zaplanowanym na 18-27 czerwca Soborze udziału nie weźmie.

13 czerwca 2016 roku

Rosyjska Cerkiew Prawosławna w związku z tym, że cztery Cerkwie opowiedziały się za przesunięciem daty Soboru, trzy z nich odmówiły udziału w Soborze w ustalonym wcześniej terminie, a propozycja zwołania nadzwyczajnego przedsoborowego spotkania w tej sprawie nie została przez patriarchat konstantynopolitański przyjęta, uważa udział swojej delegacji w tym Soborze za niemożliwy.

15 czerwca 2016 roku

Serbska Cerkiew Prawosławna postanawia wziąć udział w Soborze na Krecie.

fot. **Jarosław Charkiewicz**

Reakcje nieobecnych patriarchatów

ANTIOCHEŃSKIEGO

Podczas swojej VII nadzwyczajnej sesji Synod Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej dokonał oceny spotkania, które odbyło się dniach 18-26 czerwca na Krecie.

Biskupi postanowili traktować je jedynie jako wstępne zebranie Wielkiego Panprawosławnego Soboru, a przyjęte dokumenty nie jako końcowe, lecz podlegające dalszej dyskusji i zmianom do czasu zwołania Panprawosławnego Soboru z udziałem wszystkich lokalnych Cerkwi. Podkreślili, że żadne prawosławne spotkanie bez obecności wszystkich prawosławnych Cerkwi nie może być uznane za soborowe, a zasada konsensusu pozostaje najważniejszą w prawosławnych stosunkach. W związku z tym spotkanie na Krecie nie może nazywać się „Wielkim Prawosławnym Soborem” czy „Wielkim Świętym Soborem”. Biskupi zaznaczyli, że wszystkie decyzje, podjęte na Krecie, w żaden sposób nie wiążą Patriarchatu Antiocheńskiego i całego Wschodu. Hierarchowie zobowiązali specjalny komitet do przygotowania szczegółowego referatu na temat możliwych rezultatów i następstw spotkania na Krecie.

ROSYJSKIEGO

Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przyznał, że Sobór, który odbył się na Krecie z udziałem zwierzchników i biskupów dziesięciu spośród czternastu autokefalicznych Cerkwi prawosławnych, jest ważnym wydarzeniem w historii soborowego procesu w Cerkwi. Jednocześnie podkreślił, że podstawę prawosławnej współpracy w ciągu całego procesu soborowego stanowiła zasada konsensusu, która podczas przeprowadzenie Soboru przy braku zgody ze strony kilku autokefalicznych Cerkwi prawosławnych została naruszona.

Synod stwierdził, że Sobór na Krecie nie może być uznany za panprawosławny, a przyjęte na nim dokumenty nie są wyrazem panprawosławnego konsensusu.

Synod postanowił, że dokumenty przyjęte na Krecie zostaną przekazane do zbadania przez synodalną komisję biblijno-teologiczną.

Do prawosławnego ludu i wszystkich ludzi dobrej woli

Opiewamy w hymnach i wysławiamy Boga „miłosierdzia i wszelkiej pociechy”, albowiem uczynił nas godnymi zebrać się w ciągu tygodnia Pięćdziesiątnicy (18-26 czerwca 2016 r.) na Krecie, gdzie apostoł Paweł i jego uczeń Tytus głosili Ewangelię w pierwszych latach istnienia Cerkwi. Dziękujemy Trójjedynemu Bogu, który znalazł upodobanie w tym, abyśmy w zgodzie doprowadzili do końca prace Świętego i Wielkiego Soboru, który został zwołany przez Jego Świątobliwość Patriarchę Ekumenicznego Bartłomieja, za zgodną wiedzą zwierzchników lokalnych autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Wiernie naśladując przykład Apostołów i Bogonośnych Ojców ponownie przestudiowaliśmy Ewangelię wolności, „ku której wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1). Fundamentem naszych teologicznych rozważań była pewność, że Cerkiew nie żyje sama dla siebie. Przekazuje świadectwo Ewangelii łaski i prawdy oraz ofiarowuje całemu zamieszkanemu światu dary Boże: miłość, pokój, sprawiedliwość, pojednanie, moc Krzyża i Zmartwychwstania i oczekiwanie wieczności.

1. Priorytetem Świętego i Wielkiego Soboru było ogłoszenie jedności Cerkwi prawosławnej. Oparta na św. Eucharystii i sukcesji apostolskiej biskupów, istniejąca jedność musi być wzmacniana i przynosić nowe owoce. Jedna, Święta, Powszechna i Apostolska Cerkiew jest bogoludzką wspólnotą, przedsmakiem i przeżywaniem czasów ostatecznych w św. Eucharystii. Jako nieustanna Pięćdziesiątnica jest niemilknącym proroczym głosem, obecnością i świadectwem Królestwa Boga miłości. Wierna swej jednomyślnej tradycji apostolskiej i sakramentalnemu doświadczeniu, Cerkiew prawosławna stanowi autentyczną kontynuację Jednej, Świętej, Powszechnej i Apostolskiej Cerkwi, zgodnie z tym, jak jest to wyznawane w Symbolu Wiary i potwierdzane przez naukę Ojców Cerkwi. Nasza Cerkiew przeżywa misterium Bożej ekonomii w swym życiu sakramentalnym, mając w centrum św. Eucharystię. Cerkiew prawosławna wyraża swą jedność i powszechność w Soborze. Soborowość przenika organizację, sposób, w jaki są podejmowane decyzje i określa ich drogę. Prawosławne Cerkwie autokefaliczne nie stanowią federacji Cerkwi, lecz Jedną, Świętą, Powszechną i Apostolską Cerkiew. Każda Cerkiew lokalna, składająca ofiarę św. Eucharystii, jest lokalną obecnością i przejawem Jednej, Świętej, Powszechnej i Apostolskiej Cerkwi. W odniesieniu do prawosławnej diaspory w różnych krajach świata zdecydowano się na kontynuowanie instytucji Zgromadzeń Episkopalnych aż do czasu zastosowania kanonicznej akrybii [skrupulatności – przyp. tłum.]. Składają się one z kanonicznych biskupów, mianowanych przez każdą Cerkiew autokefaliczną, którzy nadal są jej podporządkowani. Konsekwentne funkcjonowanie Zgromadzeń Episkopalnych gwarantuje poszanowanie prawosławnej zasady soborowości. Podczas obrad Świętego i Wielkiego Soboru podkreślone zostało znaczenie Synaks Zwierzchników, które się już odbyły, i został złożony wniosek, aby Święty i Wielki Sobór stał się powtarzającą się instytucją.

2. Uczestnicząc w św. Eucharystii i modląc się za cały zamieszkany świat, musimy kontynuować liturgię po św. Liturgii i dawać świadectwo wiary tym, którzy są blisko i daleko, zgodnie z wyraźnym poleceniem Pana przed Jego Wniebowstąpieniem: „i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Ponowna ewangelizacja ludu Bożego we współczesnych zlaicyzowanych społeczeństwach i ewangelizacja tych, którzy jeszcze nie poznali Chrystusa, stanowią nieustanne zobowiązanie Cerkwi.

3. Nasza Cerkiew, odpowiadając na zobowiązanie do świadczenia o prawdzie i swej apostolskiej wierze, przywiązuje wielką wagę do dialogu, przede wszystkim z heterodoksyjnymi chrześcijanami. W ten sposób również pozostały świat chrześcijański poznaje dokładniej autentyczność prawosławnej tradycji, wartość patrystycznego nauczania, liturgiczne doświadczenie i wiarę prawosławnych. Dialogi prowadzone przez Cerkiew prawosławną nigdy nie oznaczają kompromisu w sprawach wiary.

4. Eksplozje fundamentalizmu, zauważalne w łonie różnych religii, stanowią wyraz chorej religijności. Trzeźwy dialog międzyreligijny znacząco przyczynia się do promowania wzajemnego zaufania, pokoju i pojednania. Oliwa doświadczenia religijnego powinna być stosowana do gojenia ran, a nie do rozpalania ognia konfliktów zbrojnych. Cerkiew prawosławna jednoznacznie potępia rozprzestrzenianie się przemocy wojennej, prześladowania, wypędzanie i zabójstwa członków mniejszości religijnych, zmuszanie do zmiany wiary religijnej, handel uchodźcami, porwania, tortury i odrażające egzekucje. Potępia niszczenie świątyń, symboli religijnych i zabytków kultury. Szczególnie wyraża swe głębokie zaniepokojenie sytuacją chrześcijan oraz wszystkich prześladowanych mniejszości na Bliskim Wschodzie i wszędzie indziej. Wzywa wspólnotę międzynarodową do ochrony rodzimych prawosławnych i innych chrześcijan, jak również całej ludności tego regionu, która ma niezbywalne prawo do pozostania w swojej ojczyźnie jako równoprawni obywatele. Nasz Sobór wzywa wszystkie strony, aby niezwłocznie dołożyły systematycznych wysiłków dla położenia kresu konfliktom zbrojnym na Bliskim Wschodzie oraz wszędzie tam, gdzie są one kontynuowane, i umożliwienia powrotu do swoich ojczyzn wszystkim wypędzonym. Szczególnie kierujemy nasz apel do



Metropolita Sawa podpisuje jeden z soborowych dokumentów

tych, którzy dzierżą władzę na ziemi, aby zapanował pokój i sprawiedliwość w krajach pochodzenia uchodźców. Nawołujemy władze polityczne, obywateli i prawosławnych chrześcijan w krajach, w których chronią się uciskani uchodźcy, aby nadal udzielali pomocy według swoich większych lub mniejszych możliwości.

5. Współczesna sekularyzacja dąży do uniezależnienia człowieka od Chrystusa i od duchowego wpływu Cerkwi, którą samowolnie utożsamia z konserwatyzmem. Jednakże zachodnia cywilizacja nosi niezatarte znamię ponadczasowego wkładu chrześcijaństwa. Ponadto Cerkiew podkreśla zbawcze znaczenie Bogoczłowieka i Jego Ciała, jako miejsce i sposób życia w wolności.

6. We współczesnym podejściu do małżeństwa Cerkiew prawosławna uważa nierozerwalny związek miłości mężczyzny i kobiety za „tajemnicę wielką w odniesieniu do Chrystusa i do Cerkwi". Podobnie nazywa „małą cerkwią" rodzinę, która wynika z małżeństwa i stanowi jedyną gwarancję wychowania dzieci. Cerkiew nieustannie podkreśla wartość wstrzemięźliwości. Chrześcijańska asceza różni się radykalnie od wszelkiego dualistycznego ascetyzmu, który odcina człowieka od życia i od bliźniego. Przeciwnie, łączy go za pośrednictwem sakramentalnego życia Cerkwi. Wstrzemięźliwość nie dotyczy tylko życia monastycznego. Ascetyczny etos jest cechą chrześcijańskiego życia we wszystkich jego przejawach.

* * *

Święty i Wielki Sobór, oprócz konkretnych tematów, w odniesieniu do których podjął decyzje, pokrótce zwraca też uwagę na następujące ontologiczne i aktualne kwestie:

7. W odniesieniu do kwestii relacji między wiarą chrześcijańską a naukami ścisłymi, Cerkiew prawosławna unika brania badań naukowych pod nadzór i nie zajmuje stanowiska wobec każdej kwestii naukowej. Dziękuje Bogu, który daje naukowcom dar odkrywania nieznanych wymiarów boskiego stworzenia. Współczesny rozwój nauk ścisłych oraz technologii przynosi radykalne zmiany w naszym życiu. Przynosi znaczne korzyści, takie jak ułatwianie codziennego życia, leczenie poważnych chorób, łatwiejsze komunikowanie się ludzi, badanie przestrzeni kosmicznej itd. Mimo to jednak ma też wiele negatywnych następstw, takich jak manipulowanie wolnością, stopniowa utrata cennych tradycji, zniszczenie środowiska naturalnego i kwestionowanie wartości moralnych. Wiedza naukowa, choć rozwija się w bardzo szybkim tempie, nie motywuje woli człowieka ani też nie daje odpowiedzi na poważne problemy moralne i egzystencjalne w poszukiwaniu sensu życia i świata. Sprawy te wymagają duchowego podejścia, które Cerkiew prawosławna realizuje za pośrednictwem bioetyki, która opiera się na chrześcijańskiej etyce i na patrystycznym nauczaniu. Jednocześnie wraz z szacunkiem dla wolności badań naukowych, Cerkiew prawosławna zwraca uwagę na zagrożenia kryjące się w niektórych osiągnięciach naukowych i podkreśla godność człowieka i jego boskie przeznaczenie.

8. Jest oczywiste, że dzisiejszy kryzys ekologiczny ma przyczyny duchowe i moralne. Jego korzenie są związane z chciwością, zachłannością i egoizmem, które prowadzą do bezmyślnego wykorzystywania zasobów naturalnych, obciążania atmosfery szkodliwymi zanieczyszczeniami i zmiany klimatu. Chrześcijańskie potraktowanie tego problemu wymaga pokajania się za nadużycia, wstrzemięźliwości i ascetycznego etosu, które stanowią antidotum na nadmierną konsumpcję, a jednocześnie pielęgnowania w człowieku świadomości, że jest „zarządcą" a nie posiadaczem stworzenia. Cerkiew nie przestaje podkreślać, że również przyszłe pokolenia mają prawo do zasobów naturalnych, które powierzył nam Stwórca. Dlatego też Cerkiew prawosławna bierze aktywny udział w różnych międzynarodowych inicjatywach ekologicznych. Natomiast 1 września został wyznaczony jako dzień modlitwy o ochronę środowiska naturalnego.

9. Wobec zrównującego i bezosobowego ujednolicania, które jest promowane na wiele sposobów, Prawosławie głosi szacunek dla cech jednostkowych ludzi i ludów. Sprzeciwia się uniezależnianiu ekonomii od podstawowych potrzeb człowieka i przekształcaniu jej w cel sam w sobie. Postęp rodzaju ludzkiego nie jest związany tylko ze wzrostem poziomu życia lub z rozwojem gospodarczym kosztem wartości duchowych.

10. Cerkiew prawosławna nie angażuje się w politykę. Jej głos jest wyważony, ale też proroczy, jako należna interwencja dla dobra człowieka. Prawa człowieka znalazły się dzisiaj w centrum polityki jako odpowiedź na współczesne kryzysy i przewroty społeczne oraz polityczne, mając za swój cel ochronę obywatela przed samowolą państwa. Nasza Cerkiew dodaje też zobowiązania i obowiązki obywateli oraz potrzebę ciągłej samokrytyki ze strony polityków i obywateli w celu istotnej poprawy społeczeństwa. A przede wszystkim podkreśla, że prawosławny ideał w odniesieniu do człowieka wykracza poza horyzont ustalonych praw człowieka i że „największą ze wszystkich" jest miłość, zgodnie z tym, jak Chrystus ją objawił, i jak jej doświadczyli ci, którzy wiernie za Nim podążali. Nalega również na to, że podstawowym prawem jest ochrona wolności religijnej, to znaczy wolności sumienia, wiary, kultu oraz jej wszystkich indywidualnych i zbiorowych przejawów, w tym również prawem każdego wiernego lub każdej wspólnoty religijnej do swobodnego wykonywania swoich obowiązków religijnych bez jakiejkolwiek ingerencji państwa, a także prawem do publicznej edukacji religijnej.

11. Cerkiew prawosławna zwraca się do młodych ludzi, którzy poszukują życia pełnego wolności, sprawiedliwości, kreatywności, lecz również miłości. Wzywa ich do świadomego połączenia się z Cerkwią Tego, który jest Prawdą i Życiem, aby ofiarować Mu swoją żywotność, niepokoje, problemy i oczekiwania. Młodzi ludzie są nie tylko przyszłością Cerkwi, lecz również dynamiczną i kreatywną teraźniejszością na poziomie lokalnym i światowym.

12. Święty i Wielki Sobór otworzył horyzont na współczesny, różnorodny, zamieszkany świat. Podkreślił naszą odpowiedzialność w określonym miejscu i w czasie, zawsze w perspektywie wieczności. Cerkiew prawosławna, zachowując nienaruszonym swój sakramentalny i soteriologiczny charakter, jest wrażliwa na ból, na niepokoje i na wołanie o sprawiedliwość i pokój ludów. Zwiastuje „z dnia na dzień Jego zbawienie… rozgłaszając Jego chwałę wśród narodów, Jego cuda – wśród wszystkich ludów" (zob. Ps 95). Módlmy się, aby „Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie Jezusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen" (1 P 5,10-11).

Podpisali:
† Konstantynopolitański Bartłomiej, przewodniczący
† Aleksandryjski Teodor
† Jerozolimski Teofil
† Serbski Ireneusz
† Rumuński Daniel
† Cypryjski Chryzostom
† Ateński i całej Hellady Hieronim
† Warszawski i całej Polski Sawa
† Tirany, Dürres i całej Albanii Anastazy
† Preszowski, Ziem Czeskich i Słowacji Rościsław
oraz pozostali członkowie – biskupi poszczególnych autokefalicznych Cerkwi prawosławnych

Kreta, 26 czerwca 2016 roku

Tłumaczenie z języka greckiego
Jerzy Betlejko
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Wspólna droga

Z biskupem siemiatyckim JERZYM (PAŃKOWSKIM) uczestnikiem prawosławnego soboru na Krecie rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – W jaki sposób określa siebie Cerkiew?

Biskup Jerzy: – Tylko poprzez soborowość. W języku greckim sobór oznacza „synaksę", zgromadzenie, natomiast „synod" jest silniejszym terminem i oznacza „wspólną drogę". Grecy określają tym mianem również sobory powszechne. W tej wspólnej drodze, jaką są sobory-synody przejawia się duch Cerkwi. Bez soborów nie ma życia Cerkwi, a bez ich nauki zbawienia.

– Przez stulecia nie mieliśmy jednak soborów.

– Tym bardziej należy się cieszyć, że stał się możliwy kontakt między zwierzchnikami autokefalicznych Cerkwi i ich biskupami. Jeszcze na początku XX wieku takich spotkań nie było. Od czasu, kiedy tron Konstantynopola objął patriarcha Bartłomiej, z jego inicjatywy odbywają się regularne spotkania zwierzchników autokefalicznych Cerkwi, którym zawsze towarzyszy dwóch-trzech biskupów z danej Cerkwi. Podczas spotkań omawia się najważniejsze dla Cerkwi problemy, choćby takie jak przygotowania do obchodów millenium chrześcijaństwa w 2000 roku, jubileuszu apostoła Pawła (2008), czy wszechprawosławnego soboru (2014, 2016). Uczestnicy soboru na Krecie wyjechali z nadzieją, że podobne zgromadzenia będą się odbywać na przykład co pięć, dziesięć, czy piętnaście lat.

– To nie był sobór powszechny.

– Nigdy do tego nie pretendował.

– A co z niezwykle ważnymi dla prawosławnego świata soborami – Focjusza z dziewiątego wieku, na którym poruszano kwestię filioque i św. Grzegorza Palamasa w XIV wieku, który odniósł się do niestworzonych energii? Można je nazwać powszechnymi – ósmym i dziewiątym?

– Niewątpliwie mają one status soborów powszechnych, bowiem bez nauki tamtych soborów, odpowiadających na ówczesne wyzwania teologii zachodniej, nie ma czystej teologii. Nie zostały one jednak oficjalnie ogłoszone jako powszechne, mimo że w chrześcijańskiej świadomości za takie uchodzą. Ojcowie zgromadzeni w tym roku na Krecie odnieśli się jeszcze do innych soborów, także tego z 1872 roku, który potępił etnofiletyzm. To odniesienie znalazło się w oficjalnym orędziu soborowym.

– Co stanowiło podstawę soboru na Krecie?

– Oczywiście „Symbol wiary" – a w szczególności jej człon o Cerkwi: *Wieruju wo Jedinuju Swiatuju, Sobornuju i Apostolskuju Cerkow…*

– Sobór na Krecie zakończono orędziem.

– To bardzo głęboki tekst, złożony z 20 punktów, mieszczący się na 17 stronach, który na plenarnym posiedzeniu zaakceptowali wszyscy zwierzchnicy i biskupi lokalnych Cerkwi. Został przyjęty z pełną aprobatą. Zachęcam do jego lektury.

– Władyka przyjechał na Kretę wcześniej.

– Tak, dziesięć dni przed soborem. Zespół pracował bowiem właśnie nad tym orędziem przed soborem. Przed soborem odbyła się krótka synaksa zwierzchników lokalnych Cerkwi, podczas której pracowali oni nad gotowym jej projektem. Każdemu ze zwierzchników towarzyszyło dwóch biskupów. Potem dokument przedstawiono na plenarnym posiedzeniu. Trzeba przyznać, że był to jedyny dokument, po przeczytaniu którego zabrzmiały oklaski – co wskazuje na jego wartość. Nie oznacza to, że pozostałe dokumenty są bezużyteczne. Ich treść wymagała jednak dodatkowej dyskusji i poprawek. Taka praca jest zawsze bardzo mozolna i trudna, zważywszy na wrażliwość i specyfikę uwarunkowań, w jakich funkcjonują poszczególne Cerkwie.

– Sobór odniósł się do kwestii ekumenii.

– Cieszę się, że bezdyskusyjnie przyjęto tu stanowisko Cerkwi w Polsce, że dialog prowadzony z innymi Kościołami i wspólnotami nigdy nie oznaczał i oznaczać nie będzie kompromisu w sprawach wiary. Jest on zbudowany na słowach Jezusa Chrystusa, które zabrzmiały w Ewangelii apostoła Jana *Priidi i wiżdż*, czyli „Przyjdź i zobacz" (...). Głosimy świadectwo i zapraszamy – przyjdź, zobacz. Powstał na temat ekumenii dokument, który podkreśla wagę dialogu przy obronie najbardziej podstawowych praw i wartości człowieka. Skupia się on głównie na dialogu prowadzonym w ramach Światowej Rady Kościołów. Dokument nie jest doskonały, ale jest bardzo ważny. Potępił on unię kościelną, dla nas w Polsce wciąż bolesną. Problem ten podjęła Cerkiew grecka, reagując między innymi na pojawienie się w Atenach unickiej wspólnoty z biskupem na czele. Grecja zetknęła się z prozelityzmem.

– To trudny problem.

– Osobiście wierzę, że tu na ziemi nie ma doskonalszej drogi prowadzącej do zbawienia, niż życie w Cerkwi prawosławnej. Ale jakim prawem mogę odbierać prawo do zbawienia komuś, kto urodził się np. w Katowicach i został ochrzczony w Kościele rzymskokatolickim? Nie mówmy: ci zbawią się, a tamci nie, bo to jest przejaw ekskluzywizmu wyznaniowego, egoizmu. Pamiętajmy też, że sama przynależność do Cerkwi prawosławnej daje możliwość zbawienia, ale nie jest jego gwarancją.

– Ale jest problem – gdzie jest pełnia Kościoła, a gdzie jej nie ma?

– Tak, poważny, bo dotyczy nauki wiary. Ale wierzymy, co często podkreśla metropolita Sawa, że *Procwietie jazyczeskaja niepłodziaszczeja cerkow*..., o czym śpiewamy na Jutrzni drugiego tonu w kanonie. Wierzymy, że może zakwitnąć i bezpłodna pustynia. Bóg działa na różne sposoby. Dlatego przyjęliśmy dokument o ekumenii, który tworzy podstawę, uzasadniającą celowość dialogu. Bo człowiek jest istotą dialogową i musi prowadzić dialog nawet z osobą nie pozostającą we wspólnocie wiary.

– Jaki powinien być dialog?

– Wolny od emocji, obiektywny, mozolny, oparty na modlitwie i szczegółowej analizie oraz teologicznej refleksji, uwzględniającej wszystkie przyczyny, które doprowadziły do rozłamu. Nie mamy dokąd się spieszyć. Prowadźmy dialog skrupulatnie i godnie.

– Dialog jest niezbędny?

– Oczywiście. Głosząc Ewangelię Chrystusa, choć nie mamy ewangelicznej jedności, musimy pokazać swoim życiem, że bez względu na różnorodność jest w nas solidarność, miłość, zrozumienie i szacunek, czyli ewangeliczne wartości. Przecież nie można usiąść do rozmowy, nienawidząc swego oponenta, co jest na wskroś nieewangeliczne.

– Sobór odniósł się do kwestii postów.

– Tak. Wiemy, że żaden z siedmiu soborów powszechnych nie mówił o innym poście, jak tylko o Wielkim Poście, ale też o jednodniowych postach środy i piątku. Bo choć Post Piotrowy był wówczas tylko postem przestrzeganym w monasterach, potem wszedł do pobożnej praktyki zwykłych wiernych. Podobnie było z Postem Bożonarodzeniowym. Posty kształtowały się na przestrzeni wieków pod ogromnym wpływem wspólnot monastycznych. I ludzie przyzwyczaili się do nich. Sobór na Krecie uczynił coś, czego nie uczyniły sobory poprzednie – nadał status obowiązkowy wszystkim postom.

– Wiemy, że były i takie propozycje, by posty podzielić na obligatoryjne i dowolne.

– Rzeczywiście tak było, ale tylko w formie dyskusji nad kwestią przestrzegania tylko niektórych z nich. Oczywiście, żadna z takich propozycji nie została przyjęta.

– Dowolne przestałyby istnieć z biegiem czasu.

– Prawdopodobnie. Jednak większość Ojców Soboru – tak nazywano uczestników zgromadzenia – uważała, że posty niosą człowiekowi ogromne korzyści duchowe i fizyczne. Potwierdzono więc istnienie postów wielodniowych, jednodniowych i eucharystycznych, czyli przed przyjęciem Świętych Darów. Ostatni oznacza całkowitą, z greckiego, *asetiję*, czyli zakaz spożywania pokarmów i napojów od północy przed Liturgią, na której przyjmujemy Święte Dary. Mówię to bardzo wyraźnie, ponieważ mówiono i o tym, że sobór zbierze się między innymi po to, by zdyskredytować, a nawet wyeliminować, pewne posty. Dokument o postach nie wywołał jednak szczególnej dyskusji.

– Postu powinniśmy przestrzegać od godziny 24, czyli północy, czy według czasu bizantyńskiego, to znaczy zaczynać go po południu dnia poprzedzającego post? Czyli jeśli post jest w piątek, zaczynamy go po południu we czwartek?

– Praktyczne kwestie stosowania postu zawsze należały do duszpasterskiej troski, czyli były regulowane przez *duchownika*, biskupa danej diecezji. Inaczej bowiem wygląda sytuacja w Cerkwiach, w których jutrznia jest sprawowana z rana, przed Liturgią, a inaczej gdy *wsienoszcznoje bdienije* jest sprawowane, jak u nas, w dniu poprzedzającym Liturgię. W Polsce wchodzimy w dzień następny poprzez *wsienoszcznoje bdienije*. Dzień mija o godzinie dziewiątej czasu bizantyńskiego, czyli o piętnastej naszego. Pamiętajmy jednak, że jeśli post kończymy po południu w piątek, to i rozpoczynajmy go po południu we czwartek.

– Post można regulować indywidualnie?

– W pewnych sytuacjach tak. Za każdym razem ta kwestia powinna być uzgadniana z *duchownikiem*, który powinien brać pod uwagę możliwości swego duchowego dziecka. Nie da się bowiem wszystkim narzucić tej samej miary. Na ten temat na Krecie odbyła się ciekawa dyskusja. Sporo przybyło biskupów z Afryki. Oni w ogóle nie jedzą mięsa, albo raz w roku, w wielkie święto. Jedzą owoce, kasze i mówią, że to co jedzą, jest raczej niesmaczne. Jak do nich odnieść post? Co im ograniczać? Mieliśmy list, napisany przez serbską młodzież z Ameryki, skierowany do Ojców Soboru. W nim Serbowie pytają – w jaki sposób powinien być regulowany post u osób wierzących, które są wegetarianami albo i weganami? Ciekawa była dyskusja, dotycząca zakazu spożywania ryb w poście. Mówiono o tym, że ryba złowiona na północy Rosji smakuje gorzej niż wyłowiona w morzach Grecji. Jeśli post ma być ascezą, to należy pamiętać, że jego cel tkwi we wstrzemięźliwości ciała, umysłu, języka i woli.

– Sobór mówił o statusie autokefalii i autonomii.

– Temat wywoływał gorącą dyskusję. Zacznijmy od diaspory, którą stworzyły współczesne ruchy migracyjne. I to głównie te wspólnoty domagają się autokefalicznych czy autonomicznych Cerkwi. Ojcowie Soboru stwierdzili, że dziś na terenie zamieszkałym przez diasporę nie może być mowy o tworzeniu nowej autokefalicznej ani autonomicznej Cerkwi.

– Będzie to chronić prawosławne Cerkwie przed ich rozdrobnieniem i rozproszeniem.

– Z pewnością tak. I chcę powiedzieć, że wbrew wszelkim doniesieniom nie tylko w agendzie soboru, ale także w dyskusjach kuluarowych nie podejmowano tematu autokefalii Cerkwi na Ukrainie. Powiem więcej – nasz władyka Sawa bardzo radykalnie wypowiedział się odnośnie statusu *raskolników* na Ukrainie, zwłaszcza samozwańczego patriarchy Filareta. Wystąpił w obronie kanonicznej Cerkwi.

– Wraz z falą emigracji życie przyniosło pewien bałagan w tytulaturze biskupów. Może być przecież na przykład pięciu biskupów Paryża czy Berlina.

– Tak, bo może być na przykład biskup Paryża dla wspólnoty bułgarskiej, inny dla wspólnoty rumuńskiej i tak dalej. Sobór na Krecie zalecił, by w ramach poszczególnych wspólnot diasporalnych nie nadawano tak samo brzmiących tytułów swoim biskupom. To usunie problemy formalne.

– Po części z problemem diaspory wiąże się misja Cerkwi w świecie. O tym też mówiono na Krecie.

– Przyjęto na ten temat dokument. Stanie się on zapewne szybko nieaktualny. Nie chodzi tu oczywiście o naukę Cerkwi w jej istocie, ale o zjawiska w świecie, które ulegają bardzo gwałtownym zmianom. Dokument na ten sam temat przyjęto w 1982 roku i dziś nie odpowiada już realiom świata. Geopolityczny i bioetyczny rozwój sytuacji nie pozwala na stworzenie długofalowego dokumentu. Cerkiew prowadząca misję w świecie musi przecież uwzględniać i takie zjawiska, jak in vitro, zmiana płci czy nawet klonowanie. Któż słyszał o takiej bioinżynierii kilkadziesiąt lat temu, nie wspominając o czasach soborowych. Dokument można sprowadzić do następującej prawdy: Cerkiew jest przeciwna wszystkiemu temu, co utrudnia bądź pozbawia człowieka zbawienia. Czyni to w imię miłości do ludzi.

– Przyjęto dokument i o małżeństwie. Kolejny trudny temat?

– Niewątpliwie.

– A śluby mieszane?

– Zgodnie z kanonami są one zabronione. Mówimy tu o ślubach z wyznawcami innych chrześcijańskich konfesji. Śluby z wyznawcami innych religii są surowo zabronione, np. chrześcijanina z muzułmaninem. Tam już nie istnieje żadna forma ekonomii. Dokonaliśmy jednak w dokumencie o małżeństwie pewnej poprawki, jeśli chodzi o śluby wyznaniowo mieszane. Dano wszystkim Cerkwiom prawo rozwiązywania tego problemu zgodnie z własnymi realiami, bo wszak nie uciekniemy od ślubów mieszanych wyznaniowo. Osobiście jednak uważam, choć to wielu zaboli, że takie śluby są gangreną dla życia liturgicznego małżeństw wyznaniowo mieszanych, nawet jeśli w sensie ludzkim są one udane. Podstawą dobrego małżeństwa jest jedność eucharystyczna, wspólne przystępowanie do Świętego Kielicha. Dyskusja na temat ślubów mieszanych jest obecna w Cerkwi od pierwszych wieków. I sobór dziś nie może zamknąć oczu i powiedzieć – nie ma takiej kwestii. Jeszcze większy problem jest w krajach afrykańskich. Bardzo wyważony w swoich opiniach był choćby metropolita Kenii Makarios, Cypryjczyk z pochodzenia. Przecież on, doprowadzając do przełożenia tekstu Liturgii na kilkadziesiąt afrykańskich dialektów, zakładając szkołę teologiczną w Harare, prowadzi misję wśród ludu, który żyje w związkach również poligamicznych. Przyjmując do prawosławnej Cerkwi mężczyznę, który ma kilka żon, prawnie w tamtej przestrzeni usankcjonowanych, i dzieci z nimi, nie może żądać, by wybrał tylko jedną żonę i dzieci z nią zrodzone. To wymaga ogromnej rozwagi. Czym zakończyłaby się misja tego Cypryjczyka, gdyby był religijnie surowy i restrykcyjny! A osiągnięcia tego nieocenionego misjonarza są naprawdę imponujące.

– Sobór to dla Władyki osobiście duże doświadczenie?

– Ogromne. Na Krecie wyraźnie uzmysłowiłem sobie, jak potrzebne są sobory, ale też jak bardzo są trudne.

– Co Władyce najbardziej się podobało?

– To, że debaty podczas soboru prowadzono w duchu miłości, pomimo różnorodności poglądów, że istniała możliwość niepodpisania określonego dokumentu przez danego Ojca, nawet gdy podpisał go jego zwierzchnik, oraz liczenie się z głosem tych, którzy na sobór nie przyjechali, czyli branie na siebie ciężaru zachowania jedności z tymi, którzy zostali. Na przykład grecką Cerkiew reprezentowało na soborze 25 biskupów, ale 55 pozostało w kraju.

– Dziękuję za rozmowę.

Ważny dzień dla Bielska Podlaskiego

Siedemnastego lipca, w niedzielę, metropolita Sawa oświęcił w Bielsku Podlaskim ołtarz i cerkiew Świętej Trójcy. Cerkiewka znajduje się, od połowy XIX wieku, na prawosławnej części miejskiego cmentarza.

– Wyświęcenie świątyni – mówił metropolita **Sawa** – jest szczególnym momentem w życiu Cerkwi. Ten czyn świadczy o życiu Cerkwi. Bracia i siostry, ten radosny moment być może jest niezrozumiały dla wielu dziś żyjących. W dzisiejszej Ewangelii była mowa o setniku, który usłyszał, że Jezus uzdrawia ludzi. Zatem poprosił o uzdrowienie syna. Jezus odpowiedział: stanie się wedle twojej wiary. I syn setnika został uzdrowiony.

Pośród nas są różni – wierzący, półwierzący, niewierzący. Ale Chrystus, który stoi w centrum naszego życia, chce, aby każdy był człowiekiem żywej wiary. Jeśli żyjemy wiarą, mamy drogę i wskazania wytyczone przez Chrystusa.

W modlitwach na wyświęcenie cerkwi wspominaliśmy świętych męczenników, cierpiących za Chrystusa. Wspominaliśmy tych, którzy trudzili się w imię Pańskie, od apostołów aż do dzisiaj. Wspominaliśmy także tych męczenników, którzy leżą tu obok na cmentarzu.



Władyka mówił o Męczennikach Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Kości trzydziestu furmanów (zostali zaliczeni w poczet męczenników na soborze w 2003 roku), zamordowanych 31 stycznia 1946 roku w lesie koło wsi Puchały Stare w gminie Brańsk na Podlasiu przez oddział zbrojnego podziemia kapitana **Romualda Rajska** ps. „Bury", spoczywają obok, na Cmentarzu Wojskowym, Zostały tam złożone 25 lipca 1997 roku. Wówczas władyka Sawa, wtedy arcybiskup białostocki i gdański, w cerkwi św. Archanioła Michała w Bielsku Podlaskim odprawił Liturgię i mówił: – Takich męczenników na naszej ziemi jest dużo. Cierpieli i oddawali życie za swój język i prawosławną wiarę. Powinniście chronić to, czego oni bronili. Jeśli postąpimy inaczej, będziemy się bać, okażemy się niegodni tych, którzy dali świadectwo. Nasza Cerkiew dziękuje im za to świadectwo.

Podobnie 17 lipca 2016 roku, po oświęceniu cerkwi Świętej Trójcy, metropolita Sawa przywołał przykład tych męczenników: – Oni dali świadectwo swoim prawosławiem. W tym jest siła życia każdego z nas, siła Cerkwi, siła każdego, kto jest prawosławny. Powinniśmy pamiętać o naszych przodkach, o tych, którzy świadczyli o prawosławiu.

– Oświęcenie tej cerkwi – mówił metropolita w końcowej części kazania – jest również doniosłym aktem wprowdzającym nas w historię ludzi, którzy budowali tę świątynię. Wchodzimy w ich trud, miłość, ofiarę. Przedłużamy historię. Dziś jest ważny dzień dla Bielska Podlaskiego.

Cerkiew Świętej Trójcy to dobry i pouczający przykład historii Bielska Podlaskiego i prawosławia w tym mieście.

Warto przywołać w skrócie tę historię (więcej pisaliśmy o tym w P.P. 4/2013, Ta cerkiew jest bielszczanom potrzebna).



Cerkiew Świętej Trójcy w połowie szesnastego wieku ufundowała królowa **Bona**. Znajdowała się przy Gościńcu Wielkim Litewskim, u zbiegu ulic Litewskiej i Wypustowej. Dziś to ulice Mickiewicza i Widowska. Pierwszymi parafianami zostali mieszkańcy Bielska, żyjący przy trakcie litewskim (m.in. rodzina **Kolenkowiczów**) oraz wsi Proniewicze i Woronie.

Powstanie parafii zostało potwierdzone 6 grudnia 1560 roku aktem króla **Zygmunta Augusta**, nadającym jednocześnie parafii dwie włóki ziemi w Strykach.

Po unii brzeskiej w roku 1596 roku cerkiew Świętej Trójcy stała się świątynią unicką.

W dokumencie z „wizyty generalnej" w 1727 roku napisano: „...cerkiew wynisła spora drewniana, zbyt stara. Cmentarz słabo ogrodzony...". W owym czasie na placu cerkiewnym stał szpitalik. Do parafii należały Proniewicze, Woronie i w „Mieście Bielsku Chałup trzy". Rewizja miasta w 1779 roku odnotowała: „...cerkiew św. Trójcy stała i przez starość wywróciła się".

Rekonstrukcję świątyni rozpoczęto dopiero w roku 1789, a jej budowę zakończono przed rokiem 1798. Na początku XIX wieku cerkiew nie posiadała stałego proboszcza i dopiero w 1815 roku skierowano tu o. **Cyryla Żebrowskiego**, który pełnił funkcję aż do likwidacji parafii w 1834 roku. Przyczyną był zły stan cerkwi i mała liczba wiernych – w 1828 roku było 276 parafian. Wiernych dołączono do parafii *Michajłowskiej*.

Cerkiew u zbiegu ulic Litewskiej i Wypustowej pozostawała nieużytkowana i niszczała. W roku 1851 staraniem wiernych wszystkich prawosławnych parafii Bielska została przeniesiona na cmentarz miejski.

Na placu, na którym pierwotnie stała cerkiew Świętej Trójcy, w miejscu, gdzie znajdował się ołtarz, w roku 1866 mieszkańcy Proniewicz wznieśli kamienny obelisk z krzyżem, na którym wyryto napis, upamiętniający istnienie w tym miejscu cerkwi.

W okresie miedzywojennym plac został przeznaczony na targowisko miejskie. Po drugiej wojnie światowej na „cerkwisku" wzniesiono budynek szkolny, który stoi do dziś. Obelisk został w 1994 roku ogrodzony.

A w cerkwi Świętej Trójcy na cmentarzu, która teraz należała do parafii św. Archanioła Michała, od 1993 roku zaczęto systematycznie odprawiać nabożeństwa.

10 marca 1998 roku metropolita Sawa erygował w Bielsku Podlaskim nową parafię – Opieki Matki Bożej. 11 marca jej proboszczem został o. **Jan Szmydki**. W granicach nowej parafii znalazł się cmentarz z cerkwią Świętej Trójcy.

W czasie budowy świątyni Opieki Matki Bożej cerkiew na cmentarzu była parafialną świątynią. Tak było do 2005 roku.

Wyświęcenie ołtarza, niżej władyka Sawa i proboszcz o. Jan Szmydki



Cerkiew Świętej Trójcy

Cerkiew Świętej Trójcy wpisano 3 października 1966 roku do rejestru zabytków. Niestety, samo wpisanie nie chroniło jej od niszczenia. Świątynia z roku na rok była w coraz gorszym stanie.

– Ząb czasu – opowiadał mi o. Jan Szmydki w 2013 roku – nadgryzł elementy drewniane, a nawet blachę na dachu i kopułkach cerkwi i dzwonnicy. Musieliśmy coś z tym począć. Obiekt był zabytkowy, a nasza parafia była jego właścicielem. Odpowiadaliśmy za stan budynku, a bez zgody konserwatora nic nie mogliśmy robić. Z radą parafialną ustaliliśmy – potrzebny jest remont kapitalny. Z tym zgodził się wojewódzki konserwator zabytków.

W 2009 roku Urząd Marszałkowski w Białymstoku przeznaczył 39 tysięcy złotych na wykonanie ekspertyz – mykologicznej, geologicznej i budowlanej oraz na inwentaryzację budynku.

W 2010 roku rozpoczął się pierwszy etap remontu świątyni. Tych etapów było kilka, w zależności od zdobywanych funduszy. Zapobiegliwy o. Jan Szmydki „kolędował" w ministerstwie, urzędzie marszałkowskim, u władz miejskich...

Remont był całkowity, ale i bardzo trudny technicznie. Cerkiew stoi na cmentarzu. Ściany jej prawie dotykają nagrobków i pomników. Trzeba było wiele pomysłowości i umiejętności, aby nie naruszyć delikatnej tkanki cmentarnej.

Koordynatorem remontu ze strony parafii Opieki Matki Bożej był wikariusz o. **Sławomir Jarocewicz**.

Na zakończenie uroczystości 17 lipca 2016 roku metropolita Sawa dziękował wszystkim którzy przyczynili się do remontu cerkwi. O. Jan Szmydki, proboszcz parafii Opieki Matki Bożej, otrzymał naczynia liturgiczne do służb w wyremontowanej świątyni. Dziesięć osób świeckich otrzymało „błogosławienne gramoty" i „listy pochwalne".

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Ku czci świętych apostołów

11 i 12 lipca to dla wspólnoty prawosławnej w Stargardzie radosny czas. Święto parafialne apostołów Piotra i Pawła po raz kolejny przebiegło w miłej, rodzinnej atmosferze.

Wsienoszcznemu bdieniju przewodniczył o. dziekan **Andrzej Demczuk** z Gryfic w asyście o.o. **Artura Grabana** z Ług, **Marcina Prokopiuka** z Wrocławia oraz **Jarosława Biryłki**, proboszcza stargardzkiej parafii.



Na Liturgię przybył, tak długo wyczekiwany przez wiernych, arcybiskup **Jeremiasz**.

O naszej niewielkiej społeczności nie zapomnieli również parafianie ze Szczecina, którzy przyjechali wspólnie ze swym proboszczem, o. **Pawłem Stefanowskim**.

Dla nielicznej stargardzkiej społeczności święto parafialne jest zawsze wielkim wydarzeniem. Władyka w swym kazaniu przypomniał historię apostołów Piotra i Pawła. Podkreślił, że powinna być ona dla nas wszystkich drogowskazem w codziennym życiu.

Po Liturgii duchowni wspólnie z wiernymi udali się na agapę do ogrodu przy plebanii.

Patryk Miżołemski
fot. **autor**



Molebien do apostołów Piotra i Pawła
Pryczastije najmłodszych stargardzian
Wspólne zdjęcie z władyką przy plebanii

Na Świętej Górze Jawor

Z Koniecznej przez Żdynię, Regietów do Hańczowej, a w sam dzień święta apostołów Piotra i Pawła na Górę Jawor, szło 48 pielgrzymów. Na koniec do miejscowych dołączyli wierni z Podlasia.



Uroczystości rozpoczęły się 11 lipca całonocnym czuwaniem, sprawowanym przez biskupa gorlickiego **Paisjusza** w asyście wielu duchownych w cerkwi Pokrowa Matki Bożej w Hańczowej.

W dzień święta Liturgię na Górze Jawor celebrował władyka Paisjusz w asyście siedemnastu duchownych z Polski i Słowacji.

Odczytano list pasterski biskupów diecezji przemysko-nowosądeckiej z okazji kubileuszu 90-lecia powrotu Łemków do wiary ojców – prawosławia – po 235 latach pozostawania w unii.

Podczas procesji biskup Paisjusz poświęcił krzyż, przyniesiony przez pielgrzymów i ustawiony na działce należącej do naszej Cerkwi na Świętej Górze Jawor.



Niżej w czasie Liturgii na Górze Jawor
Z prawej krestnyj chod przed cerkwią w Gładyszowie i wyświęcenie mikrobusu

Władyka wyraził nadzieję, iż uda się dalej współużytkować kaplicę z unitami, a jeśli nie – wznieść swoją na sąsiedniej działce, pozostającej własnością Cerkwi. Hierarcha podziękował o. **Janowi Jaroszukowi** z Michałowa i o. **Anatolowi Tokajukowi** z Orli, którzy wraz z pięćdziesięcioma pielgrzymami z Podlasia przybyli na uroczystości, a także pielgrzymom z innych regionów Polski oraz Ukrainy, Słowacji i Ameryki.

Jarosław Grycz
fot. **autor**



Na Świętego Jana

Dzień Narodzenia św. Jana Chrzciciela jest patronalnym świętem parafii w Gładyszowie. Święto corocznie 7 lipca zbiera wielu wiernych. Od tego roku – zgodnie z dekretem biskupa gorlickiego **Paisjusza** – jest to także święto diecezjalne. Św. Jan Chrzciciel, historyczny patron diecezji przemyskiej, wraz ze św. Maksymem Gorlickim są patronami diecezji przemysko-nowosądeckiej.

W tym dniu w Gładyszowie Liturgię celebrował władyka Paisjusz wraz z duchownymi dekanatu nowosądeckiego. Władyka w imieniu soboru biskupów naszej Cerkwi nagrodził o. **Arkadiusza Barańczuka**, proboszcza, krzyżem z ozdobami. Podziękował mu zwłaszcza za trud budownictwa oraz opieki nad potrzebującymi.

O. **Władysław Kaniuk** wezwał do naśladowania św. Jana Chrzciciela w poście i modlitwie, które z pokorą otwierają nam wrota raju.

O. dziekan **Roman Dubec** odczytał orędzie biskupów diecezji z okazji jubileuszu 90-lecia powrotu Łemków do wiary ojców.

Władyka Paisjusz mówił, że poprzez krew św. Maksyma i ofiarę męczenników Talerhofu oszukiwani, poniewierani, wykorzystywani przez 235 lat Łemkowie podnieśli się z kolan, na które rzuciła ich unia, i powrócili do Cerkwi prawosławnej.

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele straży pożarnej z Krakowa, Gorlic i Gładyszowa oraz wójt gminy Uście Gorlickie **Dymitr Rydzanicz**.

Po uroczystościach władyka Paisjusz poświęcił mikrobus, który został przekazany diecezjalnemu ośrodkowi miłosierdzia Eleos przez **Piotra** i **Katarzynę Skopców** z Warszawy.

Jarosław Grycz
fot. **autor**
i **ihumen Pafnucy**





Powitanie ikony przy cerkwi św. Jerzego
W cerkwi św. Jerzego

Ikona św. Paisjusza w Białymstoku

11 lipca powitano przy cerkwi św. Eliasza w Dojlidach ikonę św. Paisjusza Hagioryty. Ikona przybyła ze Świętej Góry Atos. Tam została napisana przez ucznia św. Paisjusza, Paisjusza – święty przekazał mu swoje imię. Ufundował ją przedsiębiorca z Mińska, **Konstantin Gieorgijewicz Szawiel**. Do nas trafiła z błogosławieństwa atoskich ojców, za pośrednictwem **Marka Jakimiuka**, szefa hajnowskiego Bratczyka.

Kolumna samochodów z ikoną ruszyła z Dojlid do cerkwi św. Jerzego. Tu została powitana przez biskupa supraskiego **Grzegorza**, proboszcza parafii św. Jerzego o. **Grzegorza Misijuka**, duchownych parafii św. Jerzego oraz wielu innych parafii, nie tylko białostockich, przez tysiące wiernych, którzy przez wiele godzin stali w kolejce, by pokłonić się ikonie świętego, dniem pamięci którego jest 12 lipca, także dzień świętych apostołów Piotra i Pawła. Nabożeństwa trwały niemal całą noc i zostały zakończone 12 lipca uroczystą Liturgią św. z krestnym chodem, podczas którego była niesiona ikona *Światogorca*.



Postać św. Paisjusza jest dobrze znana polskojęzycznemu czytelnikowi dzięki wydaniu pięciu tomów "Słów" czyli pouczeń atoskiego starca oraz jego „Żywota", liczącego 544 strony. Starzec, żyjący w latach 1924-1994, urodzony w Kapadocji, potem wraz z milionami Greków z Azji Mniejszej wysiedlony do Grecji, mnich na Świętej Górze Atos, pouczeniami prostuje nasze zawiłe drogi, splątane egoizmem, ześwietczeniem, rozumem, któremu brakuje Bożej mądrości. Jest jak radiotelegrafista – taką funkcję wykonywał w czasie wojny – łączącym nas z niebiosami. On przede wszystkim poucza, że logika ludzkiego rozumu i tworzone przez nią prawa są inne niż prawa Boże, prawa chrześcijańskiej miłości.

– To ikona św. starca Paisjusza wybrała naszą parafię – podkreśla o. Grzegorz Misijuk, który wraz z duchownymi *gieorgijewskiej* parafii i jej wiernymi przygotował godne i uroczyste powitanie ikony, dla wielu niezwykle wzruszające.

– Nie mogę mówić, bo wybuchnę płaczem radości – mówi pani **Wiera**, z którą jadę w kolumnie samochodów, spotykających na obrzeżach Białegostoku ikonę.

W istocie, wielu czuło się tak, jakby spotkało bardzo bliską osobę, z którą rozmawiało prze wiele dni i miesięcy. Bo czytanie „Słów" św. Paisjusza to jak rozmowa z osobą bliską, życzliwą, doświadczoną cierpieniem i mądrą, która odpowiada właśnie na nasze pytania, nasze problemy chce rozwiązać.

– Niektóre tomy św. Paisjusza przeczytałam po dwa razy – mówi **Alina Smyk**.

Ikona, o wymiarach 1,2 na 0,7 metra, została umieszczona na stałe w cerkwi (tzw. górnej) św. Jerzego na Nowym Mieście w Białymstoku. To ikona świętego, który i po śmierci czyni niezliczone cuda. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Słowa Bogu miłe

Prawa życia duchowego są inne niż materialnego. Życie duchowe jest wieczne, a materialne, cielesne mija jak mgnienie. Ale my mnóstwo czasu poświęcamy życiu według praw materialnych.Hajnowski Bratczyk zaproponował czytelnikom kolejny tom z pouczeniami świętego starca Paisjusza Hagioryty „Słowa", z podtytułem „wybrane fragmenty". Święty starzec odpowiadał na pytania, głównie zadawane przez mniszki z greckiego monasteru Suroti, w którym był duchownikiem. Te odpowiedzi tworzą tomy pouczeń człowieka, który żył w XX wieku i który jak mało kto znał problemy i duszę współczesnego człowieka. Ciągnęły do niego tłumy – od prostych ludzi po uniwersyteckich profesorów. I nikt nie odchodził bez pouczenia i pocieszenia. Ludzie, spiesząc do starca żyjącego w modlitwie i skrajnym ubóstwie, spieszyli jak do studni z żywą wodą. I to właśnie święty starzec uczył ich praw życia duchowego. „Nie ściskaj się kusą ludzką logiką, bo i sama będziesz się męczyć i boskiej pomocy przeszkodzisz" – uczył jedną z mniszek. Prawa przekazywał prostymi słowami. Opowiadał je, można rzec. W ostatnich „Słowach" jest tak samo. Oto niektóre z pouczeń.

O UDOGODNIENIACH I BOGACTWIE

Wiele udogodnień czyni człowieka bezwartościowym – poucza św. Paisjusz, który na Pustynię Synajską wybrał się tylko z puszką po konserwach, gotując w niej herbatę z wody kapiącej ze skały w ilości trzech litrów na dobę.

– Spójrz na stolarza – mówi starzec. – Zwisa mu brzuch. Ma narzędzia, wszelkie udogodnienia. Kiedyś nie spotkałeś stolarza z brzuchem, bo cały dzień ręcznym heblem heblował deski, piłował je ręczną piłą. Był mocny, zahartowany. Dziś stolarz jest słaby. Potrzebuje masażu. A to dlatego, że mnóstwo udogodnień czyni człowieka niezdolnym do niczego. Staje się on nierobem. Łatwe życie nie jest pożyteczne dla człowieka, tak samo jak nie przynosi mu pożytku zbyt długie leżenie w łóżku. Długi sen to otumanienie człowieka. Ludzie żyjący w komforcie łatwo popadają w lęk, oddalają się od Boga, potrzebują psychiatry. Dopiero jeśli człowiek zrozumie głęboki sens prawdziwego życia, a jest to życie pełne trudu duchowego i cielesnego, z jego duszy znika wszelki niepokój, spływa na niego Boskie pocieszenie i zostaje wyleczony.

Najbardziej nieszczęśliwi są ci, którzy nie pracują, tylko żyją z majątku – zauważa święty starzec. Ludzie męczą się także od bogactwa. Mieć wolny czas, kilka domów, wszystkie dobra i przy tym się męczyć! Oni męczą się, dopóki nie postradają zmysłów. Uprośćcie wasze życie, żeby pozbyć się duchowego niepokoju – woła starzec. Nienasycenie to wielkie zło – przypomina.

I na turystów patrzy starzec jak na nieszczęśliwych ludzi. Mówi o nich, że przyjeżdżają tutaj z innych krajów pod palące słońce, w upał i kurz. Wśród hałasu i zgiełku wędrują ulicami. „Jakie brzemię, jaki niepokój dręczy ich duszę, jeżeli to wszystko, co muszą znosić, uważają za odpoczynek. Myślą, że odpoczywają, a znoszą takie męki!".

W istocie, odpoczynek bywa udręką. Z opowieści znajomej: – Rok temu 22 godziny jechałam samochodem nad polski Bałtyk – w upale, korkach, poszukując bez skutku wolnego pokoju w jakiejkolwiek nadmorskiej miejscowości. Zatrzymałam się 40 kilometrów od morza u 80-letniej babci znajomego. Dotarłam tam o drugiej w nocy. Wykończona.

Lato ubiegłego roku było upalne i Polacy masowo szukali ochłody nad Bałtykiem, w obawie przed terrorem rezygnując z odpoczynku w południowych krajach. Ze dwie godziny trzeba było szukać na plaży wolnego miejsca.

Inny znajomy: – Po tygodniu miałem dość wypoczynku na greckiej wyspie, przy temperaturach dochodzących do 40 stopni i poszukiwaniu wolnego miejsca na plaży. A wykupiłem dwutygodniowe wczasy.

Dom wariatów – sumuje starzec Paisjusz. Ludzie pędzą. Tylko dobra materialne. Na szczęście jest życie wieczne. Gdyby tu ludzie żyli jak w epoce Noego 800-900 lat, nie byłoby gorszej dla nich męki piekielnej. A wtedy żyli, bo wiedli proste życie.

Wszystko co tutaj robimy jest nietrwałe – poucza. Czy warto na to poświęcać swoje życie? Przecież wszystkie mury rozsypią się w proch, a dusza jest warta więcej niż cały świat. Zacznijmy więc od pracy duchowej.

WŁĄCZ DOBRĄ MYŚL

Nie ma nic lepszego od dobrej myśli – poucza święty starzec. Jest ona najlepsza na rozstrojone nerwy. Dobrą myśl należy włączać w każdej sytuacji. Doprowadzi cię ona do ładu. Nie mając dobrej myśli, niczego nie osiągniemy, nawet gdybyśmy żyli razem ze świętymi.

Pokój ma ten, kto żyje z Bogiem, kieruje swój umysł ku Boskiemu sensowi i stale ma dobre myśli. Taki człowiek żyje w ziemskim raju.

Niemal każde pouczenie św. Paisjusza jest podparte opowieścią z życia. Przychodzi do starca właściciel domu.

– Wybudowałem go w spokojnym miejscu – skarży się. – A teraz jestem bliski obłędu, bo z jednej jego strony dobudowano warsztat samochodowy, z drugiej bar z dyskoteką, a z trzeciej poprowadzono ruchliwą drogę. – Włącz dobrą myśl – poradził starzec. – Ciesz się że nie ma wojny i że to tylko warsztat, w którym naprawiają samochody a nie czołgi, że obok jest dyskoteka, gdzie bawią się ludzie a nie szpital polowy, w którym umierają żołnierze i że po drodze jeżdżą samochody a nie wozy pancerne. Zapytał też biednego człowieka, czy czułby się szczęśliwy, gdyby wokół toczyła się wojna, ale mu dano gwarancję, że w swoim domu będzie absolutnie bezpieczny. Człowiek ten zaczął zasypiać, odrzucił tabletki, dobrą myślą doprowadził siebie do ładu.

Amputowano nogę. Jak wtedy włączyć dobra myśl? Należy powiedzieć: Chwała Ci Boże, że tyle lat chodziłem na własnych nogach – radzi Hagioryta. A przecież są tacy, co przyszli na świat niezdolni od urodzenia do jakiegokolwiek poruszania się.

PRACA

Praca wykonywana w pośpiechu, nerwowo, nie uświęca się – uczy święty. Ona przekazuje ten biesowski stan innym. Natomiast wykonywana ze spokojem i modlitwą, uświęca się sama i uświęca ludzi, którzy z niej korzystają.

Zawsze mnie zadziwia, dlaczego potrawy, zdawałoby się skromne i postne, podawane w monasterach Serbii, Rosji, Białorusi, Grecji czy Polski, zawsze tak smakują. Święty Hagioryta wyjaśniłby – bo gdy ludzki umysł pozostaje w Bogu, człowiek uświęca swoją pracę, kucharz także.

Najgorsza jest sytuacja, gdy człowiek ma wiele pracy i wykonuje ją w pośpiechu, co dziś jest powszechne. Starzec przywołuje słowa św. Tichona: „Faraon dawał Izraelitom wiele pracy i wiele jedzenia, żeby zapomnieli o Bogu”. Dziś diabeł całkowicie opętał ludzi rzeczami materialnymi, uczy, by ludzie dużo pracowali i dużo jedli – żeby zapomnieli o Bogu. Diabeł sypie człowiekowi piaskiem w oczy po to, by ten nie widział Opatrzności Bożej – uzupełnia.

O KRZYŻU

Dobry Bóg daje każdemu krzyż odpowiedni do jego sił – uczy święty. Daje nie po to, by się męczył, ale żeby poprzez krzyż wstąpił do Nieba. Krzyż to drabina do Nieba. Dusza potrzebuje gorzkich leków. Należy wszystko cierpliwie znosić. Im więcej cierpi człowiek na ziemi, tym większą korzyść odnosi w życiu przyszłym. Kiedy człowieka nawiedza ból, wtedy przychodzi do niego Chrystus.

I z tej perspektywy zupełnie inaczej niż człowiek świecki patrzy starzec na zdrowie. „Zdrowie to wielka rzecz, ale tego dobra, które przynosi człowiekowi choroba, zdrowie dać nie może. Choroba przynosi człowiekowi dobro duchowe. Choroba to wielkie, wielkie dobrodziejstwo. Według logiki duchowej, która jest nielogiczna dla ludzi świeckich, ja raduję się z powodu cielesnych dolegliwości, które mnie dotknęły. Odniosłem ze swojej choroby pożytek, jakiego nie odniosłem z całej praktyki ascetycznej, którą uprawiałem, zanim nie zachorowałem. Dlatego mówię, że jeżeli człowiek nie ma obowiązków (wobec innych) to powinien przedkładać chorobę nad zdrowie”.

Dlatego święty mógł powiedzieć do spotkanego chłopca na wózku inwalidzkim i jego ojca: – Czy wiesz, że jesteś Aniołem? A do ojca: – Dla ciebie to wielki zaszczyt opiekować się Aniołem. Radujcie się, ponieważ obaj pójdziecie do Raju.

Ich twarze rozpromieniła radość, ponieważ poczuli Boskie pocieszenie.

I jeszcze cenna uwaga świętego: „W większości wypadków choroby zaczynają się z powodu rozstroju nerwowego. Najlepszym na nie lekarstwem jest duchowa radość. Wtedy Łaska Boża napełnia duszę”.

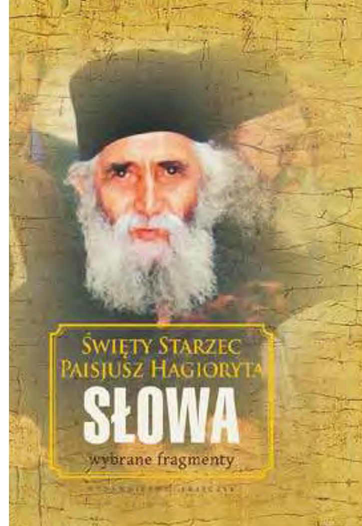
Przy chorobach potrzebna jest ofiara bliskich – uczy święty. Opowiada o dwóch przypadkach. Przychodzi zrozpaczony ojciec, którego córka ulega stopniowemu paraliżowi. Ojciec mówi, że gotów jest dla niej skoczyć z piątego piętra. – Nie skacz, bo to grzeszne i głupie – na to starzec. Kiedy wypalasz 4,5 paczki papierosów dziennie, spalaj tylko jedną.

Ojciec nie ograniczył palenia.

Przyszedł mąż. – Żona mocno choruje – skarżył się świętemu. – Rzuć dla niej palenie – usłyszał. Rzucił. Żona wyzdrowiała. Ale po pewnym czasie choroba żony wróciła. A on wrócił do starca. – Znów palisz – na to starzec. Teraz sam znasz lekarstwo dla twojej żony.

O WDZIĘCZNOŚCI

Wielkim grzechem człowieka jest brak jego wdzięczności Bogu – uczy święty. Bóg stworzył ptaki, zwierzęta, rośliny, nawet Siebie oddał w ofierze. Więc nie możemy Go ranić. Wiara nie wystarczy. Powinna być jeszcze ufność wobec Boga i wdzięczność.



I prosi św. Paisjusz, byśmy wysławiali Boga: „Chwała Ci, Boże” – powtarzali. Bo wysławianie uświęca wszystko dookoła. Wysławiając, człowiek zapomina się we wdzięczności, traci rozsądek w dobrym sensie, raduje się ze wszystkiego. A kiedy człowiek dziękuje Bogu za małą rzecz, to potem zstępuje na niego tak szczodre błogosławieństwo Boże, że jest ponad jego siły. Wtedy diabeł nie może już wytrzymać i ucieka.

O NICOŚCI CZŁOWIEKA

Zaufanie do samego siebie – przestrzega Hagioryta – to nasz największy i najgorszy wróg. To zaufanie może boleśnie rozbić się na drobny mak, gdy nagle runie to, cośmy budowali przez całe życie, pozostawiając nieszczęśnika pod gołym niebem. Jego diagnoza jest prosta – kto wierzy w samego siebie jest albo egoistą, albo opętanym. Jakże prosta odpowiedź na współczesny trend budowania osobowości! „Gdyby człowiek był nawet lustrem albo denkiem od puszki konserw, rozświetli się dopiero wtedy, gdy padną na nie promienie słoneczne. Człowiek rozświetli się od promieni Łaski Bożej” – czytamy.

Nasze bywają tylko namiętności i grzechy – przekonuje święty. Cokolwiek zrobilibyśmy dobrego – wszystko pochodzi od Boga. Sobie niczego przypisywać nie możemy. Możemy tylko wołać: „Mój Boże, jestem tak nikczemnym człowiekiem. Proszę Ciebie, wybacz i pomóż mi”.

Wtedy Bóg pomaga – z głębi swego doświadczenia poucza św. Paisjusz.

Anna Radziukiewicz

Święty starzec Paisjusz Hagioryta, Słowa. Wybrane fragmenty, ss. 256, Hajnówka 2016.

Freski w roli głównej

Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan odbył się w Białymstoku, w dniach 25-28 czerwca, już po raz piąty. Głównym organizatorem była, jak od początku, parafia św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach, z proboszczem o. Markiem Wawreniukiem i wikariuszami, o. Michałem Czykwinem, najważniejszą sprężyną działań, i o. Adamem Jakucem. Centralnym punktem programu stały się supraskie freski, a właściwie trwająca już ich rekonstrukcja. W XVI wieku w Supraślu pracowali mistrzowie z Serbii, co wiemy nie tylko z wątłego i niejednoznacznego zapisu w dokumencie, ale i analizy fresków, stylowo i programowo zgodnych z serbską tradycją. Po raz pierwszy zatem festiwal zaczął się poważną (i bardzo interesującą) międzynarodową konferencją naukową, którą na cześć jedynego znanego z imienia ikonopisca zatytułowano „Śladami Nektariusza”. Tych śladów i innych wątków posko-serbskich związków doszukiwano się każdego dnia w zadziwiających z pozoru miejscach.

Współorganizatorami konferencji byli monaster Zwiastowania, Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, Akademia Supraska, Prawosławne Seminarium Duchowne i Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego.

W części pierwszej, umownie nazwanej „polską”, głos zabrali prof. **Antoni Mironowicz** (Związki monasteru supraskiego z kulturą serbską XVI wieku), dr inż. **Adam Musiuk** (Technologiczne aspekty rekonstrukcji wnętrza cerkwi Zwiastowania w Supraślu) i dr **Krystyna Stawecka** (Szesnastowieczne pobizantyńskie freski z Supraśla w świetle dokumentacji konserwatorskiej).

Jak wynikało z wystąpienia prof. Mironowicza, związki Supraśla, wówczas ośrodka monastycznego na ponadregionalną, a właściwie ogólnosłowiańską, skalę, z Serbią były dość liczne. Profesor śledził je drobiazgowo poprzez księgi z biblioteki monasterskiej, zarówno przybywające, jak i opuszczające Supraśl. Analizował tytuły, zapiski, dopiski, wzajemne tłumaczenia, wpływy, żywoty świętych. Odnotowywał wizyty duchownych, hierarchów, zwykłych podróżnych. Przyjrzał się kontaktom św. Antoniego Supraskiego z monasterem Chilandar na Atosie. Wszystkie te relacje, choćby i częste, nie świadczyły o rzeczywistej bliskości. Dopiero malowidła w cerkwi Zwiastowania przeniosły je na inny poziom. Tak, monaster supraski nieoczekiwanie wszedł w bliski związek z szesnastowieczną kulturą serbską, jak żaden monaster w Rzeczypospolitej. Było to zjawisko zupełnie wyjątkowe, niepowtarzalne.

Dr. inż Adam Musiuk, człowiek, który o rekonstruowanej cerkwi Zwiastowania wie, od strony technicznej, niemal wszystko, uświadomił słuchaczom z jak poważnymi problemami zmagać się będzie ekipa, pokrywająca świątynię freskami.

Wydawałoby się, że technologia ich kładzenia jest bardzo dobrze znana, w średniowieczu ukazało się wiele *podlinników*, zbiorów wskazówek dla malarzy. Jeden z autorów, o imieniu Nektariusz, był nawet utożsamiany z supraskim mistrzem. Trzeba jednak wiedzieć, że przez stulecia wiele się w tej kwestii zmieniło. W Polsce nie kładzie się obecnie fresków nigdzie, najwyżej na małych powierzchniach. Cerkwi w Mielniku nie rozpisano freskami, a inną, nieco zbliżoną metodą. Freski wciąż powstają na Bałkanach, chętnie sięgają po nie za oceanem, ale i tamtych doświadczeń nie da się wprost przenieść do naszych warunków. Inny mamy klimat, inne wapno, inny piasek. W dziedzinie ikonopisania na mokro doświadczenie liczy się wyjątkowo.

Dr Musiuk, rozważając kwestie technologii, skupił się na tynku, który ma związać i zapewnić wieczystą trwałość warstwie malarskiej. Szczegółowo prezentował słuchaczom cechy idealnego wapna, tak by było wystarczająco czyste, a przy tym wystarczająco mocno wiązało, idealnego jako wypełniacz piasku. Wyjaśnił, czemu odrzuca stosowane niegdyś wypełniacze biologiczne, na przykład drobniutko posiekaną słomę. Podsumowując, podkreślił, że współczesny malarz ma do dyspozycji lepsze, wyższej jakości materiały niż te, które wykorzystywał jego średniowieczny poprzednik. Ale dobra jakość to jeszcze nie gwarancja sukcesu. Musi być ona dobrana do warunków świątyni, charakteru okolicy, w której stoi. No i malarz trzymać musi ostry reżim technologiczny.

W Supraślu wiosną przeprowadzano próby z kilkoma rodzajami tynku. Tak naprawdę ich rezultaty będą znane za kilkadziesiąt lat. Jak zatem zrozumieliśmy, trzeba zaufać i teoretycznej wiedzy, i praktycznym umiejętnościom tych, którzy się podjęli rekonstrukcji supraskich fresków. Wielkie to wyzwanie, ale i rezultat ich pracy, jeśli nie będzie celowo niszczony, przetrwa nie tylko pokolenia, ale i tysiąclecia.

Krystyna Stawecka, kierująca supraskim Muzeum Ikon, filią Mu-

W supraskiej cerkwi Miodrag Milutinović pokazuje i omawia projekty fresków



zeum Podlaskiego, uporządkowała i usystematyzowała wszystkie próby – udane i katastrofalne – konserwowania fresków. Jak się wydaje, do pierwszego ich uszkodzenia doszło w siedemnastym wieku, podczas instalowania nowego, okazałego ikonostasu, zajmującego całą ścianę wschodnią. a sięgającego szerokością do ściany północnej i południowej. W ten sposób naruszono strukturę malowideł, zaczynając od górnego rzędu przedstawień. W tym samym czasie powstały ołtarze boczne, przy filarach, co naraziło na uszkodzenia kolejne partie malowideł. Nowe straty przyniosło przesłonięcie wszystkich ścian, do wysokości okien, rzeźbioną boazerią. Prawdopodobnie stało się to stulecie później niż dotąd przypuszczano, w XVIII wieku. W tym też czasie z powodu zainstalowania chóru, ciągnącego się przez całą zachodnią ścianę, zbito mniej więcej połowę umieszczonych tam malowideł.

Spustoszenie w supraskiej polichromii przyniosło także pobielenie pewnych jej fragmentów, co mogło być konsekwencją fatalnego stanu dachu, tak że aż woda stała na strychu. Za bielenie ihumen **Wincenty Kurhanowicz** miał otrzymać karę cerkiewną. Nie pobielono jedynie sklepienia kopuły i łuków.

Podbiałę usunięto pod koniec XIX stulecia, ale wywołane przez nią uszkodzenia poprawiono jedynie powierzchownie. Trwające wtedy prace renowacyjne w swej istocie przyniosły więcej szkody niż pożytku. Malowidła zostały „popsute" nieumiejętnymi domalowaniami i przemalowywaniami. W takim, dość kiepskim, stanie, dotrwały do II wojny światowej, podczas której padły najpierw ofiarą wandalizmu stacjonujących na terenie monasteru żołnierzy radzieckich, ale też zostały okopcone przez używane w przemienionej na warsztat świątyni maszyny.

Wycofujący się z Supraśla żołnierze niemieccy w lipcu 1944 roku wysadzili cerkiew Zwiastowania w powietrze. Przetrwały oba filary oraz fragmenty wewnętrznych ścian nawy głównej, ale polichromie tylko na



filarach. Odcięto od nich 33 metry kwadratowe malowideł, trzydzieści fragmentów większych i wiele mniejszych, w różnym stanie. Przebieg ich renowacji, w latach sześćdziesiątych, jest już dobrze znany i udokumentowany. Autorka szczegółowo przedstawiła proces, w efekcie którego mogły być pokazywane na stałej wystawie, najpierw w Białymstoku, potem w supraskim Pałacu Archimandrytów.

W 2006 roku utworzono w jego skrzydle Muzeum Ikon, a freski stały się najważniejszą częścią kolekcji. Od tego czasu były już dwukrotnie poddawane specjalistycznej konserwacji i z pewnością czekają je kolejne. Warto, żeby ci, którzy je ratują, pamiętali, że ich zadaniem jest ocalenie tego co autentyczne i zapobieżenie ich degradacji.

W drugiej części konferencji głos oddano Serbom.

Prof. **Svetlana Pejić** (Przykłady sztuki cerkiewnej w Serbii w połowie XVI wieku) wybrała sobie, wydawałoby się, niekontrowersyjny, informacyjny temat wykładu. Tymczasem wzbudził on tak wiele dociekliwych pytań, próśb o uzupełnienie i wyjaśnienie, że wprost zarzucono nimi referentkę.

Prof. **Goran Janicijević** (Ikonografia części ołtarzowej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu) przypomniał zebranym, że nie wiemy, co szesnastowieczni serbscy malarze przedstawili w części ołtarzowej cerkwi. Jeszcze w XVII wieku zniknęła ona za nowym, wysokim, bogato rzeźbionym ikonostasem, „gdańskiej roboty", jak pisano. Nie ma tych ikon na żadnej fotografii, żadnym szkicu. Ikonostas zniknął najprawdopodobniej w 1940 roku w paleniskach wojskowych warsztatów, które urządzono w świątyni, a kiedy wreszcie i ona opustoszała, nie tyle od ludzi ile wszelkiego wyposażenia, nikt nie miał głowy do naukowych badań.

Profesor, z wykształcenia nie tylko malarz, ale i teolog, analizował wybrane przedstawienia zaołtarzowe i zaproponował własne, zgodne oczywiście z kanonami, które chciałby wpisać w supraską świątynię.

Na sąsiedniej stronie próby fresków. Tynk pod nimi różni się czasem leżakowania wapna
Niżej w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego, od prawej o. Marek Wawreniuk, Goran Janicijević, o. Michał Czykwin i Miodrag Milutinović
U dołu prof. Svetlana Pejić opowiada o freskach z Pećki

Jego uczeń, **Miodrag Milutinović** (Projekt rekonstrukcji malowideł ściennych w Supraślu), zaprosił wszystkich do wnętrza cerkwi Zwiastowania. Na słuchaczy czekały już tam szkice – plany rekonstrukcji malowideł ściennych. Rekonstrukcja, której dokonają z prof. Goranem Janicijeviciem, nie będzie bowiem wiernym, w skali 1:1 odwzorowaniem dawnych fresków. Nie odnajdziemy też na ścianach charakterystycznych, wyblakłych barw. Na taki efekt trzeba poczekać może z pięćset lat. Święci spojrzą na nas ze ścian żywymi kolorami, a i nie wszystkich rozpoznamy. Rekonstrukcja będzie i dla malarzy, i dla wiernych trochę wyprawą w nieznane. A o tym jak się zaczęła, kilka stron dalej pisze **Anna Radziukiewicz**.

ZAPUSTY NA SERBSKĄ NUTĘ

Zapusty przed postem Piotrowym wypadały w tym roku w niedzielę 26 czerwca. Organizatorzy postanowili zatem, z myślą o młodych, zorganizować taneczno-rozrywkową imprezę z dynamiczną, graną na żywo, muzyką serbską. W klubie Fama wystąpił zespół Bojan Bend z Serbii. Zabawa w istocie była przednia, jednak z powodu niedostatecznego zasięgu informacji, wielu młodych nic o niej nie wiedziało. Na parkiecie w Famie było luźno.





ALBUM O POLICHROMIACH

Głównym akcentem ubiegłorocznego festiwalu było wyświęcenie małej cerkwi św. Mikołaja Serbskiego (Velimirovicia) w domu parafialnym parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach. Rozpisali ją prof. Goran Janicijević i Miodrag Milutinović.

W tym roku, w ramach festiwalu, parafia, przy finansowym wsparciu władz miasta i województwa, przygotowała niewielki, poświęcony cerkiewce, album.

Malowidła w niej nie są freskami, poza dwiema ikonami na murze domu parafialnego, Matki Bożej z Dzieciątkiem i św. Mikołaja Serbskiego. Powstały metodą *al secco*, na sucho, ale zasługują na nie mniejsze uznanie. Na niewielkiej powierzchni ikonopiscy zmieścili postaci 111 świętych, naturalnej wielkości, z różnych epok historycznych i różnych stron świata, przede wszystkim jednak z terenów Rzeczypospolitej i Serbii. W kopule, zgodnie z kanonem, znalazł miejsce Chrystus Pantokrator, na trójkątnych płaszczyznach obok niego przedstawiono symbole czterech ewangelistów, anioła Mateusza, lwa Marka, wołu Łukasza i orła Jana. Niżej, na prostokątnych ścianach rozciętych niewielkimi oknami, kompozycja przedstawiająca starotestamentowych proroków, w dłoniach których znalazły się fragmenty ich proroctw. Na suficie postaci świętych zamknięto w okrągłych medalionach. I tak płaszczyzna po płaszczyźnie, konsekwentnie, logicznie, zgodnie z zasadami.

Osobne artykuły autorzy poświęcili ikonostasowi, wyrzeźbionemu przez **Leona Naumiuka** i witrażom, zaprojektowanym przez **Helenę Gromak Ołdytowską**.

Albumu kupić nigdzie się nie da, finansowane z budżetu prace można tylko dostać. Nie będę zatem zachęcała do jego poszukiwań, polecam za



Jeden ze świętych Miodraga Milutinovicia



Niżej plac zabaw na Bulwarach św. Jana Teologa, wyświęconych przez o. Marka Wawreniuka i ks. Aleksandra Dobrońskiego

to wizytę na Bacieczkach. Oryginały nie rozczarują.

WYSTAWY TOWARZYSZĄCE

Festiwalowi Kultury Serbskiej towarzyszyły dwie wystawy. Pierwsza z nich to „Serbskie freski dawniej i dziś", poświęcona malowidłom z monasteru Pećka Patriarsza. Ich barwne fotografie pokazywano w Akademii Supraskiej, a także na Bacieczkach, gdzie opowiadała o nich prof. Svetlana Pejić, wybitna znawczyni tematu. Patriarsza Pećka była siedzibą arcybiskupów, potem patriarchów. To zespół świątyń, z których najstarszą jest cerkiew Świętych Apostołów z XIII wieku. Znajduje się w niej murowy tron, na którym koronowano kolejnych serbskich arcybiskupów i patriarchów, łącznie z ostatnim, **Ireneuszem**.

Kolejne świątynie dobudowywano do bocznych ścian cerkwi Świętych Apostołów, tworząc unikalny kompleks – św. Dymitra na początku XIV wieku, zaraz po niej Matki Bożej Hodegetrii, a kilka lat później św. Mikołaja. Wszystkie całkowicie pokryte freskami. Trzy pierwsze, stojące równolegle do siebie, poprzedza narteks – kryty przedsionek – również cały pokryty malowidłami, choć większość z nich pochodzi z XVI stulecia. Freski z Pećki uważane są za niezwykłe, mistrzowskie, wyjątkowo piękne, ale – podsumowała pani profesor – ich znaczenie dla narodu serbskiego wykracza poza to, które nadają im historycy sztuki.

Autorską wystawę „Portety świętych" pokazał także Miodrag Milutinović, absolwent Akademii Sztuki i Konserwacji Cerkiewnej, gdzie – będąc uczniem Gorana Janicijevicia – specjalizował się we freskach. Jest teraz doktorantem belgradzkiej Akademii Sztuk Pięknych, autorem polichromii w kilkunastu cerkwiach w Serbii i za granicą, będzie także, wraz ze swym mistrzem, rozpisywał cerkiew supraską. „Portrety świętych" są twórczym podejściem do tradycji ikonograficznej, stoją „wpół drogi między naturą, którą widzimy okiem, a ideałem, który widzimy duszą" – jak sformułowano to we wprowadzającym w wystawę folderze.

NA BULWARACH ŚWIĘTEGO JANA TEOLOGA

W program Festiwalu Kultury Serbskiej wpisało się także oficjalne oddanie do użytku Bulwarów Świętego Jana Teologa. To fragment realizacji budżetu obywatelskiego 2014, tej cząstki budżetu miasta, o przeznaczeniu której, w głosowaniu, mogą decydować sami jego mieszkańcy. Inicjatywa uporządkowania podmokłego, zarośniętego i zaniedbanego terenu nad Białką wyszła od mieszkańców osiedla TBS, ale gorąco zaangażowała się w nią położona tuż obok parafia św. Jana Teologa, od której wzięły nazwę, i cała społeczność prawosławna Białegostoku. Parafia miała nadzieję, że niewielki, mający powstać w ramach projektu, osiedlowy amfiteatr będzie można wykorzystywać podczas organizowanych przez parafię imprez. Niestety, przeznaczona na bulwary kwota – 2,5 miliona złotych – nie wystarczyła na jego budowę. Powstało jednak znakomite miejsce rekreacji, osuszone, oświetlone, z utwardzonymi ścieżkami spacerowymi, z placem zabaw dla dzieci i siłownią na otwartej przestrzeni. – Kontynuacja projektu jest możliwa – zapewniał podczas uroczystości prezydent miasta **Tadeusz Truskolaski**. – Starajcie się, składajcie wnioski, głosujcie, a amfiteatr powstanie.



Bulwary zostały także wyświęcone, i to podwójnie, przez o. **Marka Wawreniuka**, proboszcza parafii św. Jana Teologa, i ks. **Aleksandra Dobrońskiego**, proboszcza rzymskokatolickiej parafii św. Faustyny Kowalskiej. Ks. Aleksander zapewnił, że obie parafie z Bacieczek potrafią ze sobą zgodnie, dla dobra wszystkich mieszkańców, współpracować.

W otwarciu bulwarów wziął udział ambasador Serbii w Polsce, **Radojko Bogajević**.



Koncert w białostockiej Operze

W VIDOVDAN

28 czerwca, w Dzień Świętego Wita, Vidovdan, przypada rocznica bitwy na Kosowym Polu (1389 rok) i śmierci św. Łazarza, obchodzona w Serbii jako święto państwo, ale i wielkie święto religijne. Uroczyste nabożeństwo celebrowano tego dnia w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego w parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach.

Wieczorem, w holu Białostockiej Opery i Filharmonii, odbył się koncert arii i pieśni, w wykonaniu solistów Belgradzkiej Opery Narodowej – **Mai Tomasević** (sopran), **Djordje Tomicia** (bas/baryton). Na fortepianie akompaniowała im prof. Akademii Muzycznej w Belgradzie, **Tatjana Drobni**.

W ten szczególny dzień koncert rozpoczął piętnastowieczny hymn liturgiczny *Kto Tebe ne ublažit*, ku czci św. Łazarza, zachowany w rękopisie, przechowywanym w monasterze Chilandar na Świętej Górze Atos. Wysłuchano go na stojąco. Po następnej pieśni, *Pieta, Signore* (Panie, zmiłuj się), repertuar stał się lżejszy – Haendel, Mozart, Strauss, Glinka, Rachmaninow, Bellini, Verdi, rosyjskie i serbskie pieśni ludowe. Trudno powiedzieć, że sala była wypełniona, bo hol salą koncertową jednak nie jest. Pracownicy Opery najwyraźniej nie byli przygotowani na taką frekwencję, gdyż zabrakło krzeseł i dostawiano różne siedziska. Publiczność biła jednak brawo z przekonaniem, bo koncert sprawił im dużą przyjemność.

VIDOVDAN W ŁOMŻY

W tym roku festiwal kultury serbskiej po raz pierwszy wyszedł poza granice Białegostoku. Zaprosiły go do siebie władze Łomży z prezydentem **Mariuszem Chrzanowskim** i proboszcz młodej, ale najrozleglejszej tamtejszej parafii rzymskokatolickiej, Krzyża Świętego, ks. **Andrzej Godlewski**. 29 czerwca był w Łomży Dniem Serbskim.





Obok powstaje fresk przy kościele Krzyża Świętego w Łomży, niżej wystawa w kościele

W sali Centrum Katolickiego przy tej parafii prof. Goran Janićijević wygłosił wykład o tradycji, ale przede wszystkim – szczegółowo – technologii powstawania fresków. Jej

precyzyjne przestrzeganie, znajomość czyhających na artystę pułapek, jest przy ich malowaniu szczególnie ważna, bo jakikolwiek błąd jest właściwie nie do naprawienia – trzeba skuwać tynki i zaczynać pracę od nowa. Zwrócił przy tym uwagę, że nie jest to technika związana wyłącznie z prawosławiem, ani też sztuka zapomniana. To część ogólnoeuropejskiej kultury, przeżywająca w ostatnim czasie w zamożniejszym świecie wyraźny renesans, choć jest trudna i nietania. Z zainteresowaniem, czego dowodziły zadawane potem pytania, słuchało go ponad dwadzieścia osób, w tym grupka uczniów tamtejszego liceum plastycznego.

W tym czasie na zewnątrz, we wnęce muru u podstawy prowadzących do kościoła schodów, powstawał fresk – ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem. Słuchacze mogli zatem od razu skonfrontować teorię z praktyką. Przy malarzu, Miodragu Milutinoviciu, zatrzymywali się też przechodnie, najczęściej wyrażając aprobatę dla takiego sposobu upiększenia świątyni.

W kościele cały dzień dostępne były dwie wystawy – portretów świętych pędzla Miodraga Milutinovicia i fotografii „Serbskie freski dawniej i dziś". Wieczorem w kościele wysłuchano koncertu w wykonaniu solistów Belgradzkiej Opery Narodowej – Mai Tomasević, Djordje Tomicia i akompaniującej im prof. Tatjany Drobni.

* * *

V Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan był imprezą udaną, bardziej niż poprzednie jednorodną, skupioną na głównym wątku i wyraźnie pogłębioną. Problemem pozostaje wciąż zbytnie jego ograniczenie do kręgu prawosławnego, mam na myśli publiczność, także przez wątłe jego rozpropagowanie. Chciałoby się, żeby wrósł w główny nurt życia kulturalnego Białegostoku. Tegoroczny był bowiem w stanie sprawić jego mieszkańcom, przynajmniej tym, których obchodzi sztuka, sporą satysfakcję.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Serbowie w Supraślu

Serb Goran Janicijević wraz ze swoim uczniem Miodragiem Milutinoviciem rozpisuje freskami cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Czyni to przy archimandrycie supraskiej ławry Andrzeju (Borkowskim).

Serb **Nektariusz** wraz ze swoimi uczniami rozpisywał cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w połowie XVI wieku przy archimandrycie **Sergiuszu Kimbarze**.

Historia zapisuje najważniejsze wydarzenia z militarnych dziejów państw, ale także z dziejów ludzkiego ducha. Freski w Supraślu należą do kategorii ważnych wydarzeń z dziejów ducha.

Po rusztowaniach, ustawionych w tubusie cerkwi Zwiastowania, wspinam się za archimandrytą **Andrzejem** na 34 metr wysokości, czyli tak jakby na dwunaste piętro mieszkalnego domu. Pod sobą czuję przepaść. Nad sobą potęgę Boskiej chwały. Na wyciągnięcie ręki jest fresk na sklepieniu tubusu, przedstawiający Chrystusa Pantokratora, otoczonego wieńcem Cherubinów i napisem z Psalmu. Niżej w rzędach schodzą święci. Na tę wysokość wchodzą Goran Janicijević i jego uczeń i piszą codziennie cztery-sześć postaci świętych. Piszą na mokrym tynku. Gdyby ten „niezapisany" tynk wysechł, trzeba byłoby go skuć i kłaść od nowa, po to by fresk na nim trwał nie sto lat, jak zwykła polichromia, a tysiąc albo i dłużej.

Fresk potrzebuje mistrza. Takim był Serb Nektariusz i takim jest Serb **Janicijević**. Wraz z uczniem stają do pracy około dwunastej, o jedenastej bowiem schodzą tynkarze. Przez godzinę tynk wiąże, by być gotowy na przyjęcie farby. Pracują do północy, a czasem nawet czwartej nad ranem, bo gdy pada, tynk dłużej zachowuje wilgotność. To praca *podwiżnika* i wysiłek *słupnika* – to trwanie godzinami na tej wysokości. Nie zawsze schodzą ikonopiscy, by zjeść obiad czy kolację. Posiłek niosą im mnisi. Pracują pod presją czasu, bo na mokrym tynku niczego ani poprawić, ani przemalować nie można. Potrzeba doskonałego przygotowania, doświadczenia, odwagi, wizji i Bożego daru, by na tynk „rzucić" fresk, mając świadomość, że ludzie będą na niego patrzyli przez stulecia.


Archimandryta Andrzej wskazuje fresk w kopule supraskiej cerkwi

I wiary głębokiej potrzeba. – Profesor Janicijević zawsze przychodzi na nabożeństwa, modli się z nami – mówi archimandryta. – Odrzuca wszelkie emocje. Bije z niego spokój. To człowiek modlitwy. Bardzo wiele wymaga od siebie. I dobrze się czuje wśród naszej społeczności.

I tynk pod fresk jest niezwyczajny. Musi być jak masełko w swojej konsystencji – wapno z epoki triasu, piasek rzeczny, czyli wyszlifowany przez wody, wszystko w odpowiednich proporcjach. By do takiego dojść, potrzeba było lat doświadczeń i badań, nad którymi czuwał doktor budownictwa **Adam Musiuk**, nadzorujący wszystkie inwestycje, prowadzone w supraskiej ławrze. Tynki kładzie firma budowlana **Jerzego Poskrobko**, według wojewódzkiego konserwatora zabytków najlepsza na terenie województwa podlaskiego, specjalizująca się w renowacji obiektów sakralnych. Ta sama ekipa kładła w ubiegłym roku pierwszą, podstawową warstwę tynków w całej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy – na 2500 metrach kwadratowych powierzchni. Współpracę z monasterem zaczęła w 2000 roku, od zdejmowania lasu rusztowań wokół rekonstruowanej cerkwi.

– Fascynują mnie obiekty zabytkowe – mówi Jerzy Poskrobko. – Tu w Supraślu bardzo dobrze współpracuje się nam z archimandrytą, Serbami i Adamem Musiukiem.

– Zapał Janicijevicia poraża nas – mówi archimandryta. – Każdego dnia staje do pracy z nową energią i radością. Ta radość przelewa się na nas. To radość uczestniczenia w pięknie, które rodzi się na naszych oczach, a na takie piękno, tworzone na tak dużej powierzchni, prawosławni w Rzeczypospolitej czekali pół tysiąca lat, od czasów Kimbara.

To piękno rodzi się po głębokich studiach i analizach. Program ikonograficzny powstawał głównie po analizie fundamentalnej pracy **Pokryszkina** z końca XIX wieku, tworzonej podczas odsłaniania i konserwacji supraskich fresków przy archimandrycie Mikołaju Dołmatowie, zamalowanych wcześniej pobiałą przy archimandrycie **Nikodemie Kurganowiczu** w połowie XIX wieku (może i dobrze, że zamalowanych, bo za czasów panowania Imperium Rosyjskiego na tych ziemiach ławra była w opłakanym stanie i pozostawała o włos przed zamknięciem, przez dziurawy dach głównej cerkwi lała się do wnętrza woda, pobiała mogła więc trochę te freski chronić). Pokryszkin wykonał wtedy i zdjęcia, rzecz jasna czarno-białe. Wtedy jednak na dole stały ogromne kioty z ikonami i przysłaniały całe połacie XVI-wiecznej ikonografii. Nikt nie wie, jakie postacie świętych skrywały. Prof. Janicijević, jednocześnie badacz i znawca cerkiewnej sztuki, zwłaszcza bałkańskiej, domyśla się, z dużym prawdopodobieństwem, jacy tam święci byli rozpisani. Wnioski wyciąga na podstawie studiów nad ikonografią w cerkwiach bałkańskich z polichromią XVI-wieczną o podobnym programie. Próby odtworzenia programu podjął się także **Aleksander Siemaszko**, bazując głównie na Pokryszkinie.


Św. Ilja jeszcze opleciony rusztowaniami

Jeśli uda się zakończyć pisanie supraskich fresków, kulturowe dziedzictwo Rzeczypospolitej wzbogaci się o najwyższej klasy ikonograficzne dzieło.

Supraskie freski charakteryzują się intensywnymi kolorami i lekkością, jakby poddawały się duchowemu uniesieniu ich mistrza. Tchną duchem Bałkanów, klimatem sztuki śródziemnomorskiej, bizantyńskiej.

Jest w tych freskach jakiś rozmach, zdecydowane linie, uchwycenie duchowego sedna, blask, jakiś skrót, symbol, coś co daleko wykracza poza zwykłą poprawność i szybuje w regiony wysokiej sztuki. To mowa świętych i wieków. To mocny przekaz.

Schodzimy z rusztowań – samo ich wypożyczenie, ustawienie i demontaż, to koszt około dziesięciu tysięcy złotych. Na święto Supraskiej Ikony Bogarodzicy 9 i 10 sierpnia mają być rozebrane. Do cerkwi wniesie się ikonostas, ikony, by była gotowa do sprawowania służby. Mnisi zapraszają wiernych na uroczystości. Przed ich oczyma odsłoni się widok na około dwieście metrów kwadratowych fresków, zaczynających się na wysokości siedemnastu metrów od poziomu posadzki i wypełniających cały tubus aż po kopułę.

Nasze pokolenie ma radość i Boże błogosławieństwo na uczestniczenie w powstawaniu tak monumentalnego dzieła, jak pisanie supraskich fresków. Dlaczego uczestniczenia? Bo bez naszej finansowej pomocy nie powstaną. Do kolejnego etapu ich rozpisywania mnisi muszą przygotować się finansowo. Nasze ofiary są niezbędne.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

KONTO MONASTERU
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010

Prawosławne pamiątki

Wielowyznaniowy Cmentarz św. Jerzego powstał w Toruniu w 1811 roku. Zmarłych prawosławnych zaczęto na nim chować prawdopodobnie już w okresie II RP. Miało to związek z powstaniem w Toruniu w 1922 roku parafii prawosławnej św. Mikołaja (istniejącej do dzisiaj), której zadaniem była działalność wśród żołnierzy prawosławnych i ludności cywilnej, która liczyła przed 1939 rokiem około 1500 osób. Współcześnie niewielka społeczność prawosławna, mieszkająca w Toruniu, posiada cerkiew św. Mikołaja przy ul. Podgórnej.



Pomnik profesora Leonida Żytkowicza

Obecnie na cmentarzu św. Jerzego w pobliżu dawnej kaplicy cmentarnej z 1885 roku znajduje się kwatera, w której zachowało się ponad 20 nagrobków prawosławnych, wymieszanych z katolickimi. Poza inskrypcją na grobie pułkownika **Ponomariewskiego-Swiderskiego** wszystkie napisy są w języku polskim.

Najstarsze pomniki pochodzą z lat 40. XX wieku i należą do kpt. **Jerzego Abramowicza** (†1947) i małżonków **Abacjew – Haliny** (lat 89 - †1993) i **Konstantego** (lat 57 - †1948).

Na toruńskim Cmentarzu św. Jerzego spoczęli m.in. pułkownik Jurij (?) Jefimowicz Ponomariewskij-Swiderskij (1868- 1950?); u dołu rosyjskojęzycznej inskrypcji znajduje się zatarta dedykacja fundatorów (?) nagrobka, kapitan WP **Jerzy Abramowicz** (1886-1947); na pomniku umieszczono fotografię kapitana w mundurze oficerskim i prawdopodobnie jego żony, nauczycielka **Eugenia Zdanowicz** (1909-1967), **Leonid Żytkowicz** (1909-1991) – historyk, profesor zwyczajny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – dziekan Wydziału Humanistycznego oraz profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, urodzony w Smorgoniach koło Oszmiany, **Lubow Żytkowiczowa** z Sinickich (1889-1975), **Helena Żytkowicz** (1934-2015), **Anna Żytkowiczowa** (1904-1991).

Ciekawostką jest umieszczenie na grobie prof. Żytkowicza napisu „z Wilna", podczas gdy w oficjalnych biogramach profesora podawane jest Smorgonie w dawnym powiecie oszmiańskim jako miejsce urodzin. W oficjalnych biogramach figuruje jako data urodzenia rok 1910, natomiast rodzina umieściła na grobie rok 1909.

Poza obejściem grobowym rodziny Żytkowiczów, otoczonym metalową kratą ogrodzeniową, w którym umieszczono kamienny pomnik profesora, pozostałe nagrobki zachowane na cmentarzu św. Jerzego wykonano przeważnie z cementu lub lastryko. Szybko ulegają destrukcji.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**

Mają swoje losy dzwony

To już wiemy na pewno. Tysiącdwustukilogramowy, pozbawiony cerkiewnosłowiańskiej inskrypcji supraski monasterski dzwon z 1704 roku znajduje się na Litwie – taką sensacyjną wiadomość usłyszeliśmy podczas sympozjum poświęconego kampanologii, które odbyło się w ramach VII Międzynarodowego Festiwalu Cerkiewnego Dzwonienia w Supraślu. Festiwal przebiegał od szóstego do ósmego maja, tradycyjnie już w okresie paschalnym, a zmagania konkursowe po raz pierwszy poprzedziła międzynarodowa konferencja. Wzięli w niej udział nie tylko naukowcy z Polski, ale także Litwy i Białorusi.

Saulius Stulpinas, z zawodu inżynier-konstruktor, autor wielu projektów dzwonnic i systemów uruchamiania dzwonów, opowiedział o swoim spotkaniu z historycznym supraskim *kołokołem*. O jego istnieniu wiedział od dawna. O tym, że supraski dzwon trafił w latach dwudziestych na dzwonnicę katolickiej archikatedry w Wilnie, pisał przecież w „Zarysie dziejów ludwisarstwa w Wielkim Księstwie Litewskim" (Wilno, 1924) naoczny świadek tych wydarzeń, wybitny historyk **Michał Brensztejn**. A że książka ta jest obowiązkową lekturą dla każdego, kto interesuje się kampa-

nologią, to i wiedza o tym na Litwie była powszechna. Dlatego też, gdy w 2003 roku katolicki biskup Kilonii podarował wileńskiej archikatedrze nowy komplet dzwonów, a stare zostały zdjęte i złożone na dużym placu, Saulius Stulpinas pospieszył tam od razu. Czy trudno było supraski *kołokoł* poznać? Nie, bo wiadomo było, że waży 1200 kg, a odlany był, podobnie jak jego większy brat, 2,5 tonowy supraski kolos – w 1704 roku. Po tym większym słuch zaginął, zachowała się natomiast jego, wykonana w 1910 roku, fotografia.



Kampanolodzy w sali wykładowej Akademii Supraskiej

To dzięki tej fotografii można było stwierdzić, że oba nie tylko pochodzą z 1704 roku, ale i posiadają identyczne ornamenty.

Nie zachowała się, niestety, na istniejącym dzwonie górna cerkiewnosłowiańska inskrypcja ani kilka liter z niższego napisu po polsku. Ale litewscy historycy nie mają wątpliwości – to dzwon z monasteru w Supraślu. Zastanawiają się natomiast, kto go odlał. Niewykluczone, że znany ludwisarz **Jan Stanisław Tomaszewicz** albo jego poprzednik, po którym mistrz odziedziczył bądź od którego odkupił niezbędne przy wykonywaniu ornamentów drewniane szablony.

W 2003 roku supraski dzwon niedługo pozostawał na placu. Wkrótce został przewieziony do kościoła w mieście Wisagina, położonego nieopodal ignalińskiej elektrowni atomowej. Służy tam do dziś.

– Czy dzwony nie powinny wracać na swoje historyczne miejsce? Może warto o tym rozmawiać, zwracać za rekompensatę, ale to trudne i rzadkie – nie krył swych wątpliwości Saulius Stulpinas.

Okazuje się jednak, że możliwe. **Elena Szat'ko** z Białorusi przypomniała historię dzwonów z monasteru św. Daniela w Moskwie, które – sprzedane przez komunistów amerykańskiej misji charytatywnej – znalazły się na uniwersytecie Harvarda, a po wielu latach, w zamian za repliki, wróciły na swoje historyczne miejsce.

Jak supraski dzwon trafił po bieżeństwie do katolickiej archikatedry w Wilnie? – opowiedział nam już po konferencji **Gintautas Zalenas**, historyk sztuki z Kowna.

Na mocy traktatu ryskiego między Polską i Rosją radziecką z 1921 roku osiem tysięcy dzwonów, wywiezionych w 1915 roku w głąb rosyjskiego imperium, wróciło do Polski. W Warszawie były sprzedawane w pierwszym rzędzie byłym właścicielom za 15 procent ich wartości. Z tej okazji postanowiła skorzystać pozbawiona swoich dzwonów archikatedra wileńska. Kupiła dwa, jednym z nich był supraski. Ale górna, wykonana w języku cerkiewnosłowiańskim inskrypcja (prawdopodobnie *Swiat, swiat, swiat, Gospod'Sawaof*) przeszkadzała biskupowi sufraganowi **Michałkiewiczowi**. Polecił ją zniszczyć. W dolnym, polskojęzycznym napisie także usunięto kilka liter, zachowując ostatnie: *LV* (znakiem V oznaczano w XVIII wieku literę U). Pierwszą z usuniętych polskich liter była na pewno litera „w". Historycy litewscy są zdania, że zlikwidowano litery „w Supraś", tak by nieczytelny był zapis – w Supraślu.

Supraski dzwon nie jest jedynym dzwonem z Polski, który obecnie znajduje się na Litwie.

Renatas Dudas, autor fotografii do przygotowywanej książki „Dzwony na Litwie", zaprosił nas do dwóch innych miejsc. Najpierw Kowno. Tam na ratuszu wybija godziny dzwon z cerkwi św.św. Piotra i Pawła w Poturzynie, „sooružon – jak głosi napis – w 1909 godu Bractwom Poturinskoj Pietropawłowskoj cerkwi". Odlany w Moskwie, w zakładach Finlandzkiego, waży 27 pudów i 13 funtów (a więc około 450 kg). Z bieżeństwa w 1922 roku dotarł na Litwę i już w listopadzie został przekazany miejscowemu ratuszowi jako rekompensata za bezpowrotnie utracony w Rosji municypalny dzwon.

Przy okazji przypomnijmy, że cerkiew św.św. Piotra i Pawła w Poturzynie (gmina Telatyn, powiat tomaszowski, województwo lubelskie) służy dziś wiernym w Rajsku.

A oto i druga litewska miejscowość – Baisiogala. W kościele Świętej Trójcy wisi dzwon odlany dla cerkwi staroobrzędowców we wsi Pogorzelce (gmina Giby, powiat sejneński, województwo podlaskie) z napisem „usierdijem prichożan w sieło Pogorelcy mar.21, d. 1903 g.". Waży 12 pudów 25 funtów, wykonano go w Moskwie, w zakładach Finlandzkiego. Po bieżeństwie, w 1921 został przywieziony na Litwę i przekazany do Muzeum Wojska w Kownie, w 1937 – oddany kościołowi w Baisiogale.

Jeśli Białorusinów poproszono by o wymienienie najważniejszego dzwonu na Białorusi, w swym wyborze byliby jednomyślni: to dzwon ze wsi Mołodowo na Polesiu. Opowiedział o nim dr **Walery Pozdniakow** z Białoruskiego Instytutu Naukowo Badawczego Dokumentalistyki i Archiwistyki.

Dzwon pochodzi z 1583 roku. Po-



Dzwon z Mołodowa i fragment inskrypcji na nim

lecił go odlać Siemion Griczin jako pamiątkę po swym zmarłym w 1582 roku ojcu, Wojnie (na chrzcie Borysie) Matfiejewiczu Griczinie i całym rodzie. Dzwon, co dla historyków jest chyba najważniejsze, cały od dołu do góry pokryty jest inskrypcjami.

– Napis z pewnością został sporządzony w języku starobiałoruskim, a następnie, już w Kownie gdzie dzwon został odlany, zapisany łacińskimi literami – podkreślił dr Walery Pozdniakow. – Zawiera więc sporo błędów, co sprawia, że jego odczytanie w pewnych miejscach jest kłopotliwe.

Istnieją więc różne warianty tekstu. Tym bardziej, że badacze, którzy się nim zajmowali, nie znali pracy swych poprzedników. Pierwszy raz artykuł o dzwonie z Mołodowa pojawił się w 1911 roku w „Grodzieńskich Jeparchialnych Wiedomostaich". Jego autor, duchowny, przedstawił najdokładniejszą wersję tekstu, jest to tym ważniejsze, że zaprezentował całą (od dołu do góry) inskrypcję, co nie udało się jego następcom. A próby takie w późniejszych latach podejmowano niejednokrotnie. Batiuszka podał też jego przybliżoną wagę – 12 pudów, czyli prawie dwieście kilogramów.

Wierni dbali o swój dzwon. Zwoływał on na nabożeństwa, gdy właścicielami majątku był Griczinowie, potem Ogińscy, w końcu Skrirmuntowie. Zarówno podczas I jak i II wojny światowej, w obawie by nie trafił w ręce wroga, parafianie zakopali go w ziemi, dzięki czemu szczęśliwie przetrwał. I znów dzwonił. Wkrótce cerkiew zamknięto. Gdy w latach 60. do Mołodowa dotrze naukowa ekspedycja, uczeni będą przekonani, że odkryli nikomu nieznany dzwon. I choć wkrótce okazało się, że nie mieli racji, dzwon od lat 70. do początku lat 90. znajdował się w muzeum w Mińsku. Do cerkwi w Mołodowie powrócił w 1992 roku.

Dr Walery Pozdniakow pracuje nad odczytaniem inskrypcji.

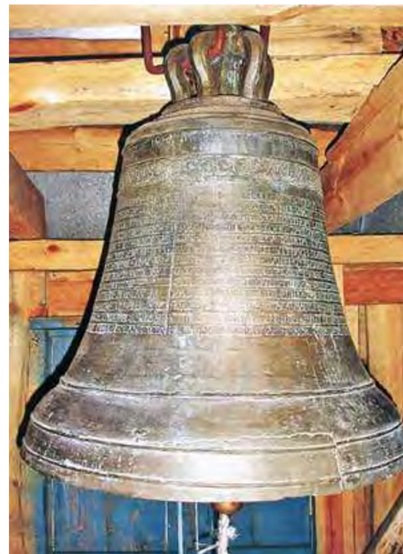
– Jej treść odzwierciedla procesy zachodzące w końcu XVI wieku na białoruskiej ziemi – podkreśla. – W czasach wzmożonego nacisku na prawosławie zarówno ze strony katolicyzmu jak i protestantyzmu, autor napisu chciał zaznaczyć, że jego ród trzyma się swojej wiary, czyli prawosławia, ale już rodzony brat Siemiona Griczina został katolickim biskupem Wilna, podobnie jego syn. Ród stał się więc katolicki.

A oto fragment napisu na dzwonie z Mołodowa.

Zwoń dobrohłasnym hołosom zwonie,
Na chwały Bohu naszemu w wysznym
Sionie.
Oddawaj wsiehda Stworitielu chwału
W zacnym Woynowym domu z
niesmiertnoj sławoj
Pobużaj wsiech do cerkwi Hospodni,
Do modlitwy Bohu w nocy i wo dni.
Wieczny Boże wsiakoj błahodaty
Swoim miłosierdiem błagowoli nam
siedaty.
Da dom siej bogato błogosławitsia na
mnogije leta
I da nie oskudet sława jeho do
skonczenia świeta.
A w dień straszny odesnuju (po prawicy)
siebie stati
I so Twoimi izbrannymi radosnyj hłas
słyszaty.
Marczyn Hofman mnie sliwał roku 1583

Wykład wywołał duże zainteresowanie słuchaczy. – Czy z rodu Wojny Matfiejewicza Griczina wywodzi się św. Łukasz Wojno-Jasieniecki – padło pytanie. – Musimy to dokładnie zbadać – odparł prelegent.

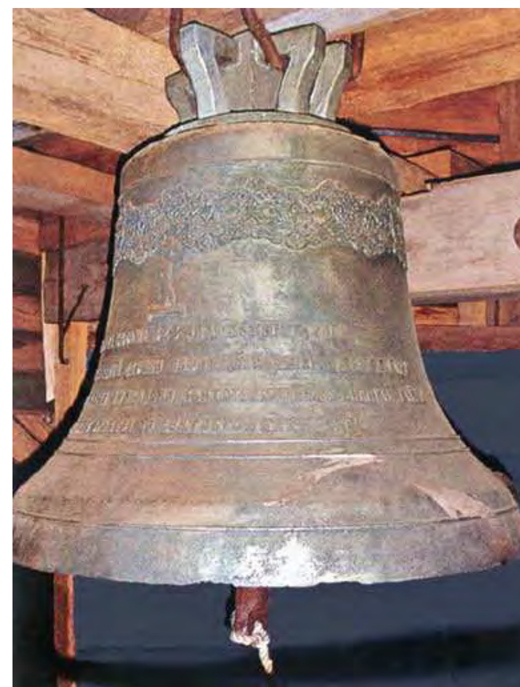
O lokalnej tradycji odlewania cerkiewnych dzwonów w Wielkim Księstwie Litewskim opowiedział historyk



sztuki z Litwy **Gintautas Zalenas**. Na ziemiach tych można spotkać zarówno dzwony tzw. miejscowej tradycji, o nieco przestarzałych formach, z minimalnym dekorem i napisami w języku cerkiewnosłowiańskim bądź ruskim, jak i te odlane w zachodnioeuropejskiej tradycji, z reliefami i napisami po rusku bądź polsku.

Jeden z najstarszych dzwonów, należących do tej drugiej kategorii, znajduje się w prawosławnym monasterze w Zimnem na Ukrainie. Pochodzi z 1563 roku, ma inskrypcję w języku ruskim oraz dwa ciekawe reliefy. Jeden z nich, renesansowe przedstawienie Zmartwychwstałego Chrystusa w arkadach, jest bardzo podobny do reliefu z dzwonu Zygmunta z katedry

Dzwon z Trościanicy, ufundowany przez Jewfimiję Sołowiej



na Wawelu. Drugi wizerunek, Matki Bożej, został wykonany z pewnością przez tego samego mistrza co relief na dzwonie kościoła w Częstochowie (1563).

Gdzie uczyli się odlewania dzwonów prawosławni w Księstwie Litewskim? Korzystali ze znacznie starszych, bo ukształtowanych od połowy XI do XIII wieku, tradycji ludwisarstwa Rusi Kijowskiej.

Ten proces nasilił się po najeździe Mongołów i włączeniu środkowych ziem Rusi Kijowskiej do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ciekawe, że najwcześniejsza wzmianka o dzwonach na Rusi pochodzi z połowy XI wieku, a więc z czasów, kiedy w Bizancjum nie były one jeszcze powszechnie stosowane.

Tradycja wykorzystania i odlewania dzwonów przyszła więc na Ruś albo z północnych Niemiec, albo ze Skandynawii.

Gintautas Zalenas podawał wiele przykładów. Mówił o jednym z najstarszych dzwonów z napisem – fragmencie *kołokoła* sprzed 1183 roku, odnalezionym podczas prac archeologicznych przy dolnej cerkwi na Górze Zamkowej w Grodnie, z wyraźnie widocznym słowem *Rabu*, bardzo starym dzwonie z Podola z wizerunkiem krzyża z gałązkami, co było bardzo powszechnym motywem w sztuce bizantyjskiej.

Zwrócił uwagę, że o ile napisy na cerkiewnych dzwonach były wykonywane po cerkiewnosłowiańsku albo rusku, o tyle ich formy odpowiadały zachodnioeuropejskim. I tak np. jeden z najstarszych dzwonów tego okresu, odnaleziony w ruinach zniszczonej przez Mongołów Dziesięcinnej Cerkwi w Kijowie, a więc pochodzący sprzed 1241 roku, ma klasyczną formę popularnej na zachodzie tzw. „sacharnoj gołowy".

Gintautas Zalenas wspomniał też o najstarszym zachowanym litewskim dzwonie z 1341 roku, ufundowanym przez kniazia Dymitra (Luberta), syna Gedymina, dla prawosławnego monasteru, a dziś unickiej cerkwi św. Jerzego we Lwowie.

Najstarszym dzwonem, jaki zachował się w granicach współczesnej Litwy, jest słynny dzwon Szedybora z Niewodnicy (1420 r.), który od wielu lat można oglądać w Muzeum Narodowym w Wilnie. Ciekawe, że ufundowany przez katolika Szedybora Wolimuntowicza do kościoła katolickiego w Wiłkomierzu, ma inskrypcję w języku ruskim. Nim na polecenie władz w 1867 roku trafił do Wilna, od 1655 roku, a więc przez 212 lat, przebywał w podbiałostockiej Niewodnicy.

– Dlaczego dzwon przeznaczony do katolickiego kościoła ma ruską inskrypcję?

– Przy wprowadzeniu chrześcijaństwa zachodniego obrządku na Litwę na dużym obszarze Księstwa Litewskiego kwitła już wysoko rozwinięta prawosławna kultura – objaśniał Gintautas Zalenas. – I katolicy we wczesnym etapie korzystali z wielu jej elementów. Świadczy o tym m.in. niedawno odnaleziony w podziemiach wileńskiej katedry fresk zmartwychwstałego Chrystusa, wykonany w stylu bizantyjskiej ikonografii. W tych czasach zresztą nie było jeszcze tak wielkich antagonizmów narodowościowo-religijnych.

Dzwon Szedybora jest więc przykładem prawosławnej sztuki ludwisarskiej przeznaczonej do katolickich kościołów – podkreślił prelegent.

O nauce dzwonienia w oddziale dzwonników w Mińskiej Szkole duchownej opowiedział **Bogdan Berezkin**. Szkoła dzwonników mińskiej diecezji powstała w 2000 roku, jej zalążkiem były kursy dzwonienia organizowane przy parafii Ikony Wszystkich Strapionych Radość. W trakcie nauki słuchacze zapoznają się z praktyką cerkiewnego dzwonienia, jego historią, poznają katechizm, historię rosyjskiej Cerkwi, ustaw nabożeństw, język cerkiewnosłowiański i teorię muzyki. Podstawą nauczania są indywidualne zajęcia praktyczne, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, do tego dochodzi praca domowa.

Osiemdziesiąt procent słuchaczy nie ma muzycznego wykształcenia. – Uczymy ich dzwonić na dziewięciu dzwonach, bo chcemy, by byli przygotowani do każdych warunków – podkreślił Bierezkin.

Prof. **Krzysztof Maciej Kowalski** mówił o dawnych dzwonach jako źródle poznania kampanologii historycznej, prof. **Kazimieras Arvydas Karaska** o dzwonnicy, dzwonach, dzwonieniu i dzwonnikach soboru wileńskiego monasteru Świętego Ducha, **Igor Nieszczeret** omówił plany utworzenia muzeum cerkiewnego dzwonienia w Żyrowicach, **Antoni** i **Barbara Polakowscy** zaprezentowali kolekcję dzwonów z różnych stron świata.

Swoją książkę „Kołokolnyj zwon Biełoj Rusi: tysiaczyletije tradycji" zaprezentowała Elena Szat'ko, etnomuzykolog-kampanolog, dr historii sztuki, członek rzeczywisty Stowarzyszenia Sztuki Dzwonienia Rosji, laureatka międzynarodowego konkursu „Dzwonnik ziemi", (Mołdawia, 2003).

Ta bogato ilustrowana pozycja to efekt piętnastu lat wytężonej pracy, zarówno archiwalnej jak i ekspedycyjnej. Elena Szat'ko odwiedziła 24 archiwa, także na Litwie, w Rosji i w Polsce, przeprowadziła badania w ponad 280 parafiach, głównie w zachodniej części Białorusi. Wybór nie był przypadkowy, bo to na terenach, które w latach 1921-1939 należały do Polski, zachowała się zarówno trady-

cja dzwonienia, jak i wiele dzwonów – tych historycznych nieporównywalnie więcej niż na całym postradzieckim obszarze. Za każdym z blisko dwóch tysięcy opisanych *kołokołów* kryje się osobna, często bardzo interesująca, historia.

Oto wieś Trościanica koło Kamieńca i 325-kilogramowy dzwon ofiarowany przez matkę Jewfimiję Sołowiej, upamiętniający jej syna, Ioanna Filipowa, zabitego podczas I wojny światowej we Francji w 1918 roku. Inskrypcja tak zaintrygowała badaczkę, że odszukała wnuczkę Jewfimii. Okazało się, że rodzina Sołowiejów z bieżeństwem trafiła do nikołajewskiej *obłasti*. Tam umarł na tyfus mąż i jeden z synów, rodzina cierpiała niedostatek. Wtedy dwudziestoletni Iwan postanowił na ochotnika walczyć na froncie zachodnim i zgłosił się do Amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Gdy zginął, rodzina otrzymała ubezpieczenie. Suma była tak duża, że Jewfimija bała się trzymać ją w domu. Jej żyjący synowie otrzymali nawet broń dla obrony przed miejscowymi bandytami. Matka podzieliła pieniądze między dzieci, na cerkiewnym pogoście postawiła dwa krzyże po synach, do cerkwi ofiarowała *panikadiło* a za Iwana zamówiła dzwon.

Kiedy dzwoniono na służbę, ludzie mówili: „Trzeba iść do cerkwi, Sołowiej woła”. Podczas II wojny światowej Niemcy zdjęli dzwon i odwieźli do Ratajczyk. Tam, gdy przeczytali inskrypcję, postanowili zwrócić dzwon do cerkwi.

Elena przeprowadziła wiele wywiadów z duchownymi, dzwonnikami, parafianami. Okazały się tak interesujące, że znalazły się nie tylko w książce, ale i na jednej z dwóch załączonych do książki płyt. Na drugiej – zainspirowane przez Elenę Szat'ko filmy dokumentalne, audycje telewizyjne i radiowe oraz nagrania cerkiewnych dzwonów z wielu białoruskich parafii.

Konferencję zorganizowała Fundacja Oikonomos oraz Akademia Supraska.

Ałła Matreńczyk
fot. **Irena Michajlenko**

Fasty, Choroszcz i Topilec – całkiem niedawna historia

Parafie prawosławne w Fastach, Choroszczy i Topilcu należą do najstarszych na Białostocczyźnie. Ich powstanie datuje się na początek XVI w. Parafie przetrwały czasy unii kościelnej, licznych wojen i kolejnych patronów. W XIX w. powróciły do prawosławia. W 1915 roku parafia fastowska liczyła 1155 wiernych, choroszczańska 970, a topilecka 1511. W bieżeństwo udała się większa część parafian, nie wszyscy powrócili.

W niepodległej Polsce władze państwowe zmierzały maksymalnie ograniczyć rolę Cerkwi prawosławnej. Podjęły szereg działań, by stworzyć warunki do przejścia prawosławnych na katolicyzm, m. in. poprzez wyznaczenie dla każdej parafii minimum od 3-4 tysięcy wiernych i likwidację części z nich. W 1921 roku był gotowy tymczasowy projekt sieci parafialnej. W powiecie białostockim z piętnastu parafii prawosławnych w 1915 roku władze pozostawiły tylko cztery – w Białymstoku z filią w Choroszczy, w Gródku, Zabłudowie i w Wasilkowie. Jak pisał radca ministerialny: *...wymienione placówki w zupełności zaspokoją potrzeby religijne ludności prawosławnej*. Pozostałe parafie miały być zlikwidowane, uposażenie przejęte na skarb państwa, a cerkwie zamknięte.

Wierni słali błagalne listy o niezamykanie cerkwi. W styczniu 1922 roku parafianie z Fast pisali do wojewody: *...cerkiew w 1921 r. została odnowiona za 150 tys. marek ze składek parafian. 110 § Konstytucji Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. ogłasza wszelką swobodę religii wszystkim obywatelom polskim, a my jej nie mamy z powodu tego, że nasze obydwie cerkwie* [parafialna i kaplica na cmentarzu-H.S.] *chcą zamknąć i tem nie prowadzą nas na drogę porozumień, zgody i sprawiedliwości, nie zważając na to, że my jesteśmy jednakowymi obywatelami naszej Kochanej Polski i na równi ze wszystkimi obywatelami broniliśmy i bronić chcemy swoją własną piersią od wrogów. Na Kochaną Polskę pokornie upraszamy Jaśnie Wielmożnego Pana Wojewodę, by nie zamykał naszych cerkwi i pozwolił nam utrzymać na swój koszt parafialnego księdza wyznania prawosławnego, zwrócił nam należną ziemię cerkiewną i plebanię ze wszystkimi zabudowaniami, ponieważ takowe ziemia i budynki fastowskiej parafii jeszcze w roku 1504 darowana była królem Polskim Aleksandrem. Piotr Stocki i Delegaci*. Do listu dołączyli protokół zamknięcia cerkwi. List pozostał bez odpowiedzi.

W 1924 roku władze ogłosiły stały projekt sieci parafialnej, powiększając go o piątą parafię etatową – w Choroszczy. Podporządkowano jej wiernych z Fast, a Topilec uczyniono filią. Duszpasterską opieką choroszczański kler objął ponad 3 tysięcy wiernych. Od 1925 roku filię w Topilcu prowadził hieromnich **Leonid** (**Moroz**). W 1928 roku prawosławnych w Fastach było 1268, w Choroszczy 696, a w Topilcu 1273 – wierni sprostali wielu problemom, odbudowali zniszczenia, zakupili nowe utensylia cerkiewne, a na świat przyszli nowi parafianie. I wydawało się, że w końcu nastał spokój.

Niestety, swoje plany wobec prawosławnych miał też Kościół katolicki, który rozpoczął działalność neounijną. Prawosławni mogli zachować swoją narodowość, celebrować swój obrządek, lecz mieli podlegać papieżowi. Jak pisał **Pius XI** w swej encyklice: *...przed żadnymi ofiarami nie należy się cofać, nawet przed śmiercią męczeńską. Będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz*. Oj, nie po drodze było to władzom polskim, które liczyły na szybką polonizację byłych Rusinów.

W 1928 roku ofiarą działań neounijnych padli prawosławni z Fast. Przybył tu ks. **Bazyli Gaponowicz** i podając się za księdza prawosławnego zażądał od fastowskiego starosty klucza do cerkwi. Podczas nabożeństwa ogłosił utworzenie parafii unickiej, przejęcie cerkwi i kaplicy z cmentarzem.



Święto Poczajowskiej Ikony Matki Bożej w Choroszczy w 2012 roku, z prawej o. Andrzej Bołbot

Gdy opadły emocje, ówczesny proboszcz, o. **W. Łopatiński**, obawiając się że etatowa parafia w Choroszczy zostanie zlikwidowana z powodu zmniejszenia liczby wiernych i podporządkowania jej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, zwrócił się do władz cerkiewnych o przyłączenie prawosławnych ze Starosielc. Prośbę zaakceptował arcybiskup **Aleksy** (**Gromadzki**) i tak w Starosielcach powstała kolejna filia parafii w Choroszczy. Włączono do niej także prawosławnych z Porosłów, Krupnik i Bacieczek, wsi należących do fastowskiej cerkwi.

Skromna kaplica na cmentarzu w Starosielcach nie mieściła wiernych, toteż o. Łopatiński zainicjował jej rozbudowę. Prawosławni ze Starosielc po raz drugi musieli budować swoją świątynię, gdyż pierwszą, św.św. Cyryla i Metodego, katolicy w 1919 roku zabrali na kościół, tworząc przy niej pierwszą w historii Starosielc parafię rzymskokatolicką. Rozbudowaną kaplicę cmentarną Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny wyświęcono w listopadzie 1928 roku.

Ale i tę świątynię próbowano zawłaszczyć dla neounii. 8 czerwca 1930 roku ks. Bazyli Gaponowicz ze swoimi stronnikami, po wyłamaniu zamków w cerkwi, odprawił Liturgię. Jednak zdecydowana postawa prawosławnych starosielczan zniweczyła plany utworzenia kolejnej parafii neounickiej.

W 1931 roku fastowska parafia neounicka została obdarowana przez Wileńską Rzymskokatolicką Kurię Metropolitalną majątkiem zlikwidowanej parafii prawosławnej – cerkwią, plebanią, domem psałterzysty, siedliskiem, ziemią orną i łąkami. To beneficjum ks. Gaponowiczowi uroczyście przekazał białostocki dziekan rzymskokatolicki, ks. **Aleksander Chodyko**.

Społeczność fastowska była podzielona na prawosławną i unicką, m.in. dlatego, że prawosławni nie mieli prawa do pochówku swych bliskich na p;arafialnym cmentarzu, jeśli nie zostali neounitami. Bez odpowiedzi pozostawały prośby i petycje kierowane do władz. Po interwencji biskupa **Sawy** (**Sowietowa**) wojewoda białostocki **Henryk Ostaszewski** udzielił biskupowi odpowiedzi, pisząc m.in.: *Ks. Gaponowicz (...) oświadczył, że nie odmawia grzebania na cmentarzu katolickim w Fastach zmarłych wyznania prawosławnego, o ile rodzina o to prosi, natomiast nie może się zgodzić, żeby w ceremoniach pogrzebowych brał udział duchowny prawosławny, gdyż to sprzeciwia się przepisom kanonicznym wyznania katolickiego. Muszę ponadto zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji, że ks. Gaponowicz nie zawładnął bezprawnie cmentarzem w Fastach, lecz cmentarz ten jest użytkowany przez parafię katolicką obrządku wschodniego na mocy wydzierżawienia przez wileńską rzymskokatolicką kurię metropolitalną od Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach gruntów stanowiących własność Skarbu Państwa*.

To nie przypadek, że wierni choroszczańskiej parafii utworzyli w 1928 roku bractwo Opieki Matki Bożej, stawiając sobie za cel odnowę i ożywienie życia religijno-moralnego i kultywowanie prawosławnej tradycji wśród parafian.

Członkowie bractwa przygotowywali akatysty poświęcone Matce Bożej, dbali o świątynię, organizowali pielgrzymki, opiekowali się potrzebującymi pomocy i gromadzili środki finansowe ma różne przedsięwzięcia. Do najaktywniejszych należeli **Władysław**, **Józef** i **Lidia Wasilewscy**, **Paulina Sienkiewicz**, **Nadzieja Kozłowska**, **Helena Jarocka**, **Stefanida Dalesiewicz**, **Anna Michalska** i **Lidia Bartoszewicz**.

W maju 1934 roku pod opieką o. **Włodzimierza Garustowicza** członkowie bractwa wyruszyli w pielgrzymkę do Poczajowa, by pokłonić się największej świętości Ławry Poczajowskiej, cudownej Poczajowskiej Ikonie Matki Bożej. Każdy z pielgrzymów wiózł ze sobą strapienia, grzechy i prośby do świętych i Matki Bożej. Nie zabrakło modlitw o łaskę i opiekę nad wiernymi i parafią, aby tak, jak w blacherneńskiej cerkwi ocaliła wiernych od śmierci, tak jak w 1482 roku w Kijowie uchroniła **Aleksandra Chodkiewicza** z rodziną, czy tak jak w 1675 roku obroniła monaster od oblegających Turków, tak i im pozwoliła zachować wiarę.

Czy to wówczas w Poczajowie o. Garustowiczowi przyszedł do głowy pomysł przywiezienia do Choroszczy kopii cudownej ikony? Jak napisał we wspomnieniach: *...zapragnąłem*

ją sprowadzić w dziesiątą rocznicę otrzymania święceń kapłańskich. Przypadała ona 6 sierpnia 1935 roku. Jubileusz zbiegał się w czasie ze świętem Poczajowskiej Ikony Matki Bożej – 5 sierpnia.

4 sierpnia 1935 roku pragnienie o. Garustowicza się ziściło. Kopię ikony przywiózł na dworzec PKP do Białegostoku archimandryta **Beniamin**, któremu towarzyszyło wielu duchownych. O godz 17 ikonę i archimandrytę z duchowieństwem powitał dziekan białostocki, o. prot. **Józef Guszkiewicz**. W stronę Choroszczy ruszyła uroczysta procesja z ikoną na czele. W Bacieczkach powitano pielgrzymów z Topilca z ihumenem **Leonidem**, a we wsi Łyski odprawiono molebien. Całą drogę śpiewano tropariony i uroczyste pieśni poświęcone Matce Bożej. Choroszcz powitała ikonę bardzo uroczyście, obecni byli prawie wszyscy parafianie i rzesze katolików. Po wniesieniu ikony do cerkwi, odprawiono molebien. Przez cały tydzień do choroszczańskiej cerkwi przybywały rzesze wiernych z Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny, by pokłonić się Świętej Ikonie. Na kilka dni Choroszcz stała się małym Poczajowem. Były to niezwykłe chwile w życiu choroszczańskiej parafii. Opieka Matki Bożej nad jej świątynią i parafią jest szczególna. Ale o tym napiszę innym razem.

Święto Poczajowskiej Ikony Matki Bożej stało się drugim świętem parafialnym naszej cerkwi. Obchodzimy je w pierwszą niedzielę sierpnia. 7 sierpnia do wspólnej modlitwy przed Poczajowską Ikoną Matki Bożej w cerkwi w Choroszczy zaprasza o. prot. **Andrzej Bołbot** i parafianie.

A jaki los spotkał ks. Bazylego Gaponowicza i parafię unicką w Fastach? W lipcu 1944 roku ks. Gaponowicz pod eskortą wycofujących się Niemców ruszył na Zachód. Ktoś z parafian widział go po wojnie w Niemczech.

A parafia neounicka w Fastach stała się ponownie prawosławna.

Halina Surynowicz
fot. **ze strony internetowej parafii w Choroszczy**

Wobec zagrożeń świata

W Salonikach od 4 do 7 czerwca obradowała Międzyparlamentarna Asambleja (Zgromadzenie) Prawosławia (MAP). Do miasta św. Dymitra i Świętych Braci Cyryla i Metodego przybyli parlamentarzyści z 27 państw.

Zachodzące w świecie zmiany nie napawają optymizmem – z tym stwierdzeniem zgadzali się wszyscy zabierający głos w dyskusjach. Ekonomiczne i polityczne kryzysy, konflikty zbrojne, narastające fale uchodźców, terroryzm, wzmagają napięcia, poczucie zagrożenia i strachu mieszkańców wielu regionów, w tym także w jeszcze do niedawna – jak sądziło wielu – stabilnej i spokojnej Europie.

Skoncentrowani na Europie – mówił kierujący naukowo-badawczym instytutem do spraw emigracji z siedzibą w Salonikach **Ugo Melichionda** – nie dostrzegamy ogromu i złożoności problemu migracji w całym świecie. Dziś w świecie toczy się 25 zbrojnych konfliktów i wojen. Z tego powodu swoje miejsca zamieszkania opuściło ponad 65 milionów ludzi, ale największa fala migracji spowodowana jest przyczynami ekonomicznymi. Istniejące w świecie nierówności były powodem emigracji około 243 milionów ludzi. Istnieje też, i to niemała, migracja z przyczyn ekologicznych. Na przykład z tego powodu w najbliższym dwudziestoleciu zmuszonych będzie opuścić swoje miejsce zamieszkania kilkadziesiąt milionów mieszkańców Pakistanu. Świat stanął przed ogromnymi wyzwaniami, ale jak dotychczas nie pojawiły się inicjatywy otwierające perspektywę ich rozwiązania. Obserwujemy za to koniunkturalizm i próbę wygrywania małych interesów. Często przywoływanym przykładem były relacje UE z Turcją. Grecja, która przyjęła najwięcej uchodźców, otrzymuje znacznie mniejszą pomoc niż Turcja, która strojąc się w szaty humanitaryzmu najzwyczajniej szantażuje Europę. Turcja, mówił grecki deputowany **Maxim Charakopulos**, której wojska w 1974 roku zaatakowały Cypr i wypędziły z północnej części wyspy ponad 200 tysięcy ludzi, za powstrzymanie uchodźców z Syrii zażądała od UE ogromnych pieniędzy i zniesienia reżimu wizowego. Bruksela, nie wspominając ani słowem o cypryjskich uchodźcach, na żądania te przystała. O sytuacji i problemach z uchodźcami mówili także przedstawiciele Libanu, Sudanu, Palestyny. Zgodnie przyznawano, że jedynym skutecznym sposobem jest zapobieganie migracji poprzez pomoc w miejscu jej powstawania. Próbowano sformułować odpowiedź na pytanie: jaka wobec uchodźców, powinna być nasza, prawosławnych chrześcijan, postawa?

Zgadzano się, że decydującą o naszym postępowaniu przesłanką winno być stanowisko Cerkwi, która podobnie jak Kościół rzymskokatolicki i Kościoły protestanckie otwarcie mówi, że w uchodźcach powinniśmy dostrzegać indywidualne osoby, ludzi, którzy cierpią, potrzebują pomocy i naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest ich przyjąć i pomocy im udzielić. Mówiąc o konkretnych formach, przytaczano przykład Grecji, która – sama ogarnięta kryzysem – uchodźców przyjmuje i na miarę możliwości, bardzo aktywna w tych działaniach jest grecka Cerkiew, pomocy udziela. Zgadzając się, że musimy pomagać cierpiącym, wśród których są także dzieci, nie możemy unikać odpowiedzi – i to zobowiązanie dotyczy w pierwszej kolejności polityków – o zakres tej pomocy. Kościoły – mówił **Hassan Muchejber** z Libanu, w którym co trzeci mieszkaniec to uchodźca, wzywa nas do przyjmowania i pomagania tym ludziom. Stoimy przed dylematem – chcemy słuchać słów Chrystusa i wezwań patriarchów i papieża, ale jako politycy nie możemy zamykać oczu na społeczne, socjalne także polityczne skutki docierających do naszych państw ogromnych mas ludzi. Rozwiązaniem byłoby ukazanie społeczeństwom perspektywy – pomagamy do czasu, gdy w ich krajach zapanuje pokój, ale do tego potrzebne jest zupełnie inne zaangażowanie tych, których działania doprowadziły do destabilizacji całego regionu. W tym kontekście wskazywano, że odpowiedzialność za sytuację w Libii, Iraku, Syrii ponoszą USA i Europa Zachodnia.



Naszą odpowiedzią na globalne zmiany w świecie – i takie stwierdzenia znalazły się w końcowej rezolucji Zgromadzenia – powinno być umocnienie naszej religijnej tożsamości. MAP – czytamy w rezolucji – wzywa wszystkich prawosławnych do wzmocnienia i zademonstrowania naszej duchowej i modlitewnej jedności, tak charakterystycznej dla naszej religijnej tożsamości i wiary. Nasza duchowa walka to walka w obronie tradycyjnych wartości i zasad określających naszą identyfikację duchową. Wezwanie do zademonstrowania duchowej jedności jest wyrazem zaniepokojenia MAP sytuacją po soborze na Krecie, w którym nie uczestniczyły antiocheńska, bułgarska, gruzińska i rosyjska Cerkiew. Ich nieobecność oznacza, że wewnątrz prawosławnego świata istnieją poważne problemy, do rozwiązania których wszyscy prawosławni powinni dążyć.

Obrona naszej tożsamości – wskazywała część mówców – to sprzeciwianie się narzucanej nie tylko społeczeństwom Europy Zachodniej ideologii neoliberalizmu, która próbuje tradycyjne wartości chrześcijańskie zastąpić drugorzędnymi, wymyślonymi pseudowartościami. – W 1920 roku – mówił **Riad Radal** z Libanu – 37 proc. mieszkańców Palestyny było chrześcijanami. Dziś jest ich mniej niż 1 procent. Chrześcijanie uciekają z Syrii i Iraku. Obserwując zachowania zachodnich mocarstw, mówił z goryczą, można odnieść wrażenie, że dla zachodnich społeczeństw ważniejszym od tragedii chrześcijan na Bliskim Wschodzie problemem są prawa mniejszości seksualnych.

Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych rosyjskiej Dumy **Aleksiej Puszkow** jako przykład podejmowanych przez Zachód prób narzucania, w tym przypadku rosyjskiemu społeczeństwu, wartości neoliberalnych, przytoczył wystąpienie Sekretarza Generalnego ONZ **Ban Ki-Moona**, który przemawiając na otwarciu Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi za pierwszy, najważniejszy problem uznał prawa środowisk LGBT. Zdaniem Puszkowa próby narzucania przyjętych w zachodniej cywilizacji neoliberalnych wartości społeczeństwom z innych religijno-kulturowych tradycji będą i już wywołują gwałtowny sprzeciw, wyrażany także w aktach terroryzmu.

W przyjętej przez Zgromadzenie rezolucji znalazły się, kierowane do rządów i parlamentów, wezwania o podjęcie działań przywracających pokój i prawa mieszkańców Palestyny i Cypru. Parlamentarzyści wyrazili zaniepokojenie działaniami władz tureckich, przywracających muzułmańskie praktyki religijne w głównej świątyni wschodniego chrześcijaństwa, jaką przez wieki był sobór Hagia Sofia w Konstantynopolu.

Zgromadzenie wybrało na kolejną, dwuletnią, kadencję nowe władze.

Prezydentem ponownie został deputowany Rosyjskiej Dumy **Siergiej Popow**, sekretarzem generalnym grecki parlamentarzysta **Andreas Michalidis**.

Gdy zapytałem **Siergieja Mirskiego** z Rygi, który od wielu lat reprezentuje prawosławnych w łotewskim parlamencie, jak my, świeccy, możemy pomóc w umacnianiu naszej prawosławnej tożsamości, bez wahania odpowiedział: tak jak nasi przodkowie, przede wszystkim postem i modlitwą.

MAP powstał z inicjatywy greckich parlamentarzystów, którzy w 1993 roku zaprosili kilkunastu prawosławnych deputowanych z krajów środkowo-wschodniej Europy i byłych republik Związku Radzieckiego, byłem w tej grupie. Już wtedy, nauczeni wielowiekową osmańską niewolą, Grecy przeczuwali cywilizacyjne zderzenie Europy z islamskim światem, choć nie mówili o tym wprost. Dla mnie ich obawy wydawały się przesadzone i zwyczajnie ich nie rozumiałem. Książkę **Oriany Fallaci** „Wściekłość i duma", w której włoska dziennikarka i pisarka (zmarła w 2006 roku) przekonywała, że dialog Zachodu ze społecznościami muzułmańskimi jest niemożliwy, gdyż – jak twierdziła – islam jest religią z natury swej wyjątkowo niebezpieczną, agresywną i reakcyjną, a europejska „polityka wielokulturowości" poniosła klęskę, gdyż imigranci nie asymilują się i nie przyjmują „europejskich wartości" – przeczytałem dopiero dziesięć lat później.

Na początku lat 90. minionego wieku nas, parlamentarzystów z krajów postkomunistycznych, niepokoiła sytuacja w naszych państwach. Od 1991 roku toczyła się wojna na obszarze byłej Jugosławii, w której ludność cywilna, zarówno w trakcie działań

bojowych jak i dokonywanych przez wszystkie strony konfliktu czystek etnicznych, poniosła wielkie straty. Niespokojnie było na Ukrainie, gdzie wspierani przez nacjonalistyczne bojówki grekokatolicy odbierali prawosławnym świątynie. Na Ukrainie, także w Bułgarii i Czarnogórze, zaktywizowały się, popierane przez władze, struktury *raskolników*. W żadnym, z wyjątkiem Polski, państwie byłego bloku państw socjalistycznych Cerkiew nie miała jednoznacznie ustalonych gwarancji prawnych. Mojego wystąpienia, w którym przedstawiłem zawarte w uchwalonej w 1991 roku ustawie „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", w szczególności dotyczące zwrotu odebranych Cerkwi nieruchomości, przepisy, deputowani z byłego ZSRR słuchali jak przysłowiowej bajki o żelaznym wilku.

Wszystkich nas interesowała także sytuacja i relacje greckiej Cerkwi z „demokratycznym państwem prawa" – Grecja od 1981 roku była członkiem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG), przekształconej w 1993 roku w Unię Europejską (UE).

Grecy swoimi doświadczeniami chętnie się dzielili, ale interesowało ich stworzenie płaszczyzny kontaktów i współpracy z politykami, którym nieobojętne były losy prawosławia i sytuacja Cerkwi w ich krajach. Być może – mówili Grecy – wasze kraje w przyszłości także będą chciały wstąpić do Unii Europejskiej, a to oznaczać będzie, że znaczącą jej część stanowić będą prawosławni. Choć taka perspektywa wydawała się nam mało prawdopodobna, to kontaktami i współpracą byliśmy bardzo zainteresowani i chętnie wszyscy podpisywaliśmy się pod deklaracją, w której uznaliśmy, że „obecność łączącego znaczącą część mieszkańców Europy prawosławia w formułowaniu nowej europejskiej rzeczywistości jest konieczna". Grecy okazali się sprawnymi organizatorami i już w następnym roku powstała organizacja o nazwie Międzyparlamentarna Asambleja Prawosławia. Pomyślana jako forum europejskich parlamentarzystów, w 2001 roku MAP rozszerzyła terytorialny zakres działania. Obecnie w jej pracach uczestniczą przedstawiciele parlamentów z Albanii, Armenii, Białorusi, Bułgarii Cypru, Czarnogóry, Estonii, Gruzji, Grecji, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Polski, Rosji, Rumunii, Serbii, Ukrainy, a także Australii, USA, a ostatnio państw Ameryki Południowej i Afryki. O tematach omawianych w czasie organizowanych przez MAP konferencji i spotkań, o konkretnych inicjatywach i działaniach pisaliśmy na łamach Przeglądu Prawosławnego, m.in. w numerach 8/2013 i 8/2014. MAP kilkakrotnie gościł w polskim Sejmie. Ostatnim, zorganizowanym 11 kwietnia 2011 roku w polskim Sejmie, spotkaniem MAP była konferencja „Wolontariat w aspekcie chrześcijańskiej tradycji".

„Cerkiew prawosławna nie angażuje się w politykę" – takie stwierdzenie słyszymy od hierarchów, duchownych, ludzi świeckich. To ze wszech miar słuszne stwierdzenie znalazło się także w przesłaniu soboru, który miał miejsce na Krecie. Moim zdaniem powinno ono być uzupełnione o słowo „bezpośrednio". Bez tego uzupełnienia mogłoby się pojawić przekonanie, że Cerkwi obojętny jest los ludzi, ich prawa, warunki ich życia i w końcu możliwości i ograniczenia wypełniania swej misji przez samą Cerkiew. A tak nie jest. Ojcowie wspomnianego soboru w następnych zdaniach po stwierdzeniu o nieangażowaniu się Cerkwi w politykę upominają się m.in. o „ochronę wolności religijnej". o prawo „do publicznej edukacji religijnej", a te, jak i sferę spraw społecznych, socjalnych, swobód obywatelskich, regulują politycy. I dlatego – co także znalazło się w przesłaniu soboru – Cerkiew „dodaje też zobowiązania i obowiązki obywateli oraz potrzebę ciągłej samokrytyki ze strony polityków i obywateli w celu istotnej poprawy społeczeństwa". To moralne a nie „administracyjne" zobowiązanie polityka do służenia społeczeństwu towarzyszyło, takie odniosłem wrażenia, większości parlamentarzystów uczestniczących w pracach MAP.

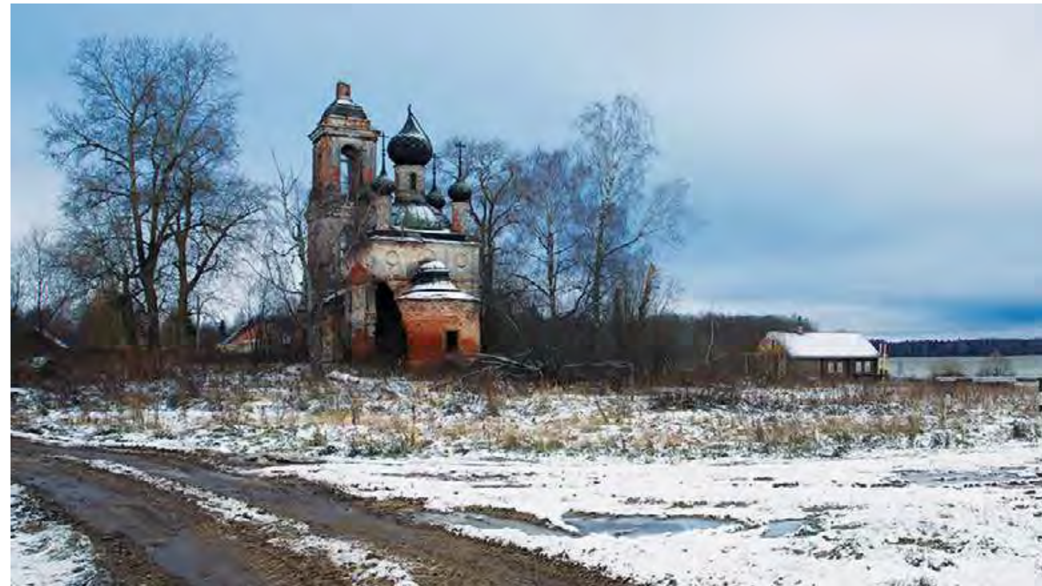
W ciągu 23 lat istnienia organizacja okrzepła, a jej znaczenie i autorytet znacząco wzrosły. Można naturalnie, i czynią to jej krytycy, postawić pytanie o sprawczą siłę, jakie konkretnie problemy prawosławnego świata udało się jej rozwiązać?

Rzeczywiście MAP nie posiada ani finansowych, ani militarnych środków, pozwalających wpływać bezpośrednio na zachodzące w świecie procesy. Ma jednak możliwość, i to czyni, formułowania ocen i stanowiska prawosławnych polityków wobec ważnych, nie tylko dla prawosławia, problemów. Każdy z uczestniczących w pracach organizacji parlamentarzysta zobowiązany jest podejmować w swoim parlamencie działania służące rozwiązywaniu formułowanych przez MAP problemów. Dla przykładu, będąc posłem, przekonałem sejmową większość do podjęcia uchwały w sprawie niszczenia prawosławnych świątyń w Kosowie. W Sejmie prezentowana była także związana z tym tematem wystawa. Wielu deputowanych korzystało z rozwiązań zawartych w naszej „cerkiewnej" ustawie przy uchwalaniu w ich krajach ustaw regulujących prawną sytuację Cerkwi.

Pozostaje otwarte pytanie, czy i w jakim zakresie rządzący uwzględniają sformułowane przez MAP stanowiska. Jednak dzięki MAP szansa, że głos prawosławnych polityków zostanie usłyszany przez „silnych tego świata", wielokrotnie wzrasta. O rosnącej roli tej organizacji świadczy fakt, że tegoroczne Zgromadzenie otworzyli ważni politycy – przewodniczący Rosyjskiej Dumy **Siergiej Naryszkin** i przewodniczący parlamentu Grecji **Nikolas Wucis**.

Dla mnie osobiście MAP stwarzał unikalną szansę uzyskania wiarygodnej informacji o sytuacji prawosławia w wielu, bardzo odległych od nas, regionach świata. Poznałem i zaprzyjaźniłem się z ciekawymi, służącymi Cerkwi ludźmi. I z radością, po raz ostatni, zaproszony, choć nie jestem już posłem, uczestniczyłem w zgromadzeniu tej ważnej dla prawosławia organizacji.

Eugeniusz Czykwin
fot. **strona iunternetowa MAP**







Niszczejące zabytki chrześcijańskiego Wschodu

W czasie obrad 23 Międzyparlamentarnej Asamblei Prawosławia (MAP) ogłoszono wyniki konkursu fotograficznego „Niszczejące zabytki chrześcijańskiego Wschodu". Organizowany z inicjatywy komisji kultury MAP, jest już drugim konkursem prezentującym kulturowe dziedzictwo prawosławia – poprzedni, w 2013 roku, poświęcony tradycjom związanym z Wielkim Postem i Paschą, okazał się wielkim sukcesem. Najlepsze prace prezentowane były na wystawie w parlamencie Grecji i w albumie. Współorganizatorem obu konkursów była kierowana przez **Aleksandra Wasyluka** strona OrthPhoto.net.

Jury konkursu „Niszczejące zabytki chrześcijańskiego Wschodu" przyznało nagrody w trzech kategoriach.

Laureatem w kategorii „Pomniki historii, niszczejące z powodu ich wymuszonego lub z innych przyczyn porzucenia" został **Nikołaj Spiridonow**, który uwiecznił cerkiew Narodzenia Bogarodzicy w wiosce Stepantsikowo w jarosławskiej obłasti w Rosji (u góry).

W kategorii „Pomniki, które uległy częściowemu zniszczeniu w wyniku atmosferycznych i innych przyrodniczych zjawisk" zostali **Wakhtang Beridze**, autor zdjęcia kaplicy Ampochalo na górze Trialeti w Gruzji (w środku) i **Wiaczesław Popow** za fotografię cerkwi św. Jana Chrzciciela w Celi w Bułgarii.

W kategorii „Pomniki zniszczone i zrujnowane w wyniku celowych działań ludzi" nagrodzono **Angelę Usmanową** za zdjęcie cerkwi we wsi Bulzi w czelabińskiej obłasti w Rosji (u dołu) oraz **Konstantinosa Charadambousa** za fotografię cerkwi Archanioła Michała w Famaguście w okupowanej przez Turcję części Cypru. **(ecz)**

Prof. Stanisław Bieleń

Prof. Andrzej Wierzbicki (z lewej)
Prof. Andrzej Romanowski

Rynek pamięci

Wydział dziennikarstwa i nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, dokładniej jego międzyinstytucjonalna pracownia badań nad Rosją i państwami poradzieckimi, zaprosił 23 czerwca do Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie na doroczną sesję naukową. Badacze z Polski, głównie związani z uniwersytetami Warszawskim i Jagiellońskim, oraz z Rosji przyglądali się pamięci i polityce historycznej w stosunkach polsko-rosyjskich.

Nietypowa to była sesja jak na polską scenę. O stosunkach mówiono poważnie i bito się głównie w polskie piersi. Temat zasadniczy to polityka historyczna, czyli ani polityka, ani historia, tylko historia dziurawa, wypreparowana na użytek aktualnej polityki. W Polsce taka triumfuje. Tworzy swoje mity, legendy, symbole i stygmaty. Od takiej polityki nie jest wolna i Rosja. Ulega jej coraz więcej krajów europejskich. Zaprzęga się wszystko, nawet historię, by nadać wagę politycznym wyborom i narracji, by użyć słowa, które ostatnio zrobiło zawrotną karierę.



Główny animator warszawskiego spotkania, prof. **Stanisław Bieleń**, na sesji poprzestać nie chce. Chce, by przedstawiciele różnych dyscyplin humanistycznych tworzyli środowisko, które wbrew powszechnemu nurtowi polityki historycznej mówiłoby własnym głosem, przedstawiało w miarę zobiektywizowaną prawdę, choć wie, że przy obecnej koniunkturze nie jest to łatwe. Krytyczna bowiem wizja dziejów przegrywa w Polsce z nostalgiczną. Ostatniej ulegają historycy i politolodzy, przedmiotem badań i dyskursu zamiast zobiektywizowanych prawd czyniąc polityczne doktryny.

O polskich kompleksach wobec Rosji i Rosjan

W Polsce kompleksy? Niemożliwe! Tylko pogarda wobec Rosji i poczucie wyższości – można powiedzieć, włączając dowolny program TV, wchodząc do Internetu, czytając prasę i książki. Jednak prof. **Adam Wielomski** z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach twierdzi, że ten kompleks istnieje. Przejawia się on właśnie w poczuciu wyższości, niechęci, a w pewnych środowiskach wręcz nienawiści do Rosjan i Rosji. Antyrosyjskość staje się znakiem prawdziwego patriotyzmu. Gorsi, mniej kulturalni, mniej cywilizowani, prymitywni, biedni, zacofani – taki obraz Rosjan, nazywanych Ruskimi – co we współczesnym polskim języku jest sygnałem pogardy – rysują głównie elity postsolidarnościowe i kombatanci walk z PRL. Człowiek czy naród z kompleksami musi nieustannie udowadniać swoją wyższość.

Na poczucie kompleksu wskazuje zdaniem profesora także mentalność rewolucjonisty, w Polsce bardzo silna. To ona każe przypisywać sobie wszystkie zasługi. To my Polacy zrzuciliśmy jarzmo komunizmu i wyzwoliliśmy od niego Europę – w polskich mediach tak się patrzy na rozpad Związku Radzieckiego. I nie bierze się pod uwagę kryzysu gospodarczego, w jaki popadła radziecka gospodarka, stając się zasadniczą przyczyną kryzysu ZSRR. W Polsce natomiast wiedzie się spór – kto obalił ZSRR – Lech Wałęsa, a może Lech Kaczyński – stwierdza profesor.

Zdaniem profesora poczucie wyższości miesza się z panicznym strachem przed Rosją. Stąd wynika obecne dążenie do wzmacnianie wschodniej flanki.

Źródła kompleksów tkwią według Adama Wielomskiego w historii. W XVI wieku Rzeczpospolita była mocarstwem. Na początku następnego wieku rozpętała Dymitriady, weszła na Kreml – czym, dodajmy, chełpią się do dziś przedstawiciele polskiej prawicy. Ale potem karta się odmieniła, sami się zjedli z głodu, Dymitriada skończyła się porażką. Wiek później, w 1717 roku, Sejm Niemy wykazał dominację polityczną obcej władzy, absolutystycznej, samodzierżawnej, carskiej Rosji. Wieki osiemnasty i dziewiętnasty były czasem polskich porażek i imperialnego rozmachu carskiej Rosji. Jakby dla złagodzenia bólu utraty niepodległości przez Polskę, rozwijała się wizja mesjanistyczna, zrodzona przez polski romantyzm i trwała aż po Giedroycia.

Dodajmy, trwa i po śmierci redaktora z Paryża. Do jego wizji nawiązywała opozycja PRL, Solidarność od pierwszego zjazdu i niemal wszystkie rządy III RP.

Do Giedroycia pielgrzymował Aleksander Kwaśniewski po wyborze na prezydenta. To była wizja niesienia na Wschód pochodni wolności, podbudowana poczuciem wyższości, traktowanie Wschodu jako terenu misyjnego dla wartości zachodnich, które reprezentuje Polska. To było dążenie do osłabiania Rosji, poprzez wyrywanie spod jej sfery wpływów Ukrainy, Białorusi, państw nadbałtyckich, nawet Gruzji. To było zabezpieczanie się przed rosyjskim imperializmem. To była wizja jakiegoś romantycznego prometeizmu, gdzie zadaniem Polski była demokratyzacja Wschodu, na koniec spełnienie marzenia – kolorowa rewolucja w Moskwie, po której demokratyczna Rosja stanie się przyjacielem Polski.

– Tego typu myślenie, gdzie poczucie wyższości miesza się z kompleksem niższości, nie ma charakteru racjonalnego – kończył prof. Wielomski.

O spojrzeniu rasowym

Polskiej świadomości historycznej wobec Rosjan przyjrzał się też prof. **Andrzej Wierzbicki** (UW), z jej ksenofobią, nawet rasizmem. Zaczął od tego, że w XIX wieku dominowało myślenie rasowe. Reprezentowało je wielu przedstawicieli nauki brytyjskiej, francuskiej czy niemieckiej.





Jedni uważali, że różnice rasowe nie mają cech wrodzonych, są więc do przezwyciężenia, a ludzie żyją w wyższych i niższych cywilizacjach. Ci z wyższych mogą narzucić swój system wartości tym z niższych cywilizacji. Inni traktowali rasę jako funkcję biologii, czyli cechę wrodzoną, której ani przezwyciężyć, ani zniwelować nie można. W ten sposób tworzyła się według nich nieprzekraczalna bariera między narodami, należącymi do różnych ras.

Na Rosję w XIX wieku też patrzyła część Polaków z punktu widzenia rasowego. Franciszek Bochiński tworzył antynomie: My Polacy jesteśmy Słowianami, Europejczykami, a Rosjanie to Azjaci, Mongołowie, to Tatarszczyzna i barbarzyństwo, ciemnota, zacofanie, gorszość. Podważał w ten sposób nie tylko słowiańskość i europejskość Rosjan, ale nawet ich przynależność do rasy aryjskiej. Inny przedstawiciel tego nurtu, historyk Henryk Paszkiewicz, także kwestionował słowiańskie pochodzenie Rosjan. Wskazywał na ich ugrofińskie korzenie. Czyli oni Finowie, my Słowianie. Nawet współczesny nam noblista Czesław Miłosz w swoich rozważaniach o relacjach polsko-rosyjskich pisze, że Rosja nie przedstawia niczego atrakcyjnego kulturowo – wysunięta poza orbitę świata, przedstawia sobą nicość. Pisarz i myśliciel Henryk Kamiński używał względem Rosji pojęcia „barbaria", co miało oznaczać bezmyślność, nieświadomość, brak wykształcenia, także brak zdolności odróżniania dobra od zła, a to miało znaczyć, że państwo rosyjskie nie miało świadomości, jakie krzywdy wyrządza innym narodom. Jan Kucharzewski w swoim wielotomowym dziele stwierdza, że Rosjanie są jedynie zdolni do przyswajania obcej kultury. Pisał że kultura rosyjska ma charakter naśladowczy, nie twórczy. Może przyjąć tylko to, co powstało na Zachodzie, sama stworzyć niczego nie może. To nawiązuje, zdaniem Wierzbickiego, do koncepcji Hitlera o narodach nosicielach kultury, takich jak germańskie.

Wyznanie traktowano podobnie. Prawosławie postrzegano jako wyznanie państwowe i narzędzie rusyfikacji, widziano w nim pusty rytualizm. W katolicyzmie widziano głęboką duchowość.

Porównanie Polaków i Rosjan w polskiej świadomości historycznej wyglądało tak – sumował profesor Wierzbicki – że Polska i Polacy byli przedstawiani jako reprezentujący pożądane wartości, Rosjanie przedstawiali antywartości, czyli wszystko co trzeba negować, potępiać i zmieniać. Postrzeganie Rosjan było przeniesione na ludzi radzieckich. ZSRR uznawano za organizm, który przedłużał państwowość rosyjską, mimo jego ogromnego zróżnicowania etnicznego. A to pozwoliło Janowi Kucharzewskiemu w jego dziele pisać nawet o czerwonym caracie.

O liczeniu ofiar i pomnikach

O polskich przewinach wobec Rosji mówił prof. **Andrzej Romanowski** (UJ), polonista, redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego, publicysta. Analizował sprawy trudne po obu stronach – rozmiar rzezi, mordów. Kto dokonał pierwszej rzezi w stosunkach wojennych polsko-rosyjskich? – pytał. To była rzeź 1400 moskiewskich jeńców wojennych w 1535 roku, dokonana na rozkaz hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego w Starodubiu. Jak na wiek XVI było to wydarzenie niebywałe. Rzeź Pragi, dokonana przez ludzi dowodzonych przez generała Suworowa 4 listopada 1794 roku, to dla Polaków bolesna pamięć. Ale to była rosyjska reakcja na brutalne wyrżnięcie rosyjskiego garnizonu w Warszawie podczas insurekcji Kilińskiego. Padło wtedy około 4400 Rosjan. Z koleżanką, pracującą dla Polskiego Słownika Biograficznego, usiłowaliśmy dociec – ilu ludzi mogło zginąć na Pradze. Wyszło nam, że mogło to być 4 tysiące. Może trochę więcej. Tymczasem polska Wikipedia podaje w 2013 roku 12 tysięcy, dziś podniosła liczbę ofiar do 20 tysięcy, a historyk z krakowskiego IPN dr Jarosław Szarek mówi o 25 tysiącach. Do Wikipedii jako źródła chętnie sięgają dziennikarze.

Pamiętamy o ofiarach Katynia. Ale brakuje nam pamięci i współczucia, jeśli chodzi o jeńców bolszewickich z 1920 roku. Według prof. Zbigniewa Karpusa z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu z chorób, ran, wycieńczenia i głodu zmarło na terenie Polski 16-18 tysięcy jeńców, czyli – choć nikt nie lubi takiego porównania – więcej niż razem polskich jeńców zginęło w Katyniu, Miednoje i Charkowie. – Tak, ale nikt do nich nie strzelał w tył głowy – ripostują

Pałac Kazimierzowski na terenie Uniwersytetu Warszawskiego



Polacy. – Ale jeńcy bolszewiccy umarli – odpowiadam.

Ofiary lat 1944-1945 podczas wyzwolicielskiego marszu Armii Czerwonej. Wiem, było tysiące ofiar NKWD. Ale to państwo, które wyzwoliła Armia Czerwona, do dziś dziedziczymy. Ktoś zdobył Szczecin, Wrocław, Olsztyn. Nawet Czesław Miłosz, który nie był przecież komunistą, stwierdził: – Przykro powiedzieć, ale Polska istnieje z woli i łaski Stalina. My dziś zajmujemy teren, który wywalczyła Armia Czerwona. Nie możemy powiedzieć: – To był najazd.

Prof. Romanowski postawił odważną tezę. – Nie przestanę się upominać o tablicę pamiątkową w Warszawie przy ulicy Miodowej 10 na Pałacu Morsztynów. Tam w 1707 roku rezydował car Piotr I, wkroczywszy do naszej stolicy ze swoimi wojskami jako sojusznik. Wystąpił w obronie legalnego polskiego władcy Augusta II Mocnego. Nie godził się ze Szwedami, którzy narzucili marionetkowego monarchę Stanisława Leszczyńskiego. W ten sposób miasto antyrosyjskich powstań uhonorowałoby postać, mającą rangę w historii i miałoby odwagę powiedzieć, że w historii stosunków polsko-rosyjskich nie wszystko jest tak jednoznaczne, jak domaga się tego obecna polityka historyczna.

Profesor z Krakowa wyraziściej uczciłby też pamięć carskiego generała Sokrata Iwanowicza Starynkiewicza, w latach 1875-1892 prezydenta Warszawy, pochodzącego z Chersonia, który, jak żartobliwie się mówi, „wpuścił Warszawę w kanał", czyli doprowadził do budowy całego systemu sieci komunalnych. Był wielbiony przez warszawiaków, którzy tłumnie żegnali go podczas pogrzebu. A on za życia otrzymywał wysokiej klasy ordery od cara Aleksandra III. – Zdawałoby się – komentował profesor z Krakowa – że to nie ten kurs. A to był właśnie kurs uznany przez cara za właściwy.

Naszą biedą jest nawarstwiające się z pokolenie na pokolenie przemilczanie pewnych faktów i „pól wspólnych" w historii stosunków polsko-rosyjskich – sumował profesor.

O centryzmach

Dr **Anna Jach** (UJ) mówiła o polonocentryzmie w relacjach polsko-rosyjskich. – „Centryzmów" jest teraz mnóstwo – zauważyła. – W czym więc problem? Jeżeli poprzez politykę historyczną będziemy wykorzystywać niczego niewinne poczucie patriotyzmu, przywiązanie do ojczyzny, będziemy zbytnio epatować naszymi ranami i krzywdami, doprowadzimy do tego, że nacjonalizmy wezmą górę. To niebezpieczne, bo możemy znaleźć się w miejscu, w którym byliśmy dwa razy, w 1914 i 1939 roku.

Zainicjowana przez Lecha Kaczyńskiego polityka historyczna miała na celu wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym – w duchu powstań, żołnierzy wyklętych, Katynia. Ale taki trend oznacza jednocześnie zepchnięcie na margines historii jako nauki, bo więcej w nim mitów niż rzetelnej nauki.

O spojrzeniu Rosjan

Prof. **Dmitryj Karnauchow**, obecnie wykładający w Pułtusku, stwierdził że dla Polski antyrosyjska narracja staje się podstawą kultury. Co gorsza, jest jedyną słyszalną o ogólnopolskim zasięgu. W Rosji istnieją teraz co najmniej cztery dyskursy dotyczące przeszłości (czerwona, tęskniąca za ZSRR, biała, wielbiąca carską Rosję, państwowa, łącząca obie tradycje i liberalna, negująca prawie całą historię Rosji), jak wyliczała prof. **Oksana Pietrowskaja** z Moskwy). Czy coś takiego jest możliwe w Polsce, kraju określającym siebie jako wolny i demokratyczny? – pytał. Czy jest możliwa głęboka merytoryczna refleksja?

Prof. Karnauchow wrócił jeszcze do wątku, wciąż przewijającego się podczas sesji – źródeł pogardy Polaków wobec Rosjan. Wskazał na wiek szesnasty. Wtedy granica Polski, sfederowanej z Litwą, przebiegała tak blisko Moskwy, że dziś w to miejsce można dojechać z Moskwy podmiejskim pociągiem w ciągu godziny. W piętnastym i szesnastym wiekach Polscy historycy Jan Długosz, Marcin Kromer, Maciej Stryjkowski stworzyli koncepcję Wschodu jako przestrzeni podbitej przez Polskę. Polska była w niej absolutnym zwycięzcą. I ta tradycja historiozoficzna nie była kwestionowana nawet podczas zaborów. I dziś jest podstawą polskiej świadomości historycznej wobec Rosji. Jeśli ta świadomość jest oparta na szesnastowiecznej wizji, a my żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, to rodzi to problemy, bo nie ma realnej zmiany wizerunku wschodniego sąsiada. Ten sam schemat myślenia obowiązuje od pięciuset lat nie tylko wobec Rosji, ale także Białorusi, Ukrainy, Litwy i innych krajów wschodnich. To są korzenie wrogiej narracji Polski wobec Rosji. Nikt nie zastanawia się nad tym, jaki ma ona wpływ na realne życie. Dla polskiej kultury narodowej staje się ważne wzmacnianie stygmatu wobec Rosji, bo to buduje dumę narodową. A historiografia zamiast obalać mity narodowe, wzmacnia je. Wybieramy w ten sposób ścianę, mur, przedmurze, zamiast mostu.

Burzenie w Polsce pomników, stawianych radzieckim bohaterom drugiej wojny jest uszczelnianiem muru. Prof. Oksana Pietrowskaja mówiła o niezwykle ostrej reakcji w Rosji na ten akt. Przywołała słowa rosyjskiego pisarza Prochanowa, który burzenie pomników porównał do zatrutego harpuna, wymierzonego przez Polaków w jądro rosyjskiej świadomości, w serce rosyjskiej historii, po to by przestało ono bić i oddychać. Według Pietrowskiej istota współczesnego konfliktu między Polską i Rosją tkwi nie w historii, tylko we współczesnym geopolitycznym układzie.

O stygmatach i Ameryce

– Piętnowanie Rosji i niszczenie jej wizerunku ma w Polsce charakter metodyczny – padło odważne stwierdzenie prof. Stanisława Bielenia. „Ależ nikt metodycznie nie działa" – oburzają się polscy politycy – ciągnął mówca. – Uważam jednak, że wiele działań ma charakter zorganizowany, oparty na polityce historycznej. Rusofobia jest podgrzewana z namysłem i premedytacją. Typowe jest „dorabianie gęby" Rosjanom, przenoszenie stereotypów sowietów na współczesnych Rosjan, stygmatyzacja Rosji jako wroga, przemilczanie rosyjskiej potęgi. Stygmatyzacja to utrwalanie w zbiorowej pamięci tego co najgorsze, tu wobec Rosji. Zamiast zapominania i przebaczania, jak lubimy nawiązywać do apelu skierowanego przez biskupów polskich do niemieckich, jest utrwalanie wrogości. Niemcom przebaczamy. Niemców cenimy. Rosjan lekceważymy i ośmieszamy ich. Taki jest trend wśród polityków i polskich dziennikarzy. To patologia.

– Nad polską pamięcią historyczną ciąży megalomańska wizja dziejów. Ona dyktuje nam te stygmaty. Każe widzieć Rosję jako sprawczynię wszystkich krzywd, każe zlewać w jedno antysowietyzm z antyrosyjskością. A to wiąże się z delegalizacją PRL jako państwa satelickiego ZSRR, czyli pozostającego w sowieckim zaborze, choć to państwo istniało realnie – urodziłem się w nim, kształciłem. Dochodzi do prymitywizacji w postrzeganiu Rosji, zwłaszcza po kryzysie ukraińskim i aneksji Krymu. Nastąpiło ogromne uproszczenie poznawcze, co prowadzi do znanego w psychologii i socjologii dialogu głuchych.

– Co dalej? – pytał prof. Bieleń. – Wieje pesymizmem – odpowiadał. – Potrzebna jest terapia historycznej pamięci, uwolnienie jej od szkodliwych obsesji i strachu przed Rosją. Za nią powinny odpowiadać obie strony – polska i rosyjska. Polsko-rosyjska grupa, kierowana przez prof. Adama Rotfelda, nie spełniła swojej roli. Główny powód? Centra dialogu są funkcją woli politycznej. A dobrej woli w Polsce wobec Rosji nie widzę. Polska polityka zagraniczna nie jest od dłuższego czasu polityką suwerenną. I myśl polska nie jest suwerenna. Za własne przyjmuje obce koncepcje polityczne i intelektualne, czyli dziś wizję euroatlantycką, ściśle amerykańską. Tak długo stosunki polsko-rosyjskie pozostaną fatalne, jak długo Ameryka będzie traktować Polskę jako rygiel Zachodu wobec Rosji. Jeśli wybraliśmy rolę elementu służebnego w strategii amerykańskiej, to polskie elity, niezależnie od tego czy lewicowe czy prawicowe, pozostaną służebne wobec obcego interesu. O czym mówię? – żachnie się wielu. Przecież USA jest naszym strategicznym sojusznikiem! Odpowiadam: – Ale jest diametralna asymetria między światowym mocarstwem i naszym krajem. Przypisywanie sobie partnerstwa z hegemonem jest ogromnym błędem. Tu nie ma miejsca na równość, jedynie na podporządkowanie, subordynację. Warto o tym mówić.

Podczas sesji padło pytanie – kto powinien kreować polską politykę wschodnią? – Nie dyletanci ani ludzie z pokrojem ideologicznym, pasującym do rządzącej ekipy – padła odpowiedź. Powinni to być ludzie wykształceni, kompetentni i doświadczeni.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Dar waszego serca 1 %

Odpis 1% podatku na potrzeby Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego, traktujemy jako dar Waszego serca na podtrzymanie wydawania naszego pisma.

Traktujemy Wasz 1% jako bardzo dla nas istotne wsparcie finansowe, pozwalające na zakup papieru na cały rok wydawania PP, ale także jako Wasz głos, przemawiający za trwaniem „Przeglądu".

Szczerze dziękujemy!

Zbiórka 1%, dokonana w tym roku przekroczyla pułap, osiągnięty w roku ubiegłym (57 920 zł), i wynosiła w momencie oddawania PP do druku: 63 tysiące złotych.

Jeszcze o żołnierzach wyklętych

Dużo mówi się o polskim podziemiu zbrojnym. Często „żołnierzy wyklętych" stawia się młodzieży za przykład prawdziwego patriotyzmu. Dobrze, że w „Przeglądzie Prawosławnym" temat ten jest przedstawiany także z innej strony.

Pamiętam opowieści mojej mamy, jak zimą 1946 roku we wsi Stryki (tam mieszkała) słychać było krzyki ludzi z palonych wsi Szpaki i Zanie. W Strykach także, kiedy nawet nie zapadł zmrok, już przychodzili bandyci (tak ich wtedy nazywano). Ludzie żyli w ciągłym strachu. Wojna się skończyła, ale spokoju wciąż nie było. Nie wiem czy taki prosty chłop, z dziada pradziada związany z pracą na roli, zastanawiał się nad tym, że ci właśnie bandyci walczą o lepszą Polskę. On po prostu bał się o swoje i bliskich życie.

Dzisiaj, kiedy prawie już nie ma świadków tamtych zdarzeń, historia jest opowiadana w inny sposób. Potrzebni są bohaterowie i to tacy, którzy są bez skazy. Tak mówi się dzisiaj o „żołnierzach wyklętych". Nie ma tutaj analizy tematu, jest przykladana jedna miara do wszystkich.

Na szczęście zdarzają się pogłębienia tematu w filmie czy w sztuce. Przykładem jest spektakl dyplomowy studentów Akademii Teatralnej w Białymstoku „Pospolite żywoty martwych Polaków", gdzie pojawia się temat wsi Potoka, spalonej przez pierwszy szwadron V Brygady Wileńskiej Armii Krajowej pod dowództwem Zygmunta Błażejewicza. Spektakl naprawdę dający do myślenia. Należy się wielki ukłon w stronę młodych twórców.

Kwestia działań Romualda Rajsa pseudonim „Bury" pojawia się także w spektaklu „Biała siła, czarna pamięć", który na podstawie książki Marcina Kąckiego o tym samym tytule ma w swoim repertuarze białostocki Teatr Dramatyczny. Spektakl, z góry uznany za co najmniej kontrowersyjny, oprotestowany przez działaczy ONR (Obóz Narodowo-Radykalny), ma ogromną wartość, zmusza do refleksji i dyskusji.

Temat polskiego podziemia zbrojnego pojawia się też w filmie Feliksa Falka „Joanna". Co prawda nie ma tutaj mowy o wspomnianych wcześniej tematach dotyczących sprawy ludności prawosławnej. Jest jednak coś innego, świadczącego o bezrefleksyjnym działaniu podziemia.

Młoda kobieta, ukrywająca małą Żydówkę, tak naprawdę najbardziej skrzywdzona zostaje przez ludzi ze swego otoczenia. Jest cichą bohaterką, a takich na pewno było wiele w tamtych czasach, która dla ratowania życia dziecka poświęca wszystko. I właśnie za to poświęcenie, za życie w strachu, zostaje ukarana, odarta z czci i człowieczeństwa. To właśnie w imieniu Polski Podziemnej, bez żadnego sądu, za kolaborację z Niemcami i utrzymywanie stosunków intymnych z oficerem niemieckim, kobiecie są ogolone włosy.

Nikt nie zastanawia się nad tym, że oddając się oficerowi niemieckiemu ratuje życie małej, niewinnej dziewczynki.

Z kolei Agnieszka Arnold w dokumentalnym filmie „Bohater?"przedstawia postać Romualda Rajsa „Burego" od strony świadków zdarzeń oraz jego znajomych. W filmie pada stwierdzenie, że partyzanta od bandyty dzieli tylko jeden krok. Reżyserka analizuje z pełną wnikliwością zdarzenia z lat czterdziestych XX wieku.

Niestety, wspomniany film „Bohater?", jak i inne filmy reżyserki, nie są pokazywane szerokiej publiczności. Agnieszka Arnold, córka działacza AK, w swoich głębszych analizach, zarówno dotyczących zbrodni Romualda Rajsa, jak i kwestii żydowskiej w filmie „Sąsiedzi", nie ocenia nikogo. Jednak nie podchodzi bezrefleksyjnie do minionych spraw.

Wszystkie wspomniane filmy, książki, spektakle nie są powszechnie znane. Bywalcami Białostockiej Akademii Teatralnej są raczej koneserzy. „Biała siła, czarna pamięć" jeszcze przed premierą została oprotestowana. Film „Joanna" nie był zbyt długo pokazywany w kinach, w telewizji pojawił się późnym wieczorem na TVP Kultura. Nie mówię już o filmach Agnieszki Arnold. Co prawda niemal wszystkie filmy można odnaleźć w internecie, a do teatru trzeba się wybrać, jednak wszystko to jest dla osób, które poszukują odpowiedzi na nurtujące je pytania. Zaś ci, którzy są przekonani o nieomylności, niezwykłej odwadze i prawie świętości „żołnierzy wyklętych", nie będą chcieli poddać się refleksji czy innemu spojrzeniu.

Smutne to wszystko. Ludzie, którzy wrócili z bieżeństwa. Przeżyli dwie wojny. Zdawało się, że mogą zacząć nowe życie w czasach pokoju, musieli zginąć z rąk swoich rodaków. Zazwyczaj nie zajmowali się polityką, chcieli żyć.

Najbardziej dziwi mnie postawa dzisiejszych młodych ludzi, którzy już bezrefleksyjnie podchodzą do tematu. A już naprawdę smutne jest to, że wśród tych właśnie ludzi, gloryfikujących „żołnierzy wyklętych", są także prawosławni.

Nikt nie chce odbierać bohaterskich czynów, ale przemilczenie zbrodni na pewno nie jest dobre. Wszyscy popełniamy błędy i stajemy się dorośli wtedy, gdy zrozumiemy, że nie możemy podchodzić do wszystkiego bezrefleksyjnie i że nawet nasi najbliżsi nie są doskonali. Nasza dorosłość będzie też polegała na tym, że nie będziemy chcieli zemsty, a pamięć nasza będzie po prostu ku przestrodze, żeby takie rzeczy nigdy się nie powtórzyły.

Iwona Zinkiewicz

■ Wrócił na tory pociąg, który będzie kursował między Białymstokiem a gminą Gródek. Stało się to w 130 rocznicę uruchomienia kolei poleskiej, po 16 latach i trzech miesiacach od zamknięcia linii. Pociąg będzie jeździł w soboty i niedziele od 2 lipca do 9 października. O godz. 9 wyjazd z Białegostoku, o 16 powrót z Walił. Koszt biletu normalnego na całej trasie to 5,30 zł. Jest to na pewno dobra zmiana dla grzybiarzy.

■ Białoruskie władze, które nie przedłużyły prawa pobytu trzem polskim kapłanom rzymskokatolickim z parafii w Mohylewie, Iwieńcu i Kołodziszczach, po interwencji polskiego MSZ cofnęły swoją decyzję. Obecnie na Białorusi pracuje 407 księży rzymskokatolickich, 113 z nich to obcokrajowcy, głównie Polacy. Dziesięć lat temu Polaków było tam 202.

DIAGNOZA
POLSKI I POLSKOŚCI
Z PRAWA I LEWA

■ **Jacek Giebultowicz**, „Czy katolik musi być prawicowy?": „...nie da się ukryć, że Polacy, którzy tak szczycą się dewizą *semper fidelis*, odnoszą się do papieskich apeli z dużą rezerwą i w tej postawie czują wsparcie nie tylko polityków rządzących obecnie krajem, ale również znacznej części duchowieństwa. Powód jest dość jasny. Po dwudziestu pięciu latach od zmiany ustroju przeżywamy wielki renesans prawicowości i to w najmniej wybrednej odmianie narodowo-katolickiej. Wpływ ma na to nowa moda historyczna, według której lewicowość utożsamiana jest jednoznacznie z komunizmem. Zapomina się o pięknej karcie niepodległościowej i antykomunistycznej polskiego socjalizmu, o jego wrażliwości społecznej. Kto pamięta o Bolesławie Limanowskim, Edwardzie Abramowskim, Ignacym Daszyńskim, Mieczysławie Niedziałkowskim, Antonim Pajdaku, Tomaszu Arciszewskim, Adamie Ciołkoszu i Zofii Ciołkoszowej, czy choćby o bliższym naszym czasom Janie Józefie Lipskim? Wstydliwie pomija się fakt, że tak wiele wybitnych postaci naszej historii najnowszej wywodziło się z tradycji lewicowej. Myślę choćby o marszałku Józefie Piłsudskim, o prezydencie Stanisławie Wojciechowskim, o pisarzu Stefanie Żeromskim czy Irenie Sendlerowej – Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata.

■ Prof. **Bronisław Łagowski**: „Panujący obóz solidarnościowy jest podzielony według tej samej linii co na początku swojego istnienia, jeszcze w poprzednim ustroju. Co sprawia, że tak długo trwa i przybiera na wrogości? Nie siedzę w środku tego obozu i, prawdę mówiąc, nie wiem, co tam się dzieje. Widzę tylko to, co wspólne: polityka historyczna, usilne starania o protekcję amerykańską, wojna psychologiczna z Rosją, „bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski", przyzwyczajanie się do wizji prawdziwej wojny na Wschodzie, no i oczywiście, jak wspomniałem, nieustające zwalczanie pozostałości komunizmu. Udział w ruchu solidarnościowym przed i po stanie wojennym dawał przeżycie upajające i chciało się wołać: „Chwilo, trwaj!". I ona trwa. Od dwudziestu paru lat rządzą ci sami ludzie, z tymi samymi poglądami na sprawy krajowe i zagraniczne i tylko ich stany emocjonalne zaczęły się psuć i roztaczać niemiłe fetory".

■ **Prof. Zbigniew Mikołejko**: „...co głównie zawaliliśmy przez ostatnie 27 lat? Edukację. Przeciętny Polak przechodzi przez szkołę, dostaje jakieś oceny, jakieś papiery, ale nie narzędzia intelektualne, które pozwalają mu zrozumieć samego siebie i świat, w którym żyje. Nie wspierając szkół, odpuściliśmy i pracę nad upowszechnieniem rozumu, i inteligencję jako szczególną klasę społeczną, w konsekwencji nie zbudowaliśmy własnej, rozumnej klasy średniej. Za to powstała i rozrastała się – używając terminu socjologii anglosaskiej – „klasa niższa", bardzo agresywna, roszczeniowa, szeroka. (...) Paradoksalnie bardziej awans przez wykształcenie umożliwiał PRL, który tysiącom ludzi z systemu jeszcze półpańszczyźnianego dał szansę".

■ Prof. **Mirosław Karwat**: „PiS, podobnie, jak kiedyś Unia Wolności, nie dostrzega pułapek, które na siebie zastawia. Kult tzw. żołnierzy wyklętych umacnia przeświadczenie, że prawdziwym patriotą może być tylko ten, kto zginął lub jest gotów zginąć. A to broń obosieczna. Kapłani kultu męczenników – Jarosław Kaczyński, Beata Szydło, Antoni Macierewicz, Marek Kuchciński, Joachim Brudziński, Andrzej Duda – żyją i mają się dobrze. Prezes PiS nie był nawet internowany w stanie wojennym. Nie uosabia wzorca, który propaguje".

■ Prof. **Stanisław Bieleń**, O stanie badań wschodnioznawczych, „Polityka Polska"(2/2016): „Różni autorzy (jak na przykład Adam Daniel Rotfeld, Paweł Kowal, Mariusz Maszkiwicz, Bartłomiej Sienkiewicz i inni) albo byli, albo pozostają funkcjonariuszami agend rządowych, stąd ich wypowiedzi należy poddawać krytycznym przewartościwaniom. Z kolei relacje czy raczej „rewelacje" dziennikarskie oddają bardziej emocje i ideowe afiliacje, a nie rezultat bezstronnej analizy (np. Marcin Wojciechowski, Maria Przełomiec czy Krystyna Kurczab-Redlich). (...) Największą zasługą polskich mediów i propagandy politycznej jest to, że w społeczeństwie polskim utrzymują się silne nastroje rusofobiczne. Udawanie, że jest to zjawisko marginalne, świadczy o ślepocie poznawczej i krótkowzroczności. Rządzący albo nie zdają sobie sprawy z tego, że nastroje społeczne o charakterze etnofobicznym trwale warunkują bezpieczeństwo wewnętrzne w państwie, albo celowo kreują atmosferę strachu, aby w ten sposób uzasadniać zachodnie afiliacje sojusznicze. (...) Duża część środowisk eksperckich w Polsce jest przekonana o swojej nieomylności w diagnozowaniu sytuacji na Wschodzie. Zdaniem tego środowiska, w którym na plan pierwszy wybija się nazwisko krakowskiego historyka Andrzeja Nowaka, każdy, kto stara się Rosję nie tylko zrozumieć, ale przedstawiać w kategoriach normalności, jest „pożytecznym idiotą", „agentem wpływu", albo „zaślepionym idealistą".

ATOS – UKRAINA

Tysiąclecie obecności ruskiego monastycyzmu

Od pielgrzymki ukraińskich biskupów na Świętą Górę Atos rozpoczęły się obchody tysiąclecia obecności staroruskiego monastycyzmu na Świętej Górze. Delegacji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przewodniczył metropolita **Onufry**. I to on wyświęcił cerkiew św. Antoniego Pieczerskiego w jego dawnej *obitieli* Ksiłurgu oraz przewodniczył pierwszej Liturgii. Goście odprawili też Liturgię w ruskim monasterze św. Pantelejmona – w obu nabożeństwach śpiewał chór Kijowskiej Akademii Teologicznej i Kijowsko-Pieczerskiej Ławry – i spotkali się z członkami Kinotu. Dalsza część uroczystości milenijnego jubileuszu odbędzie sią w Kijowie 27 i 28 lipca. Zbiegnie się więc z dniem chrztu Rusi i św. Włodzimierza. Taka zbieżność nie jest przypadkowa, to przecież kniaź Włodzimierz jest jednym z założycieli i ktitorów poświęconej Bogarodzicy staroruskiej Ławry na Atosie.

Razem z metropolitą Onufrym Świętą Górę odwiedzili m.in. namiestnicy trzech *Uspienskich* Ławr Ukraińskiej Cerkwi – Kijowsko-Pieczerskiej, Poczajowskiej i Swiatogorskiej: metropolita wyszgorodzki **Paweł**, metropolita poczajowski **Włodzimierz** i arcybiskup swiatogorski **Arseniusz**. Powstanie tych wielkich ośrodków monastycznych jest bezpośrednio związane z Atosem, a zwłaszcza z *Uspienskim* monasterem Ksiłurgu, w którym nieśli *podwig* mnisi z kijowskiej Rusi. Wszystkie trzy na pamiątkę po ksiłurskim monasterze – matce zostały nazwane *Uspienskimi*, wszystkie powstały przed najazdem Mongołów, na ten okres przypada rozkwit staroruskiego monasteru na Atosie, wtedy ławry, która miała pod swoją pieczą kilka atoskich wspólnot. Do jednej z nich, Nagornego Rusiku, w dwunastym wieku przeniosła się duża część braci.

Właśnie w Ksiłurgu przyjął postrig św. Antoni Pieczerski, założyciel ruskiego monastycyzmu. Z błogosławieństwem Świętej Góry Atos i świętego starca powrócił na ziemie Rusi Kijowskiej, ustanawiając na zawsze bliskie bilateralne więzi.

Ukraińscy biskupi przywieźli z Atosu wielki dar – ikonę Błogosławieństwo Świętej Góry Atos z wizerunkami wszystkich świętych, którzy wyszli, jak powiedział kierujący sprawami Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita **Antoni**, „z naszych ziem”, oraz ikonę św. Antoniego Pieczerskiego. Obie zostały powitane na placu przed *Uspienskim* soborem Kijowsko – Pieczerskiej Ławry w dzień św. Olgi.

Na uroczystości milenijne do Kijowa przybył jeromonach **Kirion** z atoskiego monasteru św. Pantelejmona

– *W imieniu hagiorytów chcę przekazać prawosławnemu narodowi Ukrainy życzenia pokoju* – mówił do wiernych podczas powitania ikon. – *W naszej wspólnocie niesie podwig wielu mnichów z Ukrainy, zawsze z ogromną miłością przyjmujemy odwiedzających nas rodaków. Staramy się ich uspokoić, pomagamy rozwiązać życiowe problemy, sprawić, by odzyskali spokój i pokój w swoich duszach i zanieśli go do swych rodzin i ojczyzny*.

W milenijnych uroczystościach wezmą udział też członkowie dwóch potężnych *krestnych chodów*, które od początku lipca podążają do Kijowa z zachodu i wschodu Ukrainy.

AUSTRIA

Czy patriarcha wiedział o planach puczu w Turcji?

Patriarcha konstantynopolitański nie ma nic wspólnego z organizatorami wojskowego puczu w Turcji, podkreślił w wywiadzie dla austriackiej katolickiej agencji Kathpress metropolita austriacki **Arseniusz** (**Kardamakis**). Hierarcha towarzyszy patriarsze w jego podróży do Słowenii, dokąd zwierzchnik konstantynopolitańskiej Cerkwi udał się na urlop. Metropolita Arseniusz kategorycznie zdementował informacje mediów, jakoby wylot patriarchy z Turcji na kilka godzin przed rozpoczęciem puczu miał świadczyć co najmniej o jego wiedzy o planach puczystów.

– *To czysty przypadek* – wyjaśnił hierarcha. – *Pobyt w Słowenii został zaplanowany dwa miesiące wcześniej, co potwierdzają wykupione bilety lotnicze. Patriarcha popiera każde wybrane przez naród władze tureckie, a jednocześnie występuje przeciwko przemocy* – podkreślił hierarcha.

Dodał, że patriarcha **Bartłomiej** dowiedział się o puczu dopiero dwie godziny po przybyciu do Słowenii. Chciał natychmiast wrócić do Turcji, ale wskutek zamknięcia lotniska Atäturk było to niemożliwe.

Metropolita Arseniusz zdementował także informację o tym, jakoby 15 lipca wieczorem, a więc w dzień puczu, patriarcha Bartłomiej razem z kierownikiem tureckiego zarządu do spraw religii **Mehmedem Giermezem** i głównym rabinem Turcji **Icchakiem Chalewem** podpisali deklarację, potępiającą jego próbę i wyrażającą ból z powodu ataków terrorystycznych w kraju i na świecie.

Deklaracja została podpisana dzień przed puczem i dotyczyła potępienia terroryzmu.

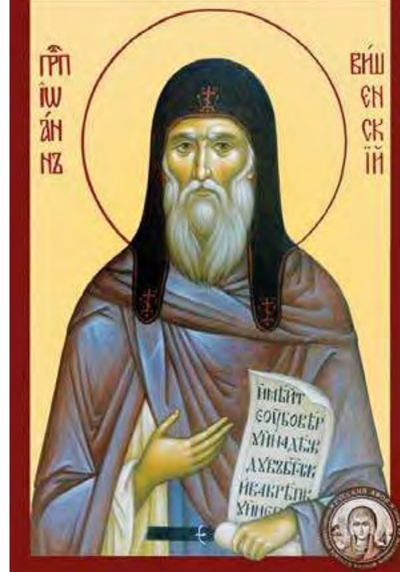
ROSJA

Pucz w Turcji szkodzi chrześcijanom

Po zdławieniu wojskowego puczu w Turcji wzrośnie islamizacja kraju, umocni władza prezydenta **Tayeppa Erdogana**, a sytuacja chrześcijan ulegnie pogorszeniu, uważa kierownik Centrum Badań nad Religią i Społeczeństwem Instytutu Europy Rosyjskiej Akademii Nauk, **Roman Łunkin**.

– *Uważam, że stosunek do chrześcijan, a przede wszystkim do misji chrześcijańskiej w Turcji, do szerszej reprezentacji chrześcijańskich Kościołów w tym kraju, nie tylko prawosławnych, ale także katolików, i protestantów, zmieni się na gorsze. Tym bardziej, że o ile prawosławni i katolicy funkcjonowali w Turcji w swego rodzaju gettach, to protestanccy misjonarze, przede wszystkim baptyści i pięćdziesiątnicy, działali dość otwarcie, za co byli ze strony władz tureckich prześladowani. Tak już było wcześniej* – powiedział.

Trudno natomiast przewidzieć, jak zmienią się stosunek władz Turcji do patriarchatu konstantynopolitańskiego.



Ikona św. Ioanna Wiszenskiego

Już 16 lipca, a więc dzień po próbie przewrotu w Turcji, tłum islamskich fanatyków religijnych i obrońców tureckiego obozu władzy dokonał napaści na wiele obiektów należących do mniejszości religijnych. Jego ofiarą padły m.in. kościół katolicki w Trabzonie i kościół protestancki w Malatya.

Kościół katolicki obrzucono wyrwanymi z chodników kamieniami. To nie pierwszy taki atak na tę świątynię. W 2006 roku w wyniku napaści zginął ksiądz.

Podobnie przebiegł atak na zbór protestancki w Malatya.

SYRIA

Wizyta arcybiskupa Cypru w Syrii

Na zaproszenie prezydenta Syrii **Baszara Asada** kraj ten odwiedził arcybiskup Cypru **Chryzostom**.

– *Bardzo ważna jest pomóc bratu, który jest w biedzie* – powiedział tuż przed wylotem, podkreślając że celem podróży jest wsparcie chrześcijan i syryjskiego narodu. Jego świątobliwość przybył samolotem do Bejrutu, stolicy Libanu, a stamtąd samodzielnie wyruszył do Damaszku.

Tuż po przekroczeniu granic Syrii powitał go główny mufti kraju i przedstawiciel ministerstwa do spraw religii.

Wieczorem arcybiskup dotarł do Damaszku, po powitaniu przez patriarchę antiocheńskiego obaj hierarchowie wzięli udział w dziękczynnym molebnu.

Tuż przed wylotem z kraju arcybiskup Chryzostom udzielił wywiadu cypryjskiemu radiu.

– *Dlaczego w tak niebezpiecznym czasie Wasza Świątobliwość wyjeżdża do Syrii?*

– *Przyświeca nam tylko jeden cel. Chcemy okazać naszą miłość do chrześcijan, żyjących w Syrii, wierzymy bowiem, że kiedy brat jest w potrzebie, a ty go odwiedzasz, dodajesz mu odwagi, pomagasz. Zapewnimy ich, że trudności, których doświadczają, kiedyś przeminą.*

Oni powinni pozostać na ziemi swych ojców. Powinni mieszkać w swoim kraju. Nastaną lepsze dni, bo emigracja to emigracja. Jak pozostawią swoje domy i majątek? I dokąd pójdą? Dodamy im odwagi, zorientujemy się, w czym możemy pomóc. Zaprosił nas prezydent Syrii Baszar Asad. Usłyszał, że cztery lata temu razem z patriarchami Środkowego Wschodu odwiedziłem Brukselę. I tylko ja wówczas jednoznacznie wypowiadałem się na temat Środkowego Wschodu, w tym Syrii, powiedziałem nawet wtedy panu Barroso: „Wy, Europejczycy, jak i Unia Europejska, popełniacie błąd”.

Dochodzą do mnie informacje, że staracie się pomóc ekstremistom zarówno poprzez dostawy broni, jak i pieniędzy. I myślę sobie, co będzie, jeśli ekstremiści osiągną sukces i przejmą władzę w Syrii. Pytam Pana, co stanie się wtedy nie tylko z milionem prawosławnych chrześcijan, ale także z innymi mniejszościami?

Jeśli pozostaną w kraju, wszyscy zginą. Jeśli uciekną, to dokąd? Do takiej sytuacji nie można dopuścić, i wy, wielkie kraje Europy, a także Ameryka, powinniście zrozumieć, że zagrzewając ekstremistów do walki, popełniacie zło i nic dobrego z tego nie wyniknie.

Ekstremiści powinni być izolowani, a pomoc dotrzeć do normalnych ludzi. Należy powstrzymać przelew krwi, żeby kraj nie zamieniał się w ruinę, zarówno materialną, jak i duchową, bo wojna to katastrofa, nieszczęście, ubóstwo. Wszystko to niesie wojna. Wojna nie rozwiązuje ani jednego problemu, przeciwnie, tworzy je i piętrzy.

O mojej rozmowie z panem Barroso dowiedział się prezydent Syrii Baszar Asad i poprzez swoją ambasadę podziękował. Wielokrotnie zapraszał mnie do Syrii, ale z powodu sytuacji w tym kraju nie skorzystałem z zaproszenia

Teraz pomyślałem jednak, ze nadszedł czas, żeby odwiedzić ten cierpiący naród.

UKRAINA

Kanonizacja Ioanna Wiszenskiego

Decyzję o kanonizacji znanego atoskiego starca, żarliego obrońcy prawosławia i pisarza polemisty, św. Ioanna Wiszenskiego, podjął Synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Zatwierdził także ikonograficzny wizerunek świętego oraz poświęcony mu tropar i kondak.

Liturgiczne wspomnienie świętego będzie odbywać się 16/29 lipca. Uroczysty akt kanonizacji ogłoszony został 28 lipca w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze podczas uroczystego nabożeństwa z okazji chrztu Rusi i tysiącletniej obecności staroruskiego monastycyzmu na Świętej Górze Atos.

Decyzję o kanonizacji poprzedziła żmudna praca w archiwach Ukrainy i Atosu, której owocem jest książka „Starzec Ioann Wiszenski: atoski podwiżnik i pisarz – polemista” **Siergieja Szumiało**, dyrektora Międzynarodowego Instytutu Atoskiej Spuścizny na Ukrainie, głównego redaktora almanachu „Atoskie dziedzictwo” .

Św. Ioann Wiszenski (1550-1620) był jednym z najbardziej znanych *podwiżników*, którzy stawiali opór polskokatolickiej ekspansji, przyczyniając się do odrodzenia prawosławia na Ukrainie w XVII wieku. Już za życia cieszył się głęboką czcią pośród mnichów Wołynia i Galicji, którzy nazywali go wielkim starcem Ioannem Wiszenskim Hagiorytą. Podobnie pisano o starcu Ioannie w oficjalnych soborowych aktach. I tak sobór kijowskiej metropolii, który odbył się w Łucku pod przewodnictwem metropolity **Iowa** (**Boreckiego**) w 1621 roku, w jednym ze swych dokumentów w imieniu całej Cerkwi nazywa starca Ioanna „prepodobnym mężem”, „błogosławionym”, „w życiu i teologii kwitnącym”. Znacznie później, w XIX wieku, pisarz **Pantelejmon Kulisz** określa go atoskim apostołem.

Starzec Ioann był *współpodwiżnikiem* takich tytanów prawosławia, jak

św. Iow (Kniaginicki) Tysmienicki i św. Iow (Żelizo) Poczajowski, wywarł duży wpływ na ich duchową drogę. Za kontynuatorów jego misji uważani są znani *podwiżnicy* i bojownicy z unią – Isaakij Boryskowicz, Kiprian Osrożanin, Isaija Kopiński, Afanasij Mieżigorski, św. męczennik Afanasij (Filipowicz) Brzeski i wielu innych.

Starzec Ioann niósł podwig na Atosie ponad czterdzieści lat.

Jego życie i działalność przypada na lata tragicznych prześladowań prawosławia w Rzeczypospolitej, jego wysiłki i posłania były więc skierowane głównie na obronę prawosławnej wiary.

Starzec Ioann przyczynił się także do założenia Wielkiego Maniawskiego Skitu w Karpatach i odrodzenia atoskich *ustawów* w monasterach Galicji i Wołynia w XVII wieku.

Zdaniem Sergiusza Szumiało, utwory św. Ioanna legły u podstaw nowego kierunku w ukraińskiej literaturze XVII wieku – polemiki, który rozwinął się po wprowadzeniu unii brzeskiej. Wychowywało się na nich kilka pokoleń pisarzy, działaczy oświatowych, kulturalnych i społecznych na Ukrainie.

Jego twórczość przeżyła swoje odrodzenie w XIX i XX wieku, jego posłania nawet w okresie władzy radzieckiej były zamieszczane w podręcznikach szkolnych. Dzięki temu wielu młodych ludzi w XX wieku po raz pierwszy zetknęło się z duchową skarbnicą prawosławia i wiarą w Boga.

Krestnym chodem do Kijowa

O pokój i miłość na Ukrainie modlą się uczestnicy dwóch potężnych *krestnych chodów*, które zmierzają do Kijowa na dzień św. Włodzimierza, obchody chrztu Rusi i tysiącletniej obecności staroruskiego monastycyzmu na Atosie. Pierwszy wyruszył 3 lipca ze Swiatogorskiej Ławry na wschodzie kraju, drugi 9 lipca z Poczajowskiej Ławry na zachodzie. Uczestnicy niosą wielkie świętości, cudowną Światogorską i Poczajowską Ikony Matki Bożej, modlą się i czytają akafisty. Do udziału w *krestnym chodzie* wezwał wiernych metropolita **Onufry**.

– Wielowiekowa historia naszej ziemi liczy niemało tragicznych kart. Nasi rodacy byli poddawani wielu próbom, a największą biedą była zawsze wojna. W najtrudniejszych chwilach ludzie łączyli się we wspólnej modlitwie do Boga i Najświętszej Bogarodzicy z prośbą o pomoc. I wielokroć, kiedy wydawałoby się, że umarła wszelka nadzieja na ratunek, Matka Boża broniła naszych miast i wsi.

Siła modlitwy naszych rodaków wielokrotnie ochraniała także naszą Cerkiew i nasze ziemie. Teraz kolej na nas, potrzebna jest nasza modlitwa.



Z głębokim bólem w sercu przeżywamy obecnie nową tragedię – na wschodzie Ukrainy trwa konflikt zbrojny, nasi krajanie przelewają niewinną krew. Najlepszą rzeczą, którą może zrobić nasza Cerkiew, to wezwać do pokoju i nasilić modlitwy o darowanie pokoju naszej ukraińskiej ziemi, co czynimy od początku zbrojnego konfliktu. Ale mimo pokojowej misji naszej Cerkwi, nieustannie próbuje się z niej uczynić wroga społeczeństwa. Dzisiaj na nieobjętej działaniami zbrojnymi części Ukrainy rozognia się międzywyznaniowa wojna, dochodzi do prowokacji, skierowanych zarówno przeciwko duchownym i parafianom, jak i przeciwko całej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Ale znamy wiele przypadków, kiedy zjednoczona siła modlitwy wiernych czyniła cuda.

Krestny chod to nie tylko nasz duchowy podwig. To świadome, z własnej woli, działanie każdej chrześcijańskiej duszy, która podąża za ewangelicznym przykazaniom. I dlatego patrzeć i podziwiać krestny chod to za mało. To czas, by dać wyraz naszym chrześcijańskim sumieniom.

Kto może iść w krestnym chodzie długo, niech idzie. Kto może przejść jedynie krótki odcinek, w miejscu swego zamieszkania, niech to zrobi. Kto może nakarmić pielgrzymów, zostanie to uznane za udział we wspólnym wielkim dziele.

Kiedy Pan żądał pokajania od mieszkańców Niniwy, ci odwrócili swoje serca od zła i przemocy. Odmówili jedzenia i wody i za ten podwig Pan zmiłował się nad nimi.

Wierzymy, że Matka Boża, która tyle razy broniła naszej ziemi, także dzisiaj stoi we łzach obok Tronu Swego Syna i za nas się modli. Także my powinniśmy, odrzuciwszy gniew, zwiększyć swój podwig modlitwy – żeby matki przestały wylewać swoje łzy, żeby dzieci nie zostawały sierotami, kobiety wdowami, żeby młodzież nie stawała się inwalidami, żeby nasze miasta i wsie nie były niszczone, a domy porzucone. Właśnie taki jest cel Ukraińskiego Krestnego Chodu – chodu pokoju, miłości i modlitwy za Ukrainę.

Krestemu chodowi towarzyszy nagonka medialna i liczne prowokacje ze strony Prawego Sektora.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru

oprac. **Ałła Matreńczyk**

fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /93/ sierpień 2016



7 мая 2016 г. Пятра Юшкевіча наведалі госці – спевакі і музыканты са Студзівод, Варшавы, Рыгі і Спорава. Маэстра ўзяў скрыпку і граў разам з намі. Здымак зроблены ў квітнеючым садзе перад домам Пятра Юшкевіча (сядзіць у цэнтры)

Пятра Юшкевіча стогадовы шлях жыцця

Напачатку ліпеня г.г. адыйшоў да Госпада Пётр Юшкевіч са Збуча, сын Іліі Юшкевіча, шматгадовага псаломшчыка і рэгента хору царквы ў Чыжах. Ягоны брат а. Грыгорый Юшкевіч быў свяшчэннікам той жа царквы. Пётр Юшкевіч да канца сваіх зямных дзён даваў маладому пакаленню прыклад хрысціянскіх даброт, зычлівага і інтэлігентнага падыходу да другога чалавека. Любіў сталярскую працу. Любіў царкоўны спеў і інструментальную музыку. Граў на скрыпцы, якой быў віртуозам, сямiструннай гітары, балалайцы. Іграў у капелях з такімі майстрамі як Уладзімір Мураўскі і Юхім Кірылюк. Запісы музыкі Пятра Юшкевіча былі выдадзены ў 2009 г. на спецыяльным дыску "Музычна культура вёскі Збуч". У 2006 г. збучанскі маэстра спісаў свае ўспаміны на расійскай мове, якой добра валодаў. Увазе чытачоў прапануем іх абшырны фрагмент (захоўваем стыль арыгінала).

Родился я 2 сентября 1916 году в Росіи, Тамбовская губерня, Борисоглебскій уезд, село Карапоткино. А почему в Росіи? В 1915 году з наших сторон было много семейств, которые выехали в беженство в глуб Росіи, по поводу боязни перед немецким фронтом. В

Пётр Юшкевіч у 1937 годзе
Пётр Юшкевіч грае на фестывалю "Там по маёвуй росі", 2006 год

1918 г. вынуждены были мы вертятся на родину в Польшу. В Росіи стало бесправіе, убийство, одним словом революція, смена правительства.

Пріехали в Польшу перед Рождеством того же года. Очень трудно было с питаніем. Не было хлеба, картошки, прямо настоящій голод. Брат старшій – **Григорій** и сестра **Таня** пошли пешком на запад в Польшу, на заработки, чтобы можно было поесть хлеба и картошки. Брат Константин, старший за меня на четыре года и я остались с родителями дома и как то голод пережили. Страдали болезню тифом.

У отца была ветряная мельница, которая давала поддержку в питаніи. Люди, которые не выезжали в беженство имели хлеб, везли молоть на мельницу. Говорила моя мама, что интересно было слушать, как мои сельскіе колеги розговаривали со мной, потому, что я говорил по-русску.

В начале моего седьмого года, я пошёл в первый класс. Учился в Збуче, после в Старом Березове, ходивши на прямую пешком. Сумка на книжки была со своего полотна, мама пошила. Надо было терпеть холода, мороза, дожди, потому, что одежда была слабая, совсем не так как теперь. Учеником я был первой степени, был способен и счастлив.

В 1930 г. была конференція учителей орлянской гмины. В связи с тем, что я был выдающім учеником сельских школ, выдали мне бесплатный билет на десятьдневную экскурсію учеников в Познань и Варшаву. Там было неплохо, но я от своих друзей отличался. В те времена между деревенскими и городскими детьми была великая разница, по поводу одёжи. Но я старался в других отношениях быть им равным. Примерно, читать что либо, писать, говорить, спросить, ответить для меня не было тяжело. Относительно денег, у меня тоже не было так, как у других учеников. Отец мой дал мне на дорогу 5 злотых. Это по нашему немало, но в это время, по сравнению с моими колегами, я был бедным. Вынужден был задолжится у учителя, который сопровождал целый состав нашей группы.

Вернувшись домой рассказывал родителям и коллегам своим, но когда папа дознался, что я деньги оддолжал, я думал, что будет меня ругать. Обошлось однак всё спокойно, поехал папа в Гайновку и с учителем рассчитался.

Окончивши школу, привыкал я к работе у отца на хозяйстве. Оно было у него среднее, около 20 га земли. Было много скота, надо было гонить, водить на пастбище. А надо было и погулять каждый вечер, повстречаться с Марусей, которая была уважаемая ещё со школьной лавы. (...)

Ещё вернусь сказать про музыкальную охоту. Очень хотелось играть на каком либо инструменте, особенно на гитаре, с детского возраста. Но гитары были дорогие, примерно 60 злотых (1000 зл по теперешнему). Наконец задумал, что сделаю сам. И сделал три штук. Две продал, а одна осталась себе. Но не только гитара интересовала, но и скрипка. Скрипка была у отца. Отец вел хор церковный в Чижах и разучивал нотное пение на скрипке. Когда у меня было свободное время, тогда я пользовался скрипкой, што нибудь бждомкал. Отец как завсегда распоряжался во всех хозяйственных работах и приказал мне идти в поле полоть картошку. А тут скрипка играет ангельскими голосами всякія мелодии на архангельскій глас. Ты слышал – говорит отец – как я говорил тебе, што надо... И я потихоньку положил скрипку и пошел у поле полоть картошку.

Теперь я думаю себе, что



действительно у Отца была хорошая и культурная дисциплина на пользу своих детей. Мы были всегда смиренны и исполняющие всякого просящаго и дающаго желанія. Отец поженил двоих братьев моих, старших Григорія и **Константина**. Вышла замуж и сестра Таня. Остался брат Виктор и я кавалерами.

В 1937 году папа нашь помер на головной вылев, в течении двоих суток. Призван был доктор, но спасти не удалось. Имел 62 года. Семья наша составляла всех 8 душ. А к **Маруси** моей мое обещание исполнилось.

Подошло время к военному призыву, но была отстрочка с 16 г. на 17 год. В 1939 г. 20 марта призван я был в армію, 34 полк пехоты в Белой Подляской, под названием перша компания СКМ. 23 марта тогоже месяца немец в один день сделал авіационный полёт Польши, почти ничего не нарушено. Тут же объявлена мобилизація военнослужащих армии в Польше, по приказу командующего маршала **Рыдз-Смиглого**. А нас молодых рекрутов учили военным приказом исполнять все обязанности военной службы.

Мне попали ботинки так тесны, что намулял ноги, трудно было



ходить, а хода было много. Потому, что резерва пополняла полк, а мы как рекруты транспортировали на плечах амуницію. Наконец не выдержал терпеливости, боли в ногах, и пожаловался старшему подофицеру, не зная как его звать по заслугах. Я раззулся, он посмотрел на мои ноги и приказал с места сменить обувь.

И какой то капраль Руменгц позвал меня идти вместе с ним в магазин сменить ботинки. Это было на третий день моей службы. И так толкался целую неделю. С перва было тяжело привыкать к военной обязанности, а потом улучшилось. Особенной поддержкой была для меня гитара, вместе с песнями. Много это давало мне облегчения.

Бывали учебные, ночные тревоги. Надо было в течении десяти минут стоять в раду, полностью с боевым прибором. По занятиях на фронтовых позиціях возвращались в кошары завсегда с песнями. А я пел завсегда вторым голосом, мог петь верх и низ, смотря как поют другие солдаты. Мой голос был выдающій в нашей роте. Командир нашей роты пристанавливается, слушавши, кто-то так поёт. И сказал мне – Po śniadaniu proszę zgłosić się do mnie na dyżurce. Когда я явился по приказу, то спросил у меня, хочу ли я на тридневный пропуск домой. Но у нас получилось условие на две недели, под Рождество, за моё пение.

Однак не удалось использовать урлёпа. С первого сентября того же года Гитлер сделал по своему в Польше порядок, расположив как дважды два четыре. Пришлось быть в плену, но недолго. Полк в обороне Пыхоли остался разбитым около Тересполя и попался до немецкой неволи. Одтранспортировали вглубь Немец, до Грейсвальду – Сталляг Цвай Ц. 12 сентября з двумя калегами решился каким то случаем уйти, и удалось удрать.

Остановка была в лесу, в который вывозили трупы. Ишли по ночам целую неделю, скрывавшись в кустах днями. Как только вышли на свою територию, как бы на другой свет народились, уже путешествовали днями, ночами отдыхали. Хорошо не помню числа, но был месяц сентябрь, при конце, были мы задержаны польскими офицерами. Это была контроль. Погрузили нас в кузов машины грузовика и завезли в зборный полк, в направлении обороны столицы Варшавы.

В лесу на поляне сформировали нас в один полк, в полном приборе, это было 28 сентября. Нежелающим идти на оборону дали по двадцать злотых бумажных и выдали распоряженіе идти свободным путем в любые стороны. Один день машеровали в направлені Варшавы под руководством полковника **Антонего Худинского**. А уже следующего дня по выклику в рядовом строю, несколько солдат отошло. В таком случае слышу, нет моих колег, то есть

SPROSTOWANIE

W lipcowym numerze Przeglądu Prawosławnego na stronie 54 zamieszczony został artukuł Dorofieja Fionika „Pra paczatki wioski Takary". Uprzejmie informuję, iż na załączonym zdjęciu rozpoznałem swojego dziadka, o.Nikołaja Nikołajewicza Mironowicza, który na Białostocczyźnie do 1939 roku służył w parafiach w Telatyczach i Żerczycach. W roku 1944 został wywieziony przez NKWD na Syberię. Tak więc niemożliwe, by zdjęcie wykonano w 1948 roku.

Rozpoznałem także o. Jana Antiporowicza, który udzielał ślubu mojej mamie Zinaidzie z moim tatą świętej pamięci protodiakonem o. Leontijem Mironowiczem.

Serdecznie pozdrawiam
Z poważaniem Mikołaj Mironowicz

Na zamieszczonym przy artykule zdjęciu batiuszka Nikołaj Mironowicz wśród świaszczennikow pierwszy z lewej strony.

Żona Bułata Okudżawy, Olga, podczas festiwalowego koncertu w Białymstoku. Na lewo od niej, na banerze, pomnik Bułata Okudżawy na moskiewskim Arbacie
Niżej Anatol Borowik i przewodnicząca jury Joanna Rawik

Константина Безюка с Кривой и **Серожи Сахарчука** со Щитов.

Остановка была в Корытнице коло Венгрова 17 октября 1939 г. Нас было троих товарищей – **Харитонюк Иван** со Старого Корнина, **Сергей Травко** и **Петр Юшкевич**. Ишли мы полевыми дорогами только днями, в направленіи родины. На другой день нашего пешехода трафили на сборный пункт сдать боеприпасы. С распоряжения министра обороны были люди уполномочены забирать оружие.

И дальше путешествуем на прямую ближе родины. Уже перед нами приближается Беловежская пуща. Было 10 часов утра, когда Пущу перешли и в деревни Лозица отдыхали. Пущу проходили вдвоем, со мной был товарищ Иван Харитонюк со Старого Корнина. С Корнина уже сам направлялся в Збуч. Встреча была первая с **Константином Карпюком**, входя из загородья в прогулок. А там уже своя хата, мама меня первая встретила с поцелуем, со слезами на глазах. Это было число 2 ноября 1939 г. Встреча продолжалась с родными и соседами. На третій день моего прихода пошёл к своей ненаглядной Марусе. Как говорила, с нетерпеніем ждала.

Здесь наступает ступень другая жизни.

С взаимного согласія нашей уважаемой друг друга пары, вступили мы в законный брак. И тут затеялась свадьба в 1940 г. Гостей свадебных было немного. Это было время по войне. В монопольном магазине было водки мало, а чтобы её купить очереди были большие. Но свадьба была по нормальному, музыка играла, а гости плесали.

Оженившись устроился я на работе в Управленіи Шосейных Дорог в Бельске. Проживал в нанятом домике. В Бельске и родился сын Константин, 4 ноября 1940 г. Была зима холодная, мороз и очень много снегу.

В 1941 году началась война, советская власть отступила на восток, а пришла немецкая. Вынужден был с семьей вернуться домой в Збуч на отцовство. И занимался земледелием. В 1941 г. женился мой колега **Денисій Янович Тихонюк**. В Збуче на свадьбе играл Ефим со Студивод. С этого дня приняли меня до капелы играть на скрипке. Скрипка была старшего брата Григорія. В 1947 году купил скрипку и продолжал музыкальносць на собственном инструменте.

Жили со своими семьями с братом Григорием в одной хате, но отдельно. В 1947 году был во Вроцлаве два месяца, работал в столярни. Вернувшись домой, вновь на земледельи. Продолжал играть с Муравским. С 1952 г. исполнял службу солтыса. В этом же году строился колхоз. Вступивши в колхоз было легче по обязанности налогов, а скромно в деньгах. По решении председателя вступил на работу при военной будове в Беловежской пуще. Там работал как цесля с 1952 по 1955 г. По окончании работы вернулся в колхоз, работал магазынером до конца колхоза. И бывши там организовал октет хора. Просуществовал только один год и, по поводу женскаго нелада, разошолся.

Ещё вернусь до 1944 г. При отступлении немецкой армии, половина нашей деревни была спалена. На наших будынках кончился пожар. Осталась у нас только хата, потому, что было покрыта черепицей. Со скота осталась одна корова, остальное всё сгорело, лошадь, свиньи, куры, овечки. Немецкий фронт держался две недели на реке Орлянке. Жизнь была тяжелая, надо было строить все будынки холодныя, а также и дом жительства.

Пётр Юшкевіч
апрацаваў **Дарафей Фіонік**
фота **Рыгора Зінкевіча**, **Максіма Фіоніка**

Wyśpiewał wiarę, nadzieję i miłość

Winogradnoju kostoczku w tiepłoju ziemlu zaroju, i łozu pocełuju, i spiełyje grozd'ja sorwy, i druziej sozwy, na lubow' swoje sierdce nastroju… A inacze zaczem na ziemle etoj wiecznoj żiwu? Spulchnię ziemię na zboczu i pestkę winogron w niej złożę, a gdy winnym owocem gronowa obrodzi mi wić, zwołam wiernych przyjaciół i serce przed nimi otworzę… Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć? – pisał w swojej „Pieśni gruzińskiej" Bułat Okudżawa. To ciepło, zaprawione melancholią, cechowało chyba całą jego twórczość. O niej, o poecie i niezwykłej jego w naszym kraju popularności z Anatolem Borowikiem, organizatorem poświęconego Okudżawie festiwalu, którego trzecia edycja zakończyła się w lipcu w Hajnówce, rozmawia Ałła Matreńczyk





– Bułat mimo tragicznego dzieciństwa, niełatwej młodości, był piewcą trzech sióstr – wiary, nadziei i miłości. Urodził się w rodzinie komunistów, których losy potoczyły się tragicznie. Ojca, Gruzina, w czasie czystek stalinowskich rozstrzelano, matka, Ormianka, wróciła z łagru po dziewiętnastu latach. Chłopak rósł więc z pieczęcią wroga ludu, nie mógł ani mieszkać, ani uczyć się tam gdzie chciał. Jego brat tego nie wytrzymał, wylądował na ulicy. Bułat mógł także pójść tą drogą. Jako niespełna osiemnastolatek poszedł na front, został ranny. Choć przez krótki czas należał do partii, komunistą nigdy nie był. Oficjalnie nie deklarował swojej wiary, jednak napisał piękną „Modlitwę".

– Kiedy zainteresował się Pan jego twórczością?

– Jak wielu młodych ludzi w latach sześćdziesiątych, kiedy bliżej nikomu nieznany człowiek z gitarą, na zaproszenie grupy osób skupionych wokół studenckiego teatru STS, przyjechał do Polski. I od razu podbił serca słuchaczy, bo jego piosenki, tak dalekie od pompatyczności czy koturnowości ówczesnych utworów radzieckich, opowiadających o wojnie, wielkich budowach socjalizmu, mówiły o rzeczach podstawowych. A że przekładu na język polski podjęli się najlepsi tłumacze – Andrzej Mandalin, Wiktor Woroszylski, Wojciech Młynarski, Witold Dąbrowski czy Agnieszka Osiecka, „Piosenkę o żołnierskich butach", „Piosenkę o piechocie", „Modlitwę" zaczęła śpiewać cała studencka Polska. Bez Okudżawy nie mógł się obejść żaden obóz, żaden rajd czy spływ żeglarski. Te piosenki tak zapisały się w zbiorowej pamięci, że przypisywano mu także cudze utwory. Do dziś w oficjalnych śpiewnikach harcerskich Okudżawa figuruje jako autor popularnej piosenki „Gonić marzenia", choć tak naprawdę napisał ją inny wspaniały bard rosyjski, Jurij Kunin. O tej niezwykłej popularności w Polsce Okudżawa nigdy nie zapomniał. Nieraz podkreślał, że choć płyty z jego utworami ukazały się w 25 krajach, to pierwsza właśnie nad Wisłą.

– Ile miał Pan wtedy lat?

– Byłem nastolatkiem, mieszkałem w Hajnówce, uczyłem się w liceum, a po szkole chodziłem do Hajnowskiego Domu Kultury, który oferował nie tylko bezpłatne zajęcia ze wspaniałymi instruktorami, ale także instrumenty muzyczne. Założyliśmy tam zespół bigbitowy i gdy wszyscy wokół śpiewali „Dom wschodzącego słońca", my – Okudżawę… Potem przyszły studia i Wrocław, kontakt z Ośrodkiem Teatralnym „Kalambur", wrocławskim

БУЛАТ ОКУДЖАВА О СЕБЕ

Я родился в 1924-м году в Москве. Мой отец – грузин, мать – армянка. Родной язык мой русский. И поэтому я всегда с некоторой робостью, но все-таки причислял себя к русским интеллигентам и к русским литераторам.

Я учился в школе. В 37-м году мои родители были арестованы, как «враги народа», отец расстрелян, мать просидела 19 лет, но вернулась живой. Я был сыном «врагов народа», это была, в общем, не очень уютная жизнь. А затем я 17-ти лет из 9-го класса ушел на фронт. Был рядовым солдатом. Воевал. Был ранен. Остался жив. Учился в университете на филологическом факультете, закончил его. Уехал в Калужскую губернию в маленькую деревню, работал учителем в сельской школе, преподавал русский язык и литературу.

А потом пришел 56-й год. Моих родителей реабилитировали. Я стал работать в областной газете корреспондентом. Потом вернулась моя мать. Ей разрешили собрать свою семью. И мне снова разрешили вернуться и жить в Москве. Работал в издательстве «Молодая гвардия». Потом перешел на работу в «Литературную газету». А потом из «Литературной газеты» ушел на «вольные хлеба», как говорится. Стал работать дома.

Но до этого, в 56-м году, я начал совершенно случайно напевать свои песни. Не петь, а напевать.

Просто мне хотелось некоторые ритмичные песни исполнять под аккомпанемент. Петь я не умел, играть на гитаре совершенно не умел, мне показали три аккорда. Это единственное, что я мог. Нот я не знал. Ну, начал сочинять какие-то мелодии и петь. Сначала это все дома происходило, в домашней обстановке. Кто-то услышал, кто-то записал на магнитофон, как-то это разо-

teatrem „Misterium”, znajomości z Elżbietą Adamiak, Andrzejem Poniedzielskim, „Trzecim Oddechem Kaczuchy”, słowem piosenką poetycką, a to pozwoliło mi piosenki Bułata Okudżawy pielęgnować.

– Nigdy Pan nie miał ochoty śpiewać np. Wysockiego?

– Wysocki to inne, o kilkanaście lat młodsze, pokolenie. Choć uzyskał większą popularność, podkreślał, że jego mistrzem i nauczycielem był Bułat Okudżawa. Obaj spotkali się w życiu kilka razy. Na wieść o śmierci Wysockiego Bułat „O Wołodie Wysockom piesniu pridumał rieszyt'”. Był to ukłon w stronę barda, ale nie przyjaciela.

Okudżawa od początku prezentował piosenki poetyckie, śpiewali go w pierwszym rządzie studenci, bardzo lubili go nazywać po prostu Bułatem, a Wysocki zaczynał od tzw. *błatnych* pieśni, czyli z użyciem żargonu więziennego. Od początku śpiewała go ulica. Znacznie bliższa jest mi poetyka Bułata Okudżawy.

– Od wykonawcy do organizatora Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Bułata Okudżawy droga dość daleka…

– Owszem. Tym bardziej, że gdy po latach wróciłem z Wrocławia do Białegostoku, zająłem się czymś



Publiczność zgromadzona na koncercie pieśni Bułata Okudżawy w amfiteatrze białostockiej opery

zupełnie innym i przez piętnaście lat sięgałem po gitarę tylko w gronie najbliższych.

Aż tu gdzieś w 2000 roku WOAK w Białymstoku zorganizował cykl spotkań poetyckich „Wspomnienia o umarłych poetach”, w nim wieczór poświęcony Bułatowi Okudżawie. Przygotowałem jego program. Potem posypały się koncerty w kraju, w sumie miałem ich około pięciuset.

Przekonałem się, że mimo śmierci Okudżawy, a Bułat zmarł na serce we Francji w 1997 roku, bo tak się niefortunnie złożyło, że nie miał wykupionego ubezpieczenia, a operacja ratująca życie kosztowała bajońskie sumy, jego piosenki są wciąż żywe. Ich nagrania w mojej interpretacji pojawiły się w internecie.

– Trafił Pan pod strzechy…

– Nie wiem, czy pod strzechy, ale wypatrzyli mnie Rosjanie, organizatorzy Festiwalu Bułata Okudżawy w letniskowej miejscowości Kołłatajewo, zaprosili na pierwszą jego edycję. To wielka impreza, nie tylko z koncertami, ale także seminariami, wieczorami autorskimi, odczytami, nocnymi spotkaniami z gitarą… I wycieczką do Domu – Muzeum Okudżawy w Pieriediełkino. Zająłem tam drugie miejsce, w kolejnych latach poproszono mnie do jury.

Podczas Festiwalu poznałem wdowę po Bułacie, Olgę Okudżawę. Zapytała mnie pewnego razu,

шлось, люди заинтересовались. Думаю, это не потому, что я такой особенный, просто было такое время.

И на этом фоне начался некоторый успех. И в то же время начался скандал. Потому что это было необычно, и официальным властям это было очень неприятно. И начали со мной бороться.

Боролись, как всегда, нелепо. Первым был, конечно, комсомол. Комсомольцы всегда были застрельщиками. Тут тоже они бросились в атаку.

Я имею в виду ЦК комсомола. Боролись, боролись. Опубликовали в «Комсомольской правде» фельетон. Там были такие строчки: «На эстраду вышел странный человек и запел пошлые песенки. Но за таким поэтом девушки не пойдут. Девушки пойдут за Твардовским и Исаковским». Вот такой способ определять качество литературы: за кем пойдут девушки. Это типично комсомольский подход.

Ну, а я продолжал делать то, что мне нравится. Потом меня пригласил редактор «Литературной газеты», который ко мне очень хорошо относился, и сказал: «Вы знаете, я не знаю, как мне поступить. Но мне все время звонят из ЦК партии и возмущаются, что отделом поэзии заведует гитарист». Я говорю: «Ну, раз так, не хочу вас подводить, уйду». И я ушел с работы. И жил как-то на гонорары, подрабатывал, немножечко печатал стихи, где-то выступал.

Хотя в то время за выступления денег не платили или платили смешные деньги (если сравнить с тем, какие громадные деньги получают сегодня «выступальщики»). Мне платили, например, за целый вечер рублей 35–40. За 2–3-часовой вечер. И я был счастлив. Для меня это были хорошие деньги. А потом я стал писать прозу.

Через 20 лет после начала работы над песнями, в 76-м году, вышла первая моя пластинка в

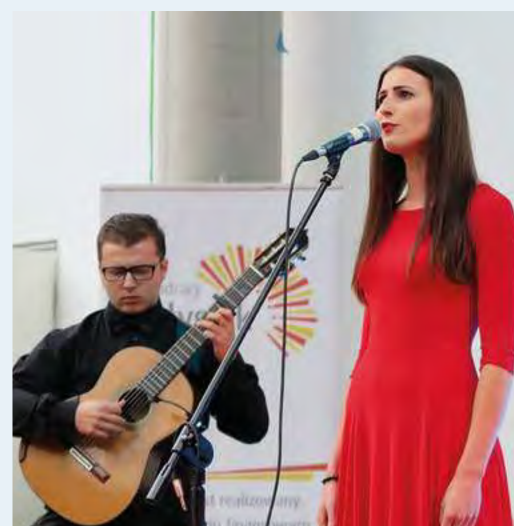
czy nie podjąłbym się zorganizowania festiwalu Bułata Okudżawy w Polsce..

– Był Pan zaskoczony?

– Owszem. Bo koncert to co innego, ale festiwal… Olga Okudżawa jednak nalegała, mówiła, że koncert jest czymś ulotnym, a festiwal z jego formułą konkursu jest lepszym sposobem na zachowanie pamięci o Bułacie. I miała rację.

– Domyślam się, że wybór miejsca – Hajnówka – nie był przypadkowy.

– Mógłbym zaproponować Warszawę czy Białystok, ale wtedy festiwal rozmyłby się wśród innych propozycji kulturalnych. Ale co ważniejsze, chciałem spłacić swemu rodzinnemu miastu i Hajnowskiemu Domowi Kultury dług. Tu osobiście, co bardzo ważne, znałem zarówno burmistrza Jerzego Siraka, jak i starostę Włodzimierza Pietroczuka, którzy obiecali mi pomóc. Żeby ubiegać się o publiczne środki, założyłem Stowarzyszenie „Granie bez granic”…



Laureaci pierwszej nagrody, Iza Szafrańska i Piotr Sokołowski

– I kto na prośby „Grania bez granic” nie pozostał głuchy?

– Ówczesny marszałek województwa, Mieczysław Baszko, do organizacji kolejnych edycji włączyły się już samorządy. Założyłem też w Internecie klub fanów Bułata Okudżawy, których liczba błyskawicznie urosła do kilkunastu tysięcy, ogłosiłem zbiórkę.

– Z jakim skutkiem?

– Ludzie przysyłali po dwadzieścia, trzydzieści złotych, ale zdarzały się i bardzo duże wpłaty, po tysiąc, tysiąc pięćset złotych. Inni proponowali festiwalowym gościom bezpłatny transport. Nazwisko Okudżawa otwiera w Polsce wiele drzwi.

Przekonałem się o tym także wtedy, gdy Olga Okudżawa, która przyjeżdża do Hajnówki już trzeci raz, zapomniała przywieźć ze sobą potrzebne lekarstwa. Bez problemu dostała pomoc.

– Jak Olga Władimirowna ocenia festiwal?

– Już pierwsza edycja festiwalu przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Do amfiteatru w Hajnówce przyszło około trzech tysięcy ludzi, co było oszałamiające. A przecież festiwalowi towarzyszą koncerty w całej Polsce, w tym roku zamykamy naszą imprezę na Palcu Zamkowym w Warszawie.

Poza tym Olga, osoba bardzo wierząca (Bułat przyjął chrzest z imieniem Iwan we Francji tuż przed śmiercią), która często pielgrzymuje do monasterów, łatwo odnalazła się w naszym prawosławnym środowisku. A w cerkwi w Hajnówce spotkała mniszki z Jerozolimy, które poznała wcześniej podczas pobytu z mężem w Ziemi Świętej.

– Jaką formułę ma festiwal?

– Oprócz części konkursowej obejmuje także występy zaproszonych gości, często moich przyjaciół. Uczestników konkursu ocenia jury, któremu od dwóch lat przewodniczy Joanna Rawik.

– Śledzicie dalsze losy laureatów?

– Śledzicie to za dużo powiedziane, ale z satysfakcją mogę powiedzieć, że Iza Szafrańska z akompaniatorem Pawłem Sokołowskim z Białegostoku, zdobywcy II miejsca

Москве. Хотя за границей уже до этого вышло много пластинок. Мы, как всегда, опаздывали. Самое смешное было с первой моей пластинкой, которую выпустили у нас.

Маленькая пластинка, четыре песенки. Мой приятель мне сказал: «Ты знаешь, я сейчас в киоске купил твои песни». – «Как мои песни?» – «Пластинку». – «Да не может быть». – Я побежал. Действительно, лежит маленькая моя пластиночка. Я ее купил. Принес домой, поставил, и по звучанию услышал, понял, что она переписана с французской пластинки. Я очень рассердился, что без моего ведома выпустили, и написал на студию грамзаписи письмо: «Сначала я очень рассердился, что вы без моего ведома выпустили мою пластинку, но потом я понял, что вы решили, что я давно умер. Но в таком случае, осталась вдова, которую вы могли бы предупредить.

Я уж не говорю, что вы на конверте поместили портрет моего двоюродного брата». Это, правда, был мой портрет, но очень нехороший, искаженный. Там началась паника. На этой почве мы познакомились, и спустя некоторое время вышла моя большая пластинка.

Потом мои дела пошли на поправку. Меня перестали критиковать, потому что появились люди похлеще меня, которых нужно было критиковать. А я стал уже своим.

И меня оставили в покое. И стали печатать. И стали пускать заграницу. Я стал ездить и выступать.

Последние года три-четыре я перестал выступать, потому что заболел, мне трудно уже петь, и возраст не тот, да и я надоел сам себе в этом качестве. Тем более что сейчас появилось такое количество поющих поэтов, что можно и уйти тихонечко.

Разговор со слушателями на концерте в Киеве в 1990 году

w ubiegłym roku, wygrali Festiwal Piosenki Studenckiej w Krakowie, II Międzynarodowy Festiwal Piosenki Anny German w Moskwie, zdobyli Grand Prix na IV Międzynarodowym Festiwalu Młodych Talentów w czeskiej Pradze, a u nas w tym roku byli najlepsi. Znani w Polsce stają się także zapraszani przeze mnie goście. Dymitr Maklakow z Charkowa, który przed rokiem po raz pierwszy przyjechał do Hajnówki, miał potem około dziesięciu koncertów. To cieszy.

– Które piosenki Okudżawy najbardziej podobają się słuchaczom?

– Tradycyjnie te, które mogą zanucić. Polacy znają kilkanaście, może kilkadziesiąt z nich. Ja kilkaset. Ale Bułat pozostawił dużo więcej wierszy, niektóre z nich długie lata nie oglądały światła dziennego. Myślę tutaj o „Liście do mamy" czy „Rozmyślaniach wokół domu Tycjana Tabidze". Jeszcze inne, potencjalnie zakazane, pokazała mi Olga. Napisałem do nich muzykę i po raz pierwszy wykonałem w Moskwie.

– Jak zareagowała publiczność?

– Gdy zakończyłem, nikt nie klaskał, zapadła cisza. Ludzie przychodzili mi dziękować na zaplecze. Takiego Okudżawy nie znali.

– Jak wytłumaczyć ponadczasowość jego utworów?

– Tym, że są wybitne. To bez względnie jeden z najlepszych poetów-bardów dwudziestego wieku. W trudnych warunkach dawał ludziom nadzieję. Po jego piosenki sięgali Bob Dylan czy Joan Baez, Jacek Kaczmarki przyznawał, że jego mistrzem był Bułat Okudżawa, napisał pieśń „Epitafium na odejście Bułata Okudżawy", zaś Andrzej Sikorowski „Żal po Bułacie". A zdanie z napisanej przez niego w 1968 roku piosenki – „Weźmy się za ręce przyjaciele, bo źle stuleciu z oczu patrzy" – tak bardzo jest dzisiaj aktualne.

– Dziękuję za rozmowę.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Wokół mieszczańskiego domu

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, kiedyś wsi, teraz części Bielska Podlaskiego, zarejestrowano w roku 2000, ale samo muzeum obchodzi już jubileusz trzydziestolecia.

– Miałem osiemnaście lat, byłem uczniem trzeciej klasy technikum rolniczego, kiedy wuj **Jakub Kondraciuk** zapisał mi w testamencie zbudowany w 1925 roku dom po prababci **Anastazji** – wspomina jego założyciel, **Doroteusz Fionik**. – Stanąłem przed moim już domem i od razu wiedziałem – to będzie siedziba muzeum, muzeum etnograficzno-historycznego.

Dom przesunięto na inną część działki, zmienił adres z Wiejskiej na Sosnową, po latach dostawiono do niego drugi, także należący do rodziny, dom, **Panasiuków**. Zbiory znalazły dobre miejsce.

A dom wypełniał się nie tylko przedmiotami, ale i życiem. Doroteusz Fionik już jako uczeń akywnie działał na niwie kultury. Należał do prowadzonego przez **Jana Mordania** zespołu teatralnego „Parnas", pisał wiersze, rozpoczął współpracę z tygodnikiem „Niwa". U siebie organizował spotkania, skupiał młodych ludzi, tak jak on zainteresowanych rodzimą tradycją.

Po maturze wyjechał do Jabłecznej, gdzie mieściło się Wyższe Seminarium Duchowne (w Warszawie uczyli się wówczas ci, którzy seminarium wybierali od razu po podstawówce). Po powrocie został katechetą. Równolegle rozwijał swoje zainteresowania, pogłębiał wiedzę, nawiązywał kontakty. Wspierany przez żonę **Elżbietę** i siostrę **Annę**, a także grono młodych współpracowników, z którymi zawiązał Stowarzyszenie, przekształcał placówkę w Studziwodach w znaczący ośrodek kultury, skupiony nie tylko na folklorze. Od inicjatyw tu wręcz kipiało. Festiwale, przeglądy, prezentacje, wystawy, promocje, konferencje naukowe, a jednocześnie praca wydawnicza – książki (także własne), czasopismo „Bielski Hostinec", artykuły.

Logicznym uzupełnieniem studziwodzkiego muzeum stało się zakupienie jeszcze jednego budynku, dwustuletniego drewnanego domu, który stał przy ulicy Poniatowskiego, dawniej Senatorskiej, był własnością bielskich mieszczan i wiele mówił o stylu życia tej warstwy. A warto pamiętać, że bielskie mieszczaństwo nie zapomina o swej przeszłości i nie brakuje tu rodów, które mogą się poszczycić czterechsetletnią tradycją. Starych mieszczańskich domów pozostało w Bielsku jeszcze kilkanaście, właściwie każdym warto by się zainteresować, ale na razie pomysł Stowarzyszenia nie znalazł naśladowców.

Dom ma za sobą długą i ciekawą historię. Nie wiadomo dokładnie, kto go zbudował. W 1880 roku jego właścicielem był **Demian Kudelski**, który dwa lata później sprzedał go **Warfałamiejowi Siergiejewowi**, naczelnikowi bielskiego więzienia, i jego żonie **Antoninie**, z domu **Kubajewskiej**, z Orli. Małżeństwo nie miało dzieci. Antonina odsprzedała dom swojej siostrze **Julii**, żonie notariusza **Kuźmy Misiuka**.

Kuźma Misiuk to bardzo ciekawa postać. Chłopski syn, z Czyż, przez długie lata pracował w kancelarii notariusza **Zacharowa** i jeszcze



Doroteusz Fionik przed mieszczańskim domem w Studziwodach

przed pierwszą wojną otrzymał zaświadczenie, że już może – choć nie miał uniwersyteckiego wykształcenia – samodzielnie wykonywać prawniczy zawód. Z czasem stał się jednym z najzamożniejszych bielskich mieszczan.

Małżeństwo Misiuków także pozostało bezdzietne. Dom odziedziczyła ich przybrana córka **Walentyna**, po mężu **Antychowicz** i odtąd z tym domem związały się losy znanej bielskiej rodziny, o dobrze udokumentowanym rodowodzie. Doroteusz Fionik napisał, a Stowarzyszenie wydało w 2012 roku książkę „Antychowicze z Bielska Podlaskiego. Wspomnienia, genealogie i materiały źródłowe do dziejów białoruskiego rodu mieszczańskiego".

A kiedy pani **Ludmiła Starczewska** z domu Antychowicz zbudowała sobie nowy dom, ten stary przestał być potrzebny. Uratowano go, rzec można, w ostatniej chwili.

Okazało się, że po dwustu latach wszystkie ściany są zdrowe. Zmieniono podwaliny, na dachu przywrócono gont, zdjęto dwudziestowieczny szalunek i dom, pobielony, powrócił do świetności. Stanął w roku 2007 także przy ul. Sosnowej, niemal dokładnie naprzeciwko muzeum.

Kiedy zdejmowano grubą, ponadstuletnią (pierwszą położono w 1905 roku) warstwę starych tapet, okazało się, że jako podkładu użyto gazet, ale i dokumentów *62 suzdalskowo połka* z 1819 roku. Zachowały się rozkazy dzienne i spisy żołnierzy. Jak się okazało, połowę domu wynajmowano na kancelarię pułkową (koszary znajdowały się przy obecnej ulicy 11 Listopada, naprzeciwko liceum). Została po niej makulatura, którą Kuźma Misiuk polecił włożyć pod tapety. Te dokumenty są teraz wyeksponowane.

Nie tylko one świadczą o przeszłości miasta. Gdy tylko rozebrano dom, poproszono państwa Starczewskich, by pozwolili na pustym już placu przeprowadzić poszukiwania archeologiczne. Przecież to podzamcze, do Góry Zamkowej stamtąd tylko dwieście metrów, obok znajdowały się królewskie stajnie. Trzy tygodnie trwały wykopaliska na mniej więcej pięćdziesięciu metrach kwadratowych, za zgodą konserwatora i pod nadzorem profesjonalnego archeologa. Rezultaty okazały się rewelacyjne. Tak zwana warstwa kulturowa miała 1,7 metra grubości, sięgała piętnastego wieku. Wyraźnie widoczne były ślady pożaru, który strawił miasto w szesnastym stuleciu. Ulica zasiedlona została ponownie w pierwszej połowie siedemnastego. Wydobyto tysiące fragmentów ceramiki i setki metalowych przedmiotów, mnóstwo zwierzęcych kości. Natrafiono też na szkielet. Specjalista orzekł, że należał do dwudziestoparoletniej kobiety, która zmarła na skutek skrajnego niedożywienia. Niedaleko stała cerkiew *Nikołajewska*, może tu sięgał skraj cmentarza?

Wiele tych okruchów przeszłości można teraz oglądać w Studziwodach. To jedyna archeologiczna ekspozycja w Bielsku, tylko tu zobaczyć można ślady jego kultury materialnej. Wszystko co znaleziono podczas kompleksowych badań archeologicznych ulicy Zamkowej, spoczywa w magazynach białostockiego muzeum.

Wykańczanie domu i urządzanie wnętrz, w stylu z początku dwudziestego stulecia, zajęło sporo czasu. Wszystko tu jest autentyczne, każdy mebel, sprzęt, obraz ma własną historię, a jednocześnie mieszkać w nim można wygodnie, w zgodzie ze współczesnymi standardami. Łazienka z ciepłą wodą i inne symbole nowoczesności są po prostu ukryte przed oczami odwiedzających.

Uroczyste otwarcie domu nastąpiło w 2011 roku. Towarzyszyła mu międzynarodowa konferencja, poświęcona kulturze bielskiego mieszczaństwa.

I dom zaczął żyć. Szybko okazało się, jak bardzo był potrzebny.





I na systematyczne próby zespołu „Żemerwa”, i na warsztaty, i na wszelkie inne spotkania. Niekiedy bywa w nim tłoczno. „Wiejski” dom muzealny trudno zimą ogrzać, brak w nim jakichkolwiek udogodnień, tu jest ciepło i przytulnie o każdej porze roku.

O tym, żeby pomieścić w nim bibliotekę, myślano od początku. Doroteusz Fionik ma niemały zbiór druków, ma je i Stowarzyszenie (a czasem nie sposób wytyczyć między tymi zbiorami granicę), zaczęły też trafiać do Stowarzyszenia prywatne kolekcje, chociażby prof. **Bazylego Białokozowicza**, **Jarosława Kostycewicza** i jego córki **Swietłany**, rodziny **Zakrzewskich**.

W 2011 roku znalazły się tu pierwsze książki od o. **Grzegorza Sosny**, który likwidował gromadzony przez dziesięciolecia księgozbiór. Planowo, protokolarnie, rozdzielił go pomiędzy dziesięć placówek.

W ręce Doroteusza Fionika książki, roczniki czasopism i teczki dokumentów o. Sosny trafiły nieprzypadkowo. Przez lata tworzyli twórczy duet, przygotowując najpierw poświęcone poszczególnym parafiom prawosławnym artykuły, potem monografie. Można w uproszczeniu powiedzieć, że do o. Grzegorza należały badania archiwalne, do jego partnera – badania terenowe.

Kim jest o. Grzegorz, Doroteusz Fionik wiedział, odkąd zaczął czytać w „Niwie” jego artykuły. A „Niwę” czytał „od zawsze”. Zresztą podkreśla, że to ona rozbudziła go jako regionalistę, folklorystę, patriotę białoruskiej „małej ojczyzny”. Bez niej by nie pisał. Od 1986 roku sam zamieszczał w niej krajoznawcze artykuły, echa wędrówek po rodzinnej ziemi.

W 1990 roku, jeszcze jako seminarzysta, poprowadził rajd prawosławnej młodzieży z Gródka do Ryboł. W programie było oczywiście spotkanie z rybołowskim proboszczem. O. Grzegorz wciągnął go w rozmowę i w pewnej chwili zapytał: – Do „Niwy” pisuje jakiś Mikoła Sacharewicz. Kto to taki? – To ja – przyznał. Wkrótce zaczęła się ich współpraca.

Pomysł, by biblioteka w Studziwodach nosiła imię o. Grzegorza Sosny, wydał się naturalny. Biblioteka to na razie kilka (dużych) regałów z pracami literaturoznawczymi, językoznawczymi, kulturoznawczymi, historycznymi, z rosyjską literaturą piękną, rocznikami „Niwy”, „Kontrastów”, „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Współczesnej”, a przede wszystkim materiałami roboczymi – fiszkami, maszynopisami, wypisami, kserokopiami dokumentów – słowem całym warsztatem badawczym o. Grzegorza.Stanie tam jeszcze kilka regałów, ale niekoniecznie cały zbiór znajdzie się pod jednym dachem.

– We współczesnych bibliotekach naukowych nie tyle ważne jest miejsce przechowywania książek, ile kwestia ich dostępności. Tak naprawdę będziemy mogli mówić o bibliotece im. o. Grzegorza, kiedy powstanie jej elektroniczny katalog. Wtedy zaczniemy udostępniać zbiory wszystkim zainteresowanym – zapewnia Doroteusz Fionik.

Ci, którzy zechcą jednak odwiedzić dom przy Sosnowej 17, znajdą tam też kilka pamiątek po o. Grzegorzu, także jego sutannę i mitrę.

Znajdą też tchnącą, przekazywaną przez pokolenia, zasobnością, ale i kulturalnymi aspiracjami, atmosferę dawnego bielskiego mieszczaństwa.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

WERTEP NA SZLAKU

Już po raz ósmy Międzynarodowy Festiwal Teatralny Wertep na przełomie lipca i sierpnia zawita na Podlasie. Na jego szlaku zobaczyć będzie można ponad dwadzieścia przedstawień, happeningów, koncertów. Start 29 lipca w Narewce, po czym teatr odwiedzi 30 lipca Narew, 31 lipca Kleszczele, 4 sierpnia Policzną, 5 sierpnia Dubicze Cerkiewne, 6 sierpnia Orlę, 7 sierpnia Hajnówkę i 14 sierpnia Bielsk Podlaski.Tegorocznemu festiwalowi patronuje sztuka teatru wędrownego południa Europy. Nie zabraknie też ciekawych i pięknych wizualnie przedstawień dla najmłodszych.

– Nasz festiwal tworzymy przede wszystkim dla publiczności. O jego sile w dużej mierze stanowi też bliskość między artystami i widzami – podkreśla **Dariusz Skibiński**, założyciel festiwalu.

Wstęp na wszystkie przedstawienia jest bezpłatny.

Biblioteka im. o. Grzegorza Sosny przechowuje też pamiątki po nim
Obok wewnątrz Muzeum Małej Ojczyzny

Смерць і Волька

Ішоў цёплы дождж, святочны і светлы. Волька рыхтавалася да смерці.

У яе доміку “на чвараках” стаяла гуллівая ціш. Але ці тут калі ціха бывала? Да пушчы — рукой падаць, а між хатамі, якія неўзабаве чакае сякера, бо “блёкі” тут будуць ставіць, і стройным чыстым лесам з могільнікам наперадзе — шаша, па якой сёння з мусу павальней сунуцца аўтамашыны з турыстамі. А ля кожнага драўлянага доміка, дбала збітага калісьці з “фабрычных” дошак — агароды. Чаго тут людзі ні сеюць! Над градамі агуркоў, памідораў, капусты, кабачкоў, буйнымі кветкамі маку — высокія парасоны кропу, які, нагрэты сонцам і прапаласканы дажджом, разам з пахам лісця парэчак, гурэчніку і квецця шчыльна запаўняе гэты кавалачак фабрычнага горада, уціскаецца цераз адчыненае акно Вольчынага пакоя.

У Волькі адно што з усяго жыцця добры нюх астаўся. Заплюшчыць сухія вочы, уцягвае ў ноздры пах нядзельнага спакойнага дажджу, які ў сваёй макраце і далікатнасці ўсюды такі — ласкавы, пяшчотны, чысты. Прыгожы. А Вольчыны вочы разам з яе былою красою выцвілі ў Сібіры, у партызанцы, у працавітыя будні ў Белавежскай пушчы, у полі, на фабрыцы, у начныя варты пад фабрыкай, пры дзецях. Мужыкоў пахавала двох. Нажылася.

Была калісь Волька харошая! Не адзін афіцэр ёй гэта казаў, не адзін настаўнік ці партыец. Каб за такога якога пайшла, то паняй была б, бяды б не ведала. На картачку глянеш — толькі ў фільме паказваў. А ёй добрыя каб вельмі мужыкі трапіліся, то не. Ды дзе цяпер добрага чалавека знойдзеш! Возьмеш харошага — не ўпільнуеш. А сама ты прыгажуня — то зараз цябе прыставіць да каго хоча.

Мусіць і за тое білі чалавекі Вольку, што гожая, і за ўсё яе білі. За тое, што добрая. Бо дабрыні яе не бачылі, шчырасці, набожнасці. Нічога ў свеце не бачылі за работай і гарэлкай.

Расклала Волька на стале карты. Села бокам да труны, каб лепш бачыць: паставіла яе пасярод пакоя, абставіла вазонамі, букетамі кветак у слоіках. На крэсла павесіла сукенку, якую была купіла сабе на смерць, панчохі, хустачку, пад крэслам — роўненька блішчалі туфелькі. Цеснаватыя яны ўжо крыху, — ад таго часу, як купіла іх у “Стадоле”, сталі ногі Вольцы моцна пухнуць. Але хадзіць яшчэ можна, ды куды там на тым свеце хадзіці будзеш; абы з фасонам туды трапіць... Хэ-хэ-хэ, усміхаецца да сябе старая.

Адклала Волька на хвіліну карты. Падышла да крэсла, узяла ў далоні боцікі, хукнула на бліскучую скуру. Абуваліся цяжка, прыйшлося пяткі ўціскаць лыжкай. Нацягнула сукенку, ссунуўшы долам спадніцу. Прайшлася па пакоі, па-святочнаму акуратна прыбраным, заглянула ў кухню, у якой на стале пад цэлафанам стаіліся пірагі і булка хлеба на белым абрусе.

Адчыніла халадзільнік — за ўсю пенсію накупіла вяндліны, кілбас, гарэлкі, віна для кабет. Выцягнула паўлітэрку, пагладзіла яе па халодным стане, які хутка пакрыўся расою. Волька здрыганулася ад халадку, які прабег па спіне — ці не смерць гэта ідзе ў госці?.. Вып'юць людзі добрае гарэліцы на мярлінах, не “Раялу” ж дасць, паўспамінаюць добрым словам...

Волька, калі магла хадзіць, праводзіла ўсіх памерлых, якіх ведала і не ведала, плакала па іх, шкадавала іхняга жыцця, але ўсё больш лічыла гэта толькі расстаннем; прыходзілі да яе ў сне, прыгожыя і маладыя, і клала ім карты, як калісьці. А клаліся ім не трэфы і не віно, а жывыя чырвоныя бубны, а найбольш іх, сэрцаў, што весцяць любоў, ласку, шчасце... Якасьці не страшна было Вольцы ісці туды, да іх, на сустрэчу з невядомым. Боцікі крыху расхадзіліся. Не распранаючыся, Волька села за стол. Раскінула пасьянс. Карты клаліся паслухмяна, лёгка, быццам толькі іх купілі ў краме, бліскуючыя ад лаку, — зусім не тыя, якімі прадказвала калісьці Волька будучыню людзям з ваколіцы Гайнаўкі. Праўду казала дзеўкам! “Ты замуж за яго не пойдзеш, не-не! Будзеш за чарнявым.” Дзеўка была з нарачоным, тыдні тры да шлюбу, мала вачэй не выдзерла ўпартай варажбітцы. Праз паўгода прыехала з кветкамі, прасіла прабачэння — было яно ўсё так, як прадбачыла старая. А Волька, напраўдзе, і ў карты тады не глядзела.

Засвяціла сонейка, кінула рухомае павуцінне промняў цераз фіранку на труну. Волька роўненька склала карты ў стосік.

Падставіла ўслончык, каб выгадней было, і ўскараскалася на труну. Дамавіна трывала стаяла на табурэтках. Волька папраўіла сукенку на каленях, паварушыла падушачку, запаліла свечку і ўмасцілася, як у калыску. Склала рукі на грудзях. “Цікава, як гэта збоку глядзіцца?” — падумала. Было так, як павінна, каб з гонарам, акуратна, па-людску, каб добра ўсё было. Памалілася і заснула, закалыханая ціхім пошумам далёкага, хоць і блізкага, гораду.

У гэты дзень Волька не памерла, хоць праз гадзіну суседка Ганна з крыкам панесла навіну па “чвараках” і па ўсіх суседніх блёках. Адышла праз тыдзень, і правялі яе чужыя людзі, паводле ейнага сцэнарыя, на той, лепшы бок свету.

Міра Лукша

Аўдосіна неба

— Намалюй мне, Федзя, на полапе сонца ды хмаркі, калі ўжо фарбаваць будзеш, — сказала баба Аўдоська. Калісь бяліла бэлькі глінкай-сінькай перад кожным святам, пэндзлем з мяккае рачное травы. Але пакойны Сідар роўна абіў іх плітай, памаляваў васільковай алейнай фарбай, і цяпер ужо клопату няма. Але ж выцвіла ўсё. Малюваць нанава трэба. Грошы Аўдося мела з рэнты, невялікія, але на такі рамонт хопіць. Ну, які ёй вялікі трэба, бо ўсё паскрэбла, памыла, але ж столі сама не памалюе, на драбіну ж не палезе! Ну, а каб цікавей было — давай, Федзя, тыя сонца ды воблачкі. Нескладаная ж справа.

— Я маляр пакаёвы, не мастак, — закіпеў гонарам Федзя Барбушын. — Вам яшчэ сонца ды хмары! Яшчэ можа і месяц! Хто то бачыў такое, палацы!

— А што, не зможаш? — здзівілася бабуся. — То ж і дзіця, і тое сонца першае малюе, бо бачыць. Ну, пляшку дам.

— І за пляшку, і за грошы — на такую дурноту на драбіну не палезу, дзякуй! Смешная вы кабета, баба Аўдося.

— То ж не з цябе смяяцца будуць. Намалюеш добра, то і пахваляць яшчэ.

— Як хочаце, то за пляшку вам зробяць гэта студэнты, яны ў Карпа пасяліліся. Такія то жарты любяць. Да таго — замежныя, хоць панашаму гавораць.

Патэпала з калочкам бабуля да маладых, а малявалі яны сапраўды ўмелі — у акадэміі ў Мінску малявалі навучаныя. І вывелі яны на бабулінай столі і сонца, як жывое, паўднёвае, гарачае, і воблачкі белыя, пёрыстыя, і бурыя хмары, і ружовыя як пад захад, а сярод іх нават самалёцік цягне белую смужку, а над печкай — срэбны маладзік сярод зорак.

Цешыліся, смяяліся. І Аўдося, лежма ўжо, у нядузе, успамінае тую радасць, той смех, гледзячы на сваё неба.

Міра Лукша

O udanych łowach

Kolejna wizyta **Mikołaja II** w Białowieży miała miejsce w 1900 roku. Monarcha przyjechał pociągiem, 17 sierpnia, o piątej po południu. Towarzyszyła mu najbliższa rodzina oraz wielcy książęta **Michał** i **Włodzimierz Aleksandrowiczowie**, **Michał** i **Mikołaj Mikołajewiczowie**, królewicz grecki **Mikołaj**, książę **Albert Sachsen-Altenburg**, generał-adiutant hr. **Iłarion Woroncow-Daszkow**, minister dworu baron **Włodzimierz Frederiks**, baron **Piotr Hesse**, generałowie-lejtnanci ks. **Włodzimierz Golicyn** i ks. **Artur Grinwald**, generał-major ks. **Wiktor Koczubej**, lejb-chirurg **Gustav Hirsch**, gubernator grodzieński **Mikołaj Dobrowolski** i płk **Aleksander Mosołow**.

Po drodze do Białowieży, imperator wizytował rotę 61 pułku władimirowskiego, z której formowano jeden z ostatnich pułków wschodnich – syberyjskich strzelców. Pogoda była słoneczna i ciepła, temperatura w cieniu osiągała blisko 15 stopni Celsjusza. Car w dzienniku odnotował, że przyjemnie będzie znów spędzić czas w wygodnym pałacu.

Polowanie rozpoczęło się 18 sierpnia. Do lasu wyjechano powozami o wpół do dziewiątej rano. Dojazd na miejsce zajął półtorej godziny. Polowano w okręgu hajnowskim.

Rezultat pierwszego dnia łowów był znaczący. Ustrzelono 70 sztuk, w tym 12 żubrów. Car na swoim koncie zapisał dwa bardzo duże żubry, dwa kozły oraz dzika i lisa. Piękna pogoda wpływała pozytywnie na wszystkich polujących. Przykre odczucia sprawiał jedynie unoszący się podczas przejazdów pył. Gleba była bardzo sucha, opadów deszczu nie notowano od czerwca. Z polowania myśliwi wrócili o wpół do siódmej wieczorem. Po zjedzeniu obiadu odbył się przegląd upolowanej zwierzyny.

19 sierpnia do lasu wyjechano pociągiem, o dziewiątej rano. Ponieważ poprzedniego dnia ustrzelono dość dużo żubrów, tym razem postanowiono strzelać wyłącznie do bardzo starych okazów. Padł jeden duży żubr, ustrzelił go książę Albert Sachsen-Altenburg. Łącznie zabito 45 sztuk różnej zwierzyny, car na swym koncie zapisał trzy kozły. Powrót do pałacu nastąpił o wpół do siódmej, wszystkich myśliwych pokrywała gruba warstwa pyłu. Temperatura powietrza utrzymywała się na poziomie poprzedniego dnia. Do posiłku przygrywała orkiestra 12 marjupolskiego pułku. Później grano w bilard.

20 sierpnia upał dokuczał już od samego rana. Ponieważ wypadła akurat niedziela, wszyscy udali się o godzinie dziesiątej na nabożeństwo do cerkwi. Tuż po nim odbyła się ceremonia poświęcenia nowego budynku żeńskiej szkoły ludowej na Stoczku, w której udział wziął car z żoną. Uroczystość odbyła się w obecności licznych mieszkańców Białowieży i pobliskich wsi. Nowy budynek szkoły mieścił trzy izby lekcyjne i wygodne mieszkanie dla nauczycielki. Najdostojniejszych gości powitali: dyrektor szkół ludowych **N. Fiwiejski** i nauczycielka **O. Bielska**.

Po wejściu monarszej pary do dużej sali szkolnej, rozpoczął się obrządek poświęcenia. Proboszcz Michał Szyryński wygłosił krótką mowę i odśpiewał tradycyjne „wielolecie" dla ich Cesarskich Mości oraz całego Panującego Domu. Car i caryca towarzyszyli duchownemu także przy poświęceniu pozostałych pomieszczeń szkoły. Po zakończeniu całej ceremonii, dyrektor Fiwiejski podprowadził do Aleksandry Fiodorownej sześć uczennic, które złożyły jej swoje robótki, wykonane pod kierunkiem nauczycielki i kuratorki honorowej szkoły **A. Kołokolcowej**. Były to pas haftowany do ekranu, serweta na stół z wyhaftowanym wypukło jedwabiem wizerunkiem żubra pośrodku, dwa ubranka dla dzieci monarszej pary, koszyczek zrobiony ze zgrzebnego płótna, nasączonego wonną substancją, w którym stały kwiaty, wykonane z wełny, woreczek, upleciony ze sznurka.

W czasie wręczania prac jedna z uczennic wygłosiła krótką przemowę. **Aleksandra Fiodorowna** przyjęła robótki. Dziewczynki pocałowały ją w rękę. Następnie caryca obejrzała inne roboty uczniów. Objaśnień udzielała honorowa kuratorka szkoły. W tym czasie car rozpytywał dyrektora szkół ludowych o stan rękodzielnictwa w szkole. Dyrektor miał okazję pochwalić się, że szkoła otrzymała na wystawie w Niżnym Nowgorodzie dyplom za wyroby rękodzielnicze. Następnie imperator oglądał rękodzieła uczennic. Na zakończenie uroczystości uczniowie i uczennice odśpiewali hymn narodowy.

Po powrocie do pałacu, zjedzono obiad. Przygrywała do niego orkiestra. Później część myśliwych wyjechała na polowanie. Car i książę Michał Aleksandrowicz postanowili zrobić przejażdżkę na wierzchowcach. Pokonali 20 km po wspaniałych, porośniętych trawą drogach. Powrót z polowania nastąpił o wpół do siódmej wieczorem. Ustrzelono 50 sztuk. Po obiedzie car czytał i przeglądał dokumenty, inni grali w bezika i bilard.

21 sierpnia polowanie odbyło się w okręgu królewskim. Wyjechano o dziewiątej rano. Pogoda się zepsuła – wiał silny wiatr i przelotnie padał deszcz. Rezultat łowów mimo wszystko był udany, ustrzelono 70 sztuk. Car położył trzy kozły. Zapisał też w dzienniku, że w nagance, oprócz niższej służby łowieckiej, brało udział 660 żołnierzy z pułków 2 i 16 dywizji piechoty. W tej roli żołnierze spisali się wspaniale. Ich oficerowie byli



W czasie wolnym od polowania. Park Pałacowy w Białowieży, rok 1900



Caryca Aleksandra Fiodorowna i wielka księżna Maria Pawłowa na stanowisku łowieckim



U dołu z prawej Aleksandra Fiodorowna odwiedziła męża na polowaniu w Puszczy Białowieskiej.

zapraszani na śniadanie w lesie. Do pałacu wrócono o szóstej wieczorem. Pomimo opadów deszczu, wszyscy byli pokryci pyłem. Wieczór spędzono na grach.

22 sierpnia wyjechano do lasu o ósmej rano. Dłuższy czas poruszano się po trasie z poprzedniego dnia. Łowy odbyły się w okręgu królewskim. Rezultat zachwycił wszystkich polujących – ustrzelono 78 sztuk, z czego car położył żubra, łosia, trzy kozły i dzika, choć z początku niczego nie mógł trafić. Temperatura powietrza spadła, ciągnęło już chłodem. Z łowów wrócono o wpół do siódmej wieczorem. Po obiedzie grano w bilard.

23 sierpnia pogoda nieco się poprawiła, ale pod koniec dnia zaczął padać deszcz. Myśliwi wyjechali o dziewiątej rano, do okręgu starzyńskiego. Skorzystano tym razem z szarabanów, mających siedzenia powyżej kół, przez co pył w mniejszym stopniu docierał do podróżnych. Ubito 63 sztuki. Imperator ustrzelił trzy kozły i żubra, do spółki z księciem Włodzimierzem Aleksandrowiczem. Powrót z puszczy nastąpił o siódmej wieczorem. Car narzekał na ból głowy, czekało go również mnóstwo dokumentów do przejrzenia, przysłanych z Petersburga. Na szczęście ból głowy po pewnym czasie ustał.

Polowanie 24 sierpnia odbyło się w okolicach Zwierzyńca. Wyjechano o dziewiątej rano, pociągiem. Z rzadka kropił deszcz, ale było ciepło. Śniadanie podano w domu nadłowczego Józefa Newerlego. Ustrzelono 72 sztuki. Car położył bardzo starego żubra, daniela i dzika. Do pałacu wrócono nieco wcześniej, bo już o szóstej wieczorem. Na monarchę czekała masa papierów, z którą udało mu się uporać jeszcze przed ułożeniem się do snu. Całe towarzystwo rozeszło się po pokojach nieco wcześniej, pijąc herbatę w swych komnatach.

W nocy nad Białowieżą przeszła silna burza z ulewnym deszczem. 25 sierpnia, o wpół do ósmej rano, niebo nieco się przetarło, choć nadal wiał mocny wiatr. Do lasu wyjechano o dziewiątej. Polowano w okręgu browskim. Padło 41 sztuk. Monarcha ustrzelił żubra, łosia, dwa kozły i lisa. Do pałacu wrócono bardzo późno. Wieczór upłynął monarsze na przeglądaniu papierów.

Ranek 26 sierpnia powitał polujących pogodnym niebem. O dziewiątej wyruszono do okręgu browskiego, ale w inne miejsce niż poprzedniego dnia. Monarcha odnotował w swym dzienniku, że Mikołaj Mikołajewicz już drugi dzień pozostał w pałacu, gdyż na jego pośladku pojawił się dokuczliwy wrzód. Polowanie przebiegało bardzo pomyślnie, dodatkowego uroku dodawały mu różne przygody myśliwych. Dzień zakończył się średnim rezultatem, padły 52 sztuki. Car strzelił cztery kozły i dwa lisy. Powrót nastąpił o siódmej wieczorem. Przegląd zwierzyny bardzo się opóźnił, gdyż trzeba było ją dowieźć z dość odległego miejsca.

W nocy z 26 na 27 sierpnia wystąpił mróz. O wpół do jedenastej polujący udali się do cerkwi na nabożeństwo, była akurat niedziela. Po powrocie do pałacu spożyto obiad, po którym na łowy wyjechała tylko połowa towarzystwa. Car z żoną, Michałem Aleksandrowiczem i księciem **Dymitrem Dżambakurian-Orbelianim** udali się na konną przejażdżkę po puszczy. Dotarli do jednego z miejsc, gdzie niedawno odbyło się polowanie i o wpół do szóstej wrócili do pałacu. Monarcha dużo czytał i pisał. Do księcia Mikołaja Mikołajewicza sprowadzono doktora, który przeciął mu wrzód. Samo polowanie zakończyło się mizernym wynikiem – ustrzelono jedynie 10 sztuk.

28 sierpnia do lasu wyjechano o wpół do dziewiątej. Ranek był chłodny, ale do południa znacznie się ociepliło. Polowanie, choć zakończyło się w strugach deszczu, przyniosło jednak dobry rezultat, upolowano 73 sztuki. Kilka większych zwierząt zostało tylko ranionych i umknęło w głąb puszczy. Car ustrzelił żubra, cztery kozły, dzika i dwa lisy. Powrót do pałacu nastąpił przed szóstą wieczorem. Na przeglądzie zwierzyny po raz pierwszy pojawiły się jelenie, których dotychczas nie strzelano. Wieczorem car grał w trik-trak, z Mikołajem Mikołajewiczem, który czuł się już znacznie lepiej.

29 sierpnia był ostatnim dniem polowania w Białowieży, które przebiegło przy wspaniałej pogodzie. Odbyło się siedem pędzeń, upolowano 42 sztuki. Monarcha ustrzelił trzy kozły, dwa daniele i lisa. Po zjedzeniu obiadu dostojni goście pożegnali się ze strzelcami, leśniczymi i pozostałą obsługą polowania. Białowieżę opuścili o dziesiątej wieczorem, udając się do Spały, gdzie łowy przedłużono. Po drodze car odwiedził żeński monaster w Leśnej.

Ciekawostką jest, że w polowaniu w Białowieży i Spale uczestniczył także znakomity tenisista angielski Thomas Burke, który w tym czasie przyjechał na występy do Warszawy.

Imperator podał w swym dzienniku, że w ciągu dwunastu dni polowania w Puszczy Białowieskiej ustrzelono 680 sztuk. Do tej liczby trzeba by jeszcze dodać 24 sztuki, które służba leśna odszukała w lesie po zakończeniu łowów. Car ustrzelił 48 sztuk (sześć żubrów, łosia, dwadzieścia siedem kozłów, trzy daniele, cztery dziki i siedem lisów). Oficjalne dane (zob. „Łowiec Polski" nr 21/1900) nieco różnią się liczbowo od zanotowanych przez imperatora. Wiemy, że upolowano 42 żubry, 36 łosi, 53 jelenie, 26 danieli, 325 kozłów, trzy sarny, 138 dzików, 51 lisów, trzy głuszce, cztery jarząbki i cztery słonki – łącznie 685 sztuk. Królem łowów został książę Albert Sachsen-Altenburg. Ubił on dwanaście żubrów, 37 jeleni, dwanaście łań (samica jelenia), cztery daniele, 39 kozłów, 24 dziki, dziesięć lisów i słonkę. **(cdn)**

Piotr Bajko
fot. **z archiwum autora**

Разнастайныя жанры "Басовішча"

22-23 ліпеня на сцэне Барык, што каля Гарадка праходзіў Фестываль музыкі маладой Беларусі "Басовішча".



Сёлетні конкурс вельмі разнастайны, дзякуючы таму што прынялі ў ім ўдзел вельмі розныя па стылістыцы каманды: электронная музыка, інструментальная і незвычайны рок.

Цягам двох дзён на лясной сцэне выступілі гурты "Gogo Dzyganski", у якім граюць музыкі з іншага вядомага гарадоцкай публіцы гурта "Пэркалаба", "Іло энд Фрэндс", "Наві", "Рэлікт", "Крамбамбуля", польскі гурт "Ганьба" і гарадзенскія "Дзецюкі" ды "Ганьбюкі" – кааператыў музыкаў гуртоў "Ганьба" і "Дзецюкі", Б:Н, Tonqixod, Jazzombie, Erik & the Worldly Savages, Zero – 85, Брутто ды Znich.

– Мы як арганізатары "Басовішча" стараемся пашыраць беларускую культуру – гаворыць старшыня Беларускага Аб'яднання Студэнтаў **Ганна Пякарская**. – Гэта не толькі музыка але і паказы фільмаў, спектаклі, алімпійкі. Вельмі важны і фестывальны конкурс. У гэтым годзе найбольш харызматычна і асэнсавана ў параўнанні з астатнімі ўдзельнікамі выступіў ".К" і ён стаў пераможцам фестывалю.



Частка твораў ".К" створана не на чыстай беларускай мове. Музыка тлумачыць гэта тым, што ён так і жыве: – Палову жыцця размаўляў на трасянцы, палову – па-беларуску. Прынамсі, астатнія сем гадоў жыцця ў Гародні даводзіцца размаўляць па-руску, бо асяроддзе рускамоўнае. Я стараюся, каб адна мова была, але калі пішу тэксты, лезуць усе мовы. Галоўнае – заставацца сабой.

Як падкрэслівае журналіст Эў-рарадыё **Франак Вячорка**: – Сёлета шмат эксперыментальнай музыкі. І сёлетняе "Басовішча" зараз вельмі нагадвае заходнееўрапейскі фестываль, яно сталее, развіваецца. Для пераможцаў конкурсу яно нясе таксама беларусізацыю. Гурты, якія да фестывалю "Басовішча" спяваюць на расейскай або ангельскай мове, пасля пішуць музыку па-беларуску. Так было з мінулагоднім лаўрэатам "Наві", так будзе, маю надзею і з ".К".

Наведнікі фестывалю музыкі маладой Беларусі "Басовішча" сёлета маглі не толькі пачуць са сцэны свае любімыя гурты ці купіць дыскі з музыкай. У адмысловай зоне БАСмежжа можна было купіць харчы вэгэтарыянскай кухні, вышыванкі, набіць тату ў пленерным студыі "У лісіцы", падстрыгчы бараду ў "Gentleman's Club" але таксама набыць кніжкі. Падчас Фестывалю працавала адмысловая кнігарня.

– Гэта добрая ідэя – гаворыць дырэктар выдавецтва "Галіяфы" **Зміцер Вішнёў**. – Бачым, што ёсць зацікаўленне так мясцовых жыхароў як і гасцей фестывалю".

Фестываль музыкі маладой Беларусі "Басовішча" праходзіў ужо ў 27 раз.

Анна Доман, фота **аўтарка**

Кірмаш зубра



Можна было паглядзець крамікі з народным рукадзеллем, паслухаць выступленні калектываў ды паспрабаваць харчоў рэгіянальнай кухні. У Гайнаўцы прайшоў Кірмаш зубра.

Сёлетняя ярмарка была прысвечаная рэгіянальным харчам – марцінку ды гайнаўскім варэнікам. Ахвотныя маглі прыняць удзел у майстар-класах і навучыцца, як добра іх падрыхтаваць.

Ярмарка гэта таксама нагода да турыстычнай прэзентацыі атракцыйнасці гайнаўскага рэгіёну.

– Прэзентуем наш новы турыстычны лагатып – гаворыць намеснік бургомістра Гайнаўкі, **Андрэй Скепка**. Гэта дубовыя лісточкі па баках а ў сярэдзіне крыж. Прырода, шматкультурнасць, здароўе і сапраўдная духоўная жыццядольнасць – гэта нашыя моцныя бакі.

Мерапрыемства прыцягнула многіх мясцовых жыхароў ды турыстаў. Ужо традыцыйна прымалі ў ім ўдзел народныя творцы з Гайнаўшчыны ды беларускіх Пружанаў.

– Мы паказваем вышыўку ў розных тэхніках, выпальванне па дрэве, вязанне кручком ці саломапляценне – гаворыць **Людміла Паўлючык**. – Зараз ідзе адраджэнне народнага майстэрства. І бяруць людзі гэтыя вырабы. Мы былі ўжо ў Гайнаўцы на такім кірмашы. Я лічу што гэта добрая нагода, каб штосьці сабе набыць, але перш за ўсё навучыцца нешта новага ў іншых, падглядзець, як працуюць тутэйшыя рукадзельніцы і народныя майстры.



– Гэта выдатная нагода каб супольна з сям'ёй правесці час – гаворыць **Наталля Герасімюк** з фонду Яны гэта мы. Мы паказваем тое, што робяць нашы рукі, торбы, анёлы, рэчы, якія супольна робім з вязнямі і дзеткамі з дзіцячых дамоў. Такая ярмарка патрэбная, людзі маюць магчымасць паказаць тое, што яны робяць, падзяліцца вопытам з іншымі, падглядзець нешта. Кожны знойдзе нешта для сябе.

Сёлетняя "Ярмарка Зубра" прайшла 10 раз. Арганізатарамі выступаюць бургамістр горада Гайнаўка ды Гайнаўскі дом культуры.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Bez literatury nie będzie cywilizacji

Z serbskim poetą, dramatopisarzem i tłumaczem literatury ZORANEM KOSTICZEM rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Mieszka Pan w Banja Luce.

Zoran Kostić: – Tak, w stolicy Republiki Serbskiej, będącej częścią Bośni i Hercegowiny. Urodziłem się jednak w 1948 roku w Cetynii, wtedy stolicy Czarnogóry. Ojciec był ministrem przemysłu w tej jugosłowiańskiej republice. To zaważyło na moim całym dzieciństwie. Gdy miałem rok, ojca aresztowano. Był to czas, kiedy drogi Stalina i Josipa Broz Tito rozeszły się definitywnie. Dzieciństwo upłynęło mi bez ojca. Bardzo cierpieliśmy. Baliśmy się najgorszego, że przyjdzie informacja o śmierci ojca. W obozie, w którym przebywał, zmarło 20 tysięcy ludzi, a istniała ich cała sieć. Ojciec wrócił z obozu po dziesięciu latach.

– Opuściliście Czarnogórę?

– Dopiero wtedy, gdy miałem 17 lat. Zamieszkaliśmy w Kruševacu, dawnej stolicy Serbii.

– Czarnogóra zaczęła się zmieniać dopiero, gdy zaczęły się wojny bałkańskie w latach 90. minionego wieku?

– Zmieniała się na moich oczach jako dziecka. My jako rodzina czuliśmy się Serbami. Czarnogórę i ziemie obecnej Serbii przez stulecia zamieszkiwał ten sam naród. Ale jakimś siłom zależało, by ten naród dzielić, wyodrębnić Czarnogórców. Wprowadzono na przykład do alfabetu dwie litery, wskazując na różnice językowe.

– Podobnie jak Chorwaci.

– I podobnie jak czynią to dziś Ukraińcy, podkreślając wszystko, co ich różni od narodu rosyjskiego.

– Dalej był Belgrad?

– W Belgradzie mieszkałem 33 lata. Tam ukończyłem studia filologiczne, koncentrując się na literaturze światowej, nosząc ciągle na plecach brzemię pochodzenia z „takiej" rodziny. Ojciec już nigdy nie pracował zawodowo.

– Twórca ma zwykle swoją duchową ojczyznę. A Pana ojczyzna?

– Od zawsze jest nią literatura rosyjska i nasza serbska, która niebywale podniosła swój poziom w okresie międzywojennym.

– Dlaczego wtedy?

– Po rewolucji październikowej ruszyła z Rosji do Serbii ogromna fala białej emigracji. Sprawiła ona, że w okresie międzywojennym ożyła u nas powieść i poezja. Co czwarty mieszkaniec Belgradu był Rosjaninem. Dla rosyjskiej emigracji Belgrad stał się jej zagraniczną stolicą.

– Co wam pozostawiła ta emigracja oprócz literatury?

– Podniosła poziom szkolnictwa. Wielu profesorów rosyjskich uniwersytetów pracowało w szkołach Serbii i Czarnogóry, czyli w prawosławnych krajach. Wydźwignęła teatr na profesjonalny poziom. Założyła balet. Z tej żyznej gleby i ja wyrastam.

– Wydając swoje plony.

– Zajmując się choćby od czterdziestu lat Puszkinem, przekładając jego poematy, wiersze, bajki. Tłumaczyłem też na serbski utwory innych rosyjskich poetów. W sumie ukazało się piętnaście książek, zawierających moje przekłady rosyjskiej literatury. Jako ostatnia antologia ruskiej i rosyjskiej poezji, zawierająca utwory pisane od XI do XXI wieku.

– To ogromna praca!

– Tak. Milenijna. Zawiera utwory około czterystu poetów.

– Przekłady rosyjskiej poezji stały się szkołą dla poetów serbskich?

– Oczywiście! Od XIX wieku na tych przekładach uczyli się nasi poeci. To dzięki przekładom z rosyjskiego, dokonanym przez znakomitego serbskiego poetę XIX wieku, Lazę Kosticia, do naszej poezji został wprowadzony jamb, bardzo pasujący do struktury serbskiego języka.

– Jest Pan też poetą i dramaturgiem.

– Pierwsze wiersze i opowiadania publikowałem w wieku 16 lat. Niestety, gdy mieszkałem w Belgradzie, silne uderzono mnie po palcach. W 1974 roku uchwalono w Jugosławii nową konstytucję. Krytykowałem ją. Napisałem na ten temat kilka tekstów, między innymi „Państwowa podstawa rozpadu państwa".

– Wtedy przewidział Pan obecnie trwający proces?

– Nie trzeba było być jasnowidzem. Konstytucja dawała podstawy do autonomii Kosowa i Metochii oraz Wojewodiny. Sprzyjała rozpadowi Jugosławii w latach 90. Po tamtych tekstach aresztowano mnie, na szczęście tylko na trzy miesiące. Wypuszczono z zakazem publikacji. Tamten czas poświęciłem głównie na przekłady, również polskich poetów – Leśmiana, Staffa, Tuwima, Gałczyńskiego, Jastruna, Miłosza, Szymborskiej i wielu innych. Pisałem też własne wiersze, dramaty i opowiadania, ale do szuflady. To nie było złe. Horacy uczył młodych poetów: Niech twoje wiersze

poleżą dziewięć lat, zanim udostępnisz je innym. Moje leżały jedenaście. Po śmierci Tito wyszły zbiory mojej poezji i dramatów, od razu w wielkich nakładach. Pewne wydania wznawiano. Literatura pozostawała wtedy w centrum uwagi. Teraz znalazła się na peryferiach naszych zainteresowań, a nawet poza nimi. Literatura utraciła swoją pozycję, jak i cała kultura.

– Dlaczego?

– Przy Tito nastąpiło polityczne oderwanie się Jugosławii od Związku Radzieckiego. Za tym poszło także oderwanie od rosyjskiej i radzieckiej kultury. Nastąpił ostry zwrot Jugosławii na Zachód. Jugosławia chłonęła zachodnie prądy, wtedy moderne i postmodernę. To nie było estetyczne zwycięstwo Zachodu, a ideologiczne. Zaczęliśmy biec za Zachodem.

– Co z tego wynikało dla literatury?

– Była zatruwana. I traciła słowiańskie korzenie. Zbliżając się w końcu lat 50. i na początku 60. do zachodnich prądów, nasi literaci trafili na pustkę, na jakieś resztki poetyckich możliwości. Najwyższym obrazem języka jest poezja. Na Zachodzie wielka poezja kończy się 150 lat temu. Poezja w Europie zachodniej umarła. Jej nie ma.

– A w Rosji?

– Współczesnego języka rosyjskiego też nie sposób uważać za język poetycki.

– Tunel bez wyjścia?

– Zaczyna się już u nas pojmować istotę tego groźnego procesu i wracać do poezji. Czynią to młodzi poeci.

– Przetrwamy?

– Bóg wie, czy przetrwamy ten proces globalizacji w literaturze. Globalizacja to walka przeciwko wszystkiemu, co zostało wykute przez tradycję – w rodzinie, społeczeństwie ale także w literaturze. Nastąpił rozpad państwa, wkroczyliśmy w dziki materializm. Trzymamy się jeszcze resztek narodowej pamięci i tradycji. Czy ocalejemy?

– Przekładał Pan polską literaturę. Tamte kontakty zrodziły przyjaźnie?

– Tak. Ale niestety wszyscy moi polscy przyjaciele natychmiast się odwrócili, gdy w latach 90. zaczęła się wojna na Bałkanach. Oni osądzili Serbów. Poczuli do nas nienawiść. Pytaliśmy: Co się stało? Byliście naszymi gośćmi. Teraz taka sama sytuacja jest na Ukrainie. Historia się powtarza. U prawosławnych Słowian jakoś nie obserwuję tej cechy nienawiści, która potrafi z dnia na dzień zatruć przyjaźnie, trwające dziesiątki lat. Nie obserwuję jej u Serbów, Rosjan, Białorusinów, ale także u Czechów.

– A Chorwaci?

Zoran Kostič, urodzony w 1948 roku, jest wybitnym współczesnym serbskim poetą, dramatopisarzem, publicystą, eseistą, autorem filmowych scenariuszy, twórcą serbskiej szkoły przekładu literatury rosyjskiej. Dokonał przekładu między innymi utworów Puszkina, Lermontowa, Tiutczewa, Bunina, Bloka, Bułhakowa. Utwory Kosticia zostały przełożone na osiemnaście języków świata. Za swoją twórczość, zwłaszcza dramatopisarską, otrzymał wiele międzynarodowych nagród.

– Oni nawet odrzucają swoją słowiańskość. Szukają sobie innej genezy, podobnie jak ukraińscy majdanowcy.

– Po titowowskim okresie zapatrzenia na Zachód, odradzają się związki Serbii z Rosją. Widzę to.

– I tak jest. Proces zaczął się w latach 90. Wtedy powstało towarzystwo przyjaźni serbsko-rosyjskiej – byłem jego sekretarzem – choć czas nam wtedy nie sprzyjał. Rządzili Związkiem Radzieckim, potem Rosją, Gorbaczow i Jelcyn. Mieli oni wpływ i na tragiczną sytuację na Bałkanach. Z towarzystwem związany jest znakomity rosyjski człowiek nauki i kultury, slawista Nikita Tołstoj, rosyjscy pisarze Jurij Łaszczycki i Walentin Rasputin. To są cudowne kontakty. Oni wspierali nas moralnie podczas wojny. Przygotowywaliśmy wspólne programy kulturalne. Wiele razy byłem w Rosji.

– Aż wreszcie przeprowadził się Pan do Moskwy.

– To było w 1994 roku. Dwa lata wcześniej w Nowym Sadzie w Serbii odbywał się międzynarodowy festiwal filmowy Złoty Witeź. Byłem dyrektorem artystycznym festiwalu. Przyjechała wtedy do nas znana rosyjska aktorka teatru Moskiewskiego Artystycznego Teatru Akademickiego im. Gorkiego (MChaT) Jelena Trepietowa. Otrzymała nagrodę za najlepszą rolę żeńską. Pobraliśmy się. Przeprowadziłem się do Moskwy. Pracowałem w wydawnictwie. Przyjęto mnie do Związku Pisarzy Rosji. Był to dla mnie ogromny zaszczyt. Stałem się pierwszym obcokrajowcem, przyjętym do tego związku po rewolucji październikowej. Dzięki temu organizowano mi wiele twórczych wieczorów. Odwiedziłem ponad trzydzieści miast. Rosję poznałem lepiej niż moja żona.

– W Pana dramatach również widać związki serbsko-rosyjskie.

– W każdym. Są to związki historyczne. U mnie nawet poezja opiera się na historycznej glebie tych związków, a proza szczególnie.

– Pana dramaty są nagradzane prestiżowymi nagrodami. Cieszą się one w Serbii popularnością?

– Nie mogą się cieszyć. Trzy z nich cenzura zdjęła z desek teatru. Serbia, zwłaszcza Republika Serbska, nie są wolnymi krajami. Wszystko, kultura szczególnie, jest kontrolowane przez tak zwaną międzynarodową społeczność. Jedno z przedstawień zdjęto tuż przed premierą, do której przygotowywano się dwa miesiące. W obowiązującej politycznej idei nie mieści się zwłaszcza „Droga do Carogrodu". W trybunale w Hadze sądzono jeden naród – Serbów i jego lidera Miloszewicza. W moim dramacie sądzi się prawosławnych Słowian, czyli wiele narodów. Ożywają woskowe figury postaci ważnych dla tych narodów. Są sądzone za to, że chcą odbudować Carogród, czyli Konstantynopol.

– Wystawiono gdzieś „Drogę do Carogrodu"?

– W Mińsku, w jednym z wiodących teatrów. Dramat był grany bardzo długo, przez kilka lat. Jeszcze w ubiegłym roku nie schodził ze sceny. Pokazywano go na międzynarodowych festiwalach, na których otrzymał wiele prestiżowych nagród. Niestety, w mojej ojczyźnie nie można go obejrzeć.

– Ale grany jest w Pana ojczyźnie pański dramat „Trzynasty dzień".

– Tak, przez wiele lat wystawiany był w Belgradzie i Banja Luce. Niebawem lecę do Irkucka na jego premierę, przygotowaną przez tamtejszy teatr. Interesuje mnie jego percepcja w tamtym zauralskim mieście.

– Fabułę tego dramatu oparł Pan…

– … na losach rosyjskiego pułkownika Mikołaja Rajeckiego. Zginął on w 1876 roku na serbskiej ziemi, dowodząc rosyjskimi ochotnikami, którzy razem z Serbami stanęli do boju przeciwko Turkom, w trzynastym dniu po przybyciu do Serbii. Rajecki stał się prototypem Wrońskiego, tołstojowskiego bohatera powieści „Anna Karenina". Prześledziłem obie biografie – historyczną i literacką i stworzyłem swego bohatera.

– Pana poezja jest także tłumaczona na język rosyjski.

– W ostatnich 10-15 latach pojawiają się antologie poezji serbskiej tłumaczone na rosyjski. W jednej z nich zamieszczono siedemdziesiąt moich wierszy.

– Czy zna Pan białoruskiego serbistę profesora Iwana Czarotę? Jest on przyjacielem naszej redakcji.

– Znam go od lat osiemdziesiątych. Jest członkiem Związku Pisarzy Serbii i Serbskiej Akademii Nauk. Dawał wykłady na filologicznym fakultecie w Belgradzie. W Banja Luce, na wydziale filologicznym uniwersytetu, gdzie od pięciu lat prowadzę seminarium przekładu literatury rosyjskiej na serbski, też bardzo cenimy Iwana Czarotę. Dwa razy byłem gościem uniwersytetu w Mińsku, w którym pracuje.

– Proszę wyjaśnić, jak znalazł się Pan w Banja Luce. Była Moskwa…

– W Moskwie pracowałem jako wydawca. Żona grała. Urodziła nam się córka. Rząd Republiki Serbskiej zaproponował nam, byśmy zorganizowali dni serbskie w Moskwie. Wyruszyliśmy więc do Banja Luki. Spotykaliśmy się z pisarzami, poetami, ludźmi teatru i folkloru. Mija miesiąc. Dobrze idą przygotowania. W 1999 roku rozpoczyna się bombardowanie Serbii. Wszystko się zatrzymało – pociągi, samoloty i nasze życie. Dni kultury w Moskwie nigdy się nie odbyły. Nie mieliśmy jak wrócić do Moskwy.

– To był ból żony-aktorki?

– Musiała opuścić prestiżowy moskiewski teatr. Uczyła się serbskiego. Wtedy właśnie założono w Banja Luce instytut teatralny. Tam wykłada, jednocześnie gra w teatrze. Wykształciła wielu wspaniałych aktorów. Za swoją grę otrzymała wiele prestiżowych międzynarodowych nagród. Nie znam drugiego dwujęzycznego aktora rosyjsko-serbskiego, który z takim sukcesem jak Lena grałby na scenie. Teraz ze swoją byłą uczennicą przygotowuje dramat, grany przez dwie aktorki, o rosyjskiej poetce Annie Achmatowej i serbskiej Maksymowicz. Obie się znały. W pociągu Kijów – Moskwa w 1959 roku nastąpiło potajemne spotkanie się obu wybitnych poetek. Achmatowa tylko trzy lata spędziła przed śmiercią na wolności. Spektakl opowiada właśnie o tym spotkaniu. Na pewno będzie pokazywany na wielu międzynarodowych festiwalach.

– Mówi Pan, że literatura znajduje się dziś na peryferiach życia a nawet poza nimi. Można ją czymś zastąpić?

– Niczym jej nie zastąpisz. Nie mamy innego wyjścia, tylko powoli zwracać literaturze należne jej miejsce. Bez literatury, bez książki nie będzie cywilizacji. Ona jest niemożliwa. Internet nie zastąpi książki.

– Dziękuję bardzo za rozmowę,

fot. **Anna Radziukiewicz**

LUBSACRO po raz ósmy

Prezentacja najnowszych trendów w sztuce sakralnej, oferta pielgrzymek i wycieczek do miejsc świętych, przegląd nowoczesnych technologii w budownictwie sakralnym oraz w dziedzinie konserwatorskiej, wystawy malarstwa sakralnego, bezpłatne warsztaty i konferencje – tak w skrócie zapowiada się VIII edycja Targów Sztuki Sakralnej i Wyposażenia Kościołów LUBSACRO.

Zaplanowano ją na 28-29 września 2016 roku.

Rozbudowana oferta produktów kierowana jest nie tylko do duchownych i administratorów parafii, ale także do świeckich, zainteresowanych tematyką sakralną.

Zwiedzający będą mogli zapoznać się z prezentacjami wyrobów takich, jak dewocjonalia, naczynia liturgiczne, monstrancje, relikwiarze, witraże,



szaty liturgiczne, obrusy ołtarzowe, dzwony kościelne czy organy.

Bezpośredni kontakt z producentami i hurtowymi dystrybutorami umożliwi skuteczne negocjowanie cen. Dodatkowym źródłem oszczędności mogą być specjalne promocje i rabaty, które wystawcy zwykle przygotowują dla targowych gości.

Wśród atrakcji znajdzie się również wystawa ikon prof. dr hab. **Janusza Kirenki**, zatytułowana „Odkrywane na nowo".

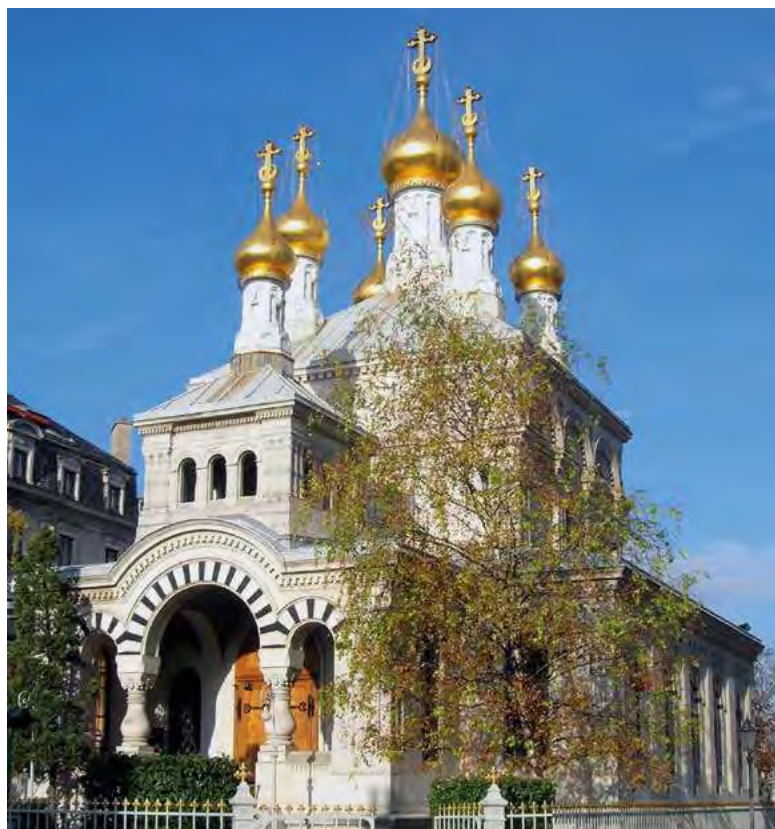
Wśród patronów honorowych, obok metropolity gnieźnieńskiego, prymasa Polski **Wojciecha Polaka** i grona rzymskokatolickich biskupów znaleźli się metropolita warszawski i całej Polski **Sawa** i arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Wstęp na targi jest bezpłatny po wcześniejszej rejestracji, której można dokonać przez internet lub na miejscu.

Szczegóły www.lubsacro.targi.lublin.pl

Cerkiew w Genewie ma 150 lat

Cerkiew katedralna Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Genewie, najstarsza prawosławna świątynia w Szwajcarii, obchodzi w tym roku jubileusz stupięćdziesięciolecia. Z tej okazji 8 czerwca 2016 roku w Państwowym Archiwum w Genewie otwarto wystawę, z inicjatywy arcybiskupa Genewy i Europy Zachodniej **Michała**, przygotowaną przez Stowarzyszenie Cerkwi Rosyjskiej (fr. *Société de l'Eglise Russe de Genève*), istniejące od 1890 roku. Ekspozycja prezentuje unikatowe dokumenty z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego oraz Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego. Na wystawie udostępniony jest projekt architektoniczny świątyni, którego autorem był profesor Imperatorskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu **Dawid Grimm**. Przedmiotem ekspozycji są również wyjątkowe fotografie, cenne materiały archiwalne ze zbiorów wielu genewskich instytucji państwowych oraz eksponaty z prywatnych kolekcji.



Powstanie cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Genewie wiązało się z napływem do Szwajcarii rosyjskiej inteligencji, arystokracji oraz dyplomatów. W 1862 roku Rada Miasta Genewy podjęła decyzję o przekazaniu prawosławnej wspólnocie działki z przeznaczeniem na lokalizację nowej cerkwi. W 1863 roku położono kamień węgielny pod budowę, a po trzech latach, 14 (26) września 1866 roku, odbyło się uroczyste wyświęcenie cerkwi. W 1916 roku rozbudowano świątynię oraz wzniesiono dzwonnicę. Obecnie sobór Podwyższenia Krzyża Pańskiego pełni funkcję katedry diecezji Genewskiej i Zachodnioeuropejskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza Granicami Rosji.

Wystawa „150 lat rosyjskiej cerkwi w Genewie” będzie otwarta do lutego 2017 roku w Państwowym Archiwum w Genewie, zlokalizowanym w centrum Starego Miasta przy Rue de l’Hôtel-de-Ville 1.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Sacrum we Wrocławiu

Lubelski chór Sacrum pod kierunkiem doktorantki ChAT **Angeliki Iwaniuk** promował prawosławny śpiew liturgiczny w stolicy Dolnego Śląska. Wrocław gościł osiemnastu śpiewaków 29 i 30 czerwca w ramach Koalicji Miast Europejskiej Stolicy Kultury. Młody zespół przygotował oprawę Liturgii w cerkwi katedralnej, której przewodniczył władyka Jeremiasz, plenerowy flash mob, na ulicy Karola Szajnochy oraz na wrocławskim Rynku, obrazujący obecność kultury chrześcijańskiego Wschodu w społeczności Lublina. Zamknięciem cyklu imprez i prezentacji był niedzielny, wieczorny koncert muzyki cerkiewnej dla wrocławian i ich gości. **(gjp)**



FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

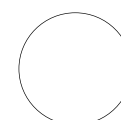
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy: | Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

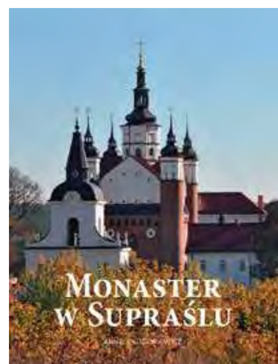
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

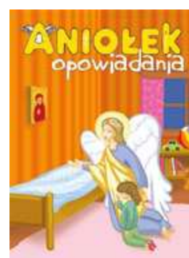
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





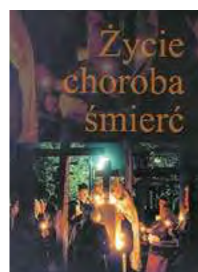
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Pielgrzymka na wyspę Korfu

Zapraszam na pielgrzymkę na grecką wyspę Korfu „Śladami świętego Spirydona”, od 1 do 8 października 2016.

Cena 2500 zł i 190 Euro.

W cenę wliczone są noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, bilety wstępu do zwiedzanych obiektów, opłata lokalnego przewodnika, ubezpieczenie.

Cena pielgrzymki może ulec zmianie ze względu na kurs euro oraz opłaty lotniskowe.

Organizator zastrzega sobie prawo do odwołania imprezy, gdyby nie było wystarczającej liczby chętnych.

Kontakt: Julita Markiewicz, tel. +48 790 363 631 lub e-mail: julita_markiewicz@wp.pl

XIII Międzynarodowy Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej

Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach wraz ze współorganizatorami – miastem i ośrodkiem kultury w Siemiatyczach, a także siemiatyckimi parafiami – zaprasza chóry i zespoły parafialne i świeckie do udziału w XIII Przeglądzie Pieśni Paraliturgicznej, który odbędzie się między 11 a 13 listopada 2016 roku w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Przegląd organizowany jest z błogosławieństwa metropolity Sawy.

Chóry i zespoły, zainteresowane udziałem w przeglądzie, winny przesłać swoje zgłoszenia do 20 września 2016 roku.

Więcej szczegółów na temat XIII Siemiatyckiego Przeglądu Pieśni Paraliturgicznej, w tym karta zgłoszenia i regulamin, na stronie www.instytut.siemiatycze.org

o. Sławomir Chwojko

Aniołek

Aniołek zniknął z naszych łamów tylko na kilka miesięcy. Mamy nadzieję, że wróci on do PP wraz z powrotem obu pań, redagujących Aniołka, z urlopów macierzyńskich.

Od 24 do 27 sierpnia 2016 roku odbędzie się kolejne porządkowanie cmentarza prawosławnego w Werbkowicach. Kontakt z organizatorem: Mariusz Sawa, tel. 51 444 97 37.

Spotkanie byłych działaczy BMP w Polsce

Zapraszamy wszystkich byłych działaczy Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce na spotkanie integracyjne, ktore odbędzie się w okolicach Narewki i Białowieży od 16 do 18 września 2016.

Planujemy udział w nabożeństwach, dyskusje, ognisko, nocleg w ośrodku agroturystycznym. Uczestnicy spotkania mogą jeszcze składać swoje propozycje programu, tel. 665 832 239 lub e-mail: bylismywbmp@cerkiew.pl.

Szczegółowy plan spotkania i informacje w kolejnym numerze Przeglądu Prawosławnego.

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ, lat 49, z Podlasia, odpowiedzialny kawaler bez zobowiązań, pozna panią poważnie myślącą o życiu. Możliwość zmiany zamieszkania. Tel. 514 665 007

ANNA, lat 64, emerytka, niezależna finansowo, zaradna, elegancka, pozna Pana, najchętniej z centralnej Polski. Tel. 577 971 283

ANTONI, 49-letni kawaler, odpowiedzialny i pracowity, poszukuje partnerki na dalsze życie, tel. 514 665 007

EWA, 43 lata, białostoczanka, wykształcenie wyższe filologiczne, spokojna i dość skryta, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego długie spacery, piesze wycieczki, wyjścia do kina. E-mail: e.filolog2016@wp.pl

KASIA, lat 27, pozna chłopaka. Otwarta na zmianę zamieszkania. Możliwość spotkania w Warszawie lub Białymstoku. Tel. 607 532 193

KAWALER pozna pannę prawosławną do lat 30 z województwa podlaskiego. Tel. 737 412 134

KRYSTYNA, 27-latka, atrakcyjna, bez nałogów, z wyższym wykształceniem, pozna pana bez nałogów, tel. 665 976 349

MARIA. Lat 70, pozna pana do lat 80, kulturalnego, o szerokich zainteresowaniach. Tel. 694 696 060

PANI, lat 56, pozna życzliwego pana bez zobowiązań. Tel. 690 243 800

PANI Z BIAŁEGOSTOKU, lat 52, pracująca, wysoka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna pana do lat 60, poważnego i odpowiedzialnego. Tel. 577 032 726

PANNA, lat 31, pozna kawalera prawosławnego, bez nałogów. Tel. 607-121-822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 32, interesująca, lubiąca sport i naturę, z wyższym wykształceniem, pozna interesującego kawalera. Tel. 507-177-146, e-mail: magdaTOP2016@wp.pl

PANNA, lat 34, pogodna, niezależna finansowo, pozna pana w zbliżonym wieku, pracującego, wierzącego, z wyższym wykształceniem. Tel. 577 003 840

PANNA, lat 35 pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 519 395 916

POZNAM pana z Białegostoku w wieku od 68 do 70 lat, bez nałogów, lubiącego taniec. Jestem wolną, wysoką, szczupłą blondynką. Tel. 784 342 362

UCZCIWA, lat 56, wdowa, wysoka, niezależna finansowo, pozna odpowiedzialnego i kulturalnego pana w stosownym wieku. Tel. 730 780 200


ISSN 1230-1078
9 771230 107005

CERKIEW ŚW. WŁODZIMIERZA W KRYNICY. W tym roku 21 maja wyświęcono kopułę z krzyżem na 46-metrowej dzwonnicy krynickiej cerkwi

Fot. Anna Radziukiewicz